

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR MŁODZI RYCERZE JEDI WARS

MANIA WIELKOŚCI



KEVIN J. ANDERSON
REBECCA MOESTA

Gwiezdne Wojny
Młodzi Rycerze Jedi część 9: Mania wielkości
Tytuł oryginalny: Young Jedi Knights: Delusions of Grandeur
Autorzy: Kevin J. Anderson, Rebecca Moesta
Wydawnictwo: Boulevard
Tłumaczenie: Sharon
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.

Notka od koordynatora: Chociaż w książce/serii pojawia się Boba Fett, i nawet we własnych myślach postać ta tak siebie określa, za sprawą retconu (dokonanego przez Abela G. Peñę) w ramach legend nie jest to wcale Boba, ale podszywająca się pod niego Ailyn Vel, która przejęła jego statek i tożsamość (źródło pierwotne retconu: artykuł „The History of the Mandalorians” w 80 numerze magazynu Insider, później informacja wspomniana i potwierdzona w „The New Essential Chronology” oraz „The Essential Reader’s Companion”) .

Rozdział 1

Pukanie do drewnianych drzwi wyrwało Jainę Solo z zamyślenia. Musiała zamrugać kilka razy, by otrząsnąć się ze wspomnień ostatnich wydarzeń.

Omiotła wzrokiem kamienne ściany pokoju, matę do spania i stojące przy oknie niewielkie biurko. Pod jedną ze ścian starannie ułożono pojemniki z zapasowymi częściami, obwodami i miniaturowymi układami, świadczącymi o jej zamiłowaniu do elektroniki i majsterkowania.

Kiedy Jaina usłyszała ponowne pukanie, spojrzała na łukowate przejście.

- No wejdz. - zawołała, a jej brat bliźniak otworzył niedawno naprawione drzwi.

Oczy Jacena, tak samo brązowe jak Jainy, lśniły ledwie powstrzymanym podnieceniem.

- Hej, wiesz co? Z mojego jaja gorta właśnie coś się wykluwa! Kołysze się i wydaje dziwne dźwięki. Wpadniesz popatrzeć?

Dopiero po chwili wiadomość Jacena dotarła do Jainy.

- Jasne. - odpowiedziała. Była dumna, że zbudowany przez nią inkubator dla jaja gorta, prezentu od ich ojca, Hana Solo, działał tak dobrze. - Zaraz będę, tylko coś skończę. Daj mi pięć minut.

Jacen rzucił jej zaniepokojone spojrzenie. W pokoju nie było widać rzeczy, które trzeba zrobić jeszcze przed wykluciem.

- Dobra, ale pośpiesz się, bo jajo może pęknąć w każdej chwili. Muszę lecieć do Tenel Ka. - Jacen wybiegł z pokoju.

Jaina wcisnęła za uszy swoje proste, brązowe włosy i odwróciła się do maleńkiej holokamery, która ukryta była pod stertą części zamiennych.

- Spróbujmy jeszcze raz - mruknęła, włączając urządzenie.

- Witaj, Zekku. Tu, na Yavinie, wszystko jest jakieś ciche. Naprawdę za tobą tęsknię... Wszyscy za tobą tęsknimy. Chciałabym, żebyś jeszcze raz to przemyślał i wrócił do akademii Jedi... No nie... To nie brzmi dobrze... - Wyłączyła holokamerę, usunęła wiadomość i znów włączyła urządzenie. Odchrząknęła i zaczęła:

- Jak tam, Zekku? Rozumiem, że nie chciałeś zostawać tu na długo, ale po twoim odlocie z akademii nic nie jest już takie samo. Odnoszę wrażenie, że minęło tak dużo czasu, od kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

Jaina znów wyłączyła rejestrator.

- Świetnie. Ale to było wesołe. - skarciła samą siebie - Na pewno wyślę to na terytorium zewnętrznych rubieży i jeszcze dalej.

Zamknęła oczy, wyobrażając sobie stojącego przed nią Zekka... Jego szmaragdowe, pełne inteligencji oczy, jego niemal czarne włosy związane z tyłu, na karku...

Otworzyła oczy i znów usunęła nagranie. Starła się wyglądać na bardziej szczęśliwą i zrelaksowaną. Włączyła holokamerę, kiedy rzeczywiście poczuła się spokojniejsza. Jeszcze raz... W jej oku pojawił się błysk... Zmusiła się do krzywego uśmiechu, który ona i Jacen odziedziczyli po ojcu.

- Cześć, Zekk. Mam nadzieję, że szybko dostaniesz tą wiadomość. Nagrałam kilka innych i dałam staremu Peckhumowi. Powiedział, że wyślę ci wszystkie, ale nie jest pewny, kiedy je dostaniesz. - Odchrząknęła i mówiła dalej - Cały czas jesteśmy zajęci odbudowywaniem świątyń.

Skrzywiła się na wspomnienie ataku Akademii Cienia, w którym brał udział również Zekk. Odrzuciła jednak te wspomnienia i spróbowała pomyśleć o jakichś lepszych rzeczach.

- Za każdym razem, kiedy poważnie zabieramy się do pracy, pojawia się coś, co wciąga mnie, Jacena, Tenel Ka i Lowiego w nową przygodę. Na pewno nie tak ekscytującą jak życie początkującego łowcy nagród...

Przygryzła dolną wargę i zamyśliła się na chwilę.

- Swoją drogą, Nadal nie ma żadnych wiadomości o zniknięciu Bornana Thula. Sprawa wydaje się coraz gorsza. Udaliśmy się na planetę Kuar w poszukiwaniu wskazówek, a zamiast nich wplątaliśmy się w walkę z bojowymi arachnidami. Żebyś to widział! No, w każdym razie później brat Thula, Tyko, pomagał nam w poszukiwaniach. Tamtej nocy zostaliśmy zaatakowani przez droidy-zabójców, prowadzone przez IG-88!

Walczyliśmy w katakumbach, ale droidów i pajaków było zbyt wiele! IG-88 na naszych oczach porwał Tyko Thula, ale nie mogliśmy nic zrobić, żeby go zatrzymać! Teraz Raynar nie ma ani ojca, ani wujka. - Jaina pokręciła głową. - Wiem, że ty też szukasz Bornana Thula. Udało ci się może ostatnio dorwać jakieś wiadomości? - spytała z nadzieją - Szkoda, że kiedy widzimy Raynara, nie możemy mu powiedzieć nic dobrego. Ostatnio słyszeliśmy, że nadal ukrywa się razem z flotą Bornaryn, statkami handlowymi jego rodziców. Próbowaliśmy wysłać mu wiadomości, ale nie wiemy czy jakieś dotarły. - westchnęła - Nie mam pojęcia, czy ten list do ciebie dotrze.

Tak czy inaczej, gdybyś napotkał flotę albo usłyszał cokolwiek o Bornanie albo Tyko Thul, powiedz nam o tym. - zarumieniła się lekko - Cóż, powiedz nam o tym, jeśli będziesz miał taką możliwość. Chyba muszę kończyć, bo zaczynam mówić nieskładnie. Peckhum zaszyfruje tą wiadomość i wyśle ją do wszystkich barów, kantyn i jaskiń przemytników... - uśmiechnęła się - Wiesz, do tych wszystkich miejsc, w których przebywają przemytnicy i łowcy nagród. Kolejny list wyślę, jak znajdę trochę czasu. Niech Moc będzie z tobą. - Uśmiechnęła się jeszcze raz - Na razie, Zekk.

Jaina zatrzymała nagrywanie i pokiwała głową. Tak... To powinno starczyć... Nie było ani wylewne, ani przepełnione emocjami. Naprawdę nienawidziła zamykać się w skorupie, kiedy rozmawiała ze starym przyjacielem.

Skorupa... Jajko...

Kompletnie zapomniała o pękającym jajku gorta, o którym mówił jej Jacen.

Wsunęła hololist do kieszeni lotniczego kombinezonu i popędziła do pokoju Jacena.

Tylko w jednym pokoju w Wielkiej Świątyni, na półkach pod ścianami było można zobaczyć terraria, klatki i inkubatory.... Właśnie w pokoju Jacena Solo. Przez większość dni w Akademii, Jacen poświęcał godzinę, czasem dwie, na karmienie i opiekę nad różnymi stworzeniami. Korzystając z Mocy, wysyłał im kojące myśli i wyczuwał wszystko, czego potrzebowały.

Dziś jednak był zainteresowany tylko jednym stworzeniem... Jednym, którego nigdy wcześniej nie widział.

- Skorupa wydaje się... Nieskazitelna. - powiedziała Tenel Ka, trzymając rękę nad jajkiem.

Perłoworóżowa skorupa błyszczała delikatnie w świetle inkubatora. Jacen spojrzał na wojowniczkę, która przykucnęła obok niego i obserwowała jajko.

Jajko nagle się zakołysało, ale Tenel Ka nawet nie drgnęła.

- Fajne, nie? - spytał Jacen.

- Piękny kolor - zauważyła.

- Aha... - odpowiedział Jacen, przez chwilę podziwiając czerwono-złote włosy Tenel Ka, z których część luźno spływała, a reszta zapleciona była w warkocze, opadające z przodu na ramiona kombinezonu z zielonej jaszczurki.

- Mogę dotknąć jajka? - spytała Tenel Ka, kiwając głową w stronę obiektu, który znów zaczął się kołysać i wydawać głośnie kliknięcia.

- Jasne - odpowiedział Jacen.

- Straciłam coś? - Jaina wpadła do pokoju. - Wykluwa się jeszcze?

Perłowe jajko wydało miękkie, głuchy odgłos i przetoczyło się pod ścianę inkubatora.

- Zdaje się, że przyszedł na czas - Jacen przysunął się nieco bliżej Tenel Ka pod pretekstem zrobienia miejsca siostrze, by miała lepszy widok na przedni panel inkubatora.

Jaina rozejrzała się po pomieszczeniu, zanim usadowiła się na podłodze obok brata.

- Gdzie jest Lowie? - spytała.

- Jeszcze nie przyszedł - odpowiedziała Tenel Ka.

- Powiedziałem mu o jajku - dodał Jacen - Powiedział, że musi rozprostować nogi, ale powinien tu być lada chwila.

Perłoworóżowa kula odbiła się kilka razy w inkubatorze i rozległo się głośniejsze klikanie.

- No chodź, malutki - namawiał Jacen, pochylając się w stronę inkubatora - Przecież możesz...

Chwilę później za rozbitym oknem pokoju Jacena dał się słyszeć ryk. Troje Jedi odwróciło się w samą porę, by zobaczyć Lowiego huśtającego się z zawadiacką miną.

Część okna została zburzona podczas ataku Akademii Cienia, ale ponieważ nie było poważnych uszkodzeń struktury, Jacenowi nie spieszyło się, by to naprawić. Lubił świeże powietrze.

Lowbacca zgrabnie wylądował na ziemi. Przyglądził ciemny pas futra, ciągnący się od jego głowy przez lewe oko i kończący się na jego plecach, i ryknął powitanie Wookiech.

Tenel Ka uniosła brwi i spojrzała na Lowiego.

- Dobrze wejście, przyjacielu Lowbacco - zauważyła - Zapamiętam je.

- Ojej, mam nadzieję, że nie przybyliśmy za późno - powiedział Em Teedee.

Mały srebrny droid-tłumacz był przyczepiony na swoim stałym miejscu, przy pasie z włókien syreniowca.

- Nigdy wcześniej nie miałem okazji patrzeć na wykluwanie się gorta.

Jak na zawołanie, jajko gorta wydało kolejny ostre stuknięcie. Lowie w trzech długich krokach przeszedł przez pokój i wcisnął się pomiędzy Jainę i Jacena.

Jajo głośno zastukało, odbiło się i przewróciło, by w końcu zatrzymać się na przednim panelu inkubatora.

- Dobrze... - powiedział cicho Jacen - Prawie udało ci się wydostać... Jeszcze trochę...

Klik, klik... Stuk...

Jacen przyłożył palce do transpastali.

- Czeka na ciebie ciepłe, przyjazne miejsce - wyszeptał.

Kolejne kliknięcia i na powierzchni skorupy pojawiła się niewielka rysa.

Lowie zaryczał z entuzjazmem. Jaina wciągnęła powietrze i mocno przygryzła dolną wargę. Tenel Ka wyciągnęła rękę i położyła ją na jasnym przednim panelu tuż obok ręki Jacena, prawie dotykając jego palców.

Jacen wyczuł kojące, zapraszające myśli, do których dołączył własne i wysłał je w stronę jajka.

Jajko znów się poruszyło, a na jego powierzchni pojawiło się kolejne pęknięcie.

W pewnej chwili przerwał im głośny hałas przy drzwiach. Jeden z żołnierzy nowej Republiki, stacjonujących na lesistym księżycu podczas działań rekonstrukcyjnych, wsadził głowę do pomieszczenia. Zamrugał zmieszany i rozejrzał się.

- Przepraszam, ja tylko szukałem odświeżacza. - Żołnierz szybko się wycofał i kontynuował wędrówkę przez korytarz.

Młodzi rycerze Jedi powrócili do jajka.

- Och, z trudem znoszę to napięcie! - powiedział Em Teedee ściszone głosem. - Panie Lowbacco, czy mógłbyś mnie na chwilę zdjąć? Chciałbym znaleźć się bliżej.

Lowie odpiął od pasa małego robota i zbliżył go do inkubatora. Jajko odbijało się i kołysało, coraz częściej obijając się o jasny przedni panel.

- No chodź... przecież możesz... - szepnął Jacen.

Trzask. Kawałek skorupy, idealnie trójkątny, odpadł od jajka. Następnie jajko podskoczyło i obróciło się tak, by trójkątny otwór znalazł się na górze. Nagle w otworze pojawiła się puszysta, niebieska kulka. Puch rozdzielił się na dwie części, by odsłonić zaciekawione, szafirowe oko.

- Cześć, witaj... - powiedział łagodnie Jacen.

Szafirowe oko rozszerzyło się, po czym zamrugało, jakby nie mogło uwierzyć w to, co zobaczyło. Po chwili obróciło się, by mieć lepszy widok. Kolejna puchata kulka wyrzała przez otwór w jajku i drugie szafirowe oko zamrugało do nich wściekle. Dwie puszyste kulki poruszały oczami w dół i w górę na łądługach, patrząc to na siebie, to na inkubator. Kiedy do dwóch puchatych kulek dołączyła trzecia, która spojrzała na nich sennie, Jaina zachichotała.

- Ojejku! - odezwał się Em Teedee - Ile oczu posiada to stworzenie?

Jacen wzruszył ramionami.

- Tylko trzy, tak myślę.

Ręka Tenel Ka zsunęła się z inkubatora, a zaskoczona dziewczyna spojrzała na Jacena.

Kuliste oczy poruszały się dziko. Kolejny dźwięk wydobył się ze skorupy.

W końcu skorupa rozpadła się na kilkanaście części, odsłaniając małe piskłę gorta.

Niebieski puch pokrywał każdy centymetr ciała stworzenia, z wyjątkiem szerokiego, płaskiego dzioba umieszczonego na jednej trzeciej wysokości małego ciała.

Okrągłe ciało wielkości pięści Jacena, utrzymywało się na dwóch krótkich nogach wspieranych na szerokich, płaskich stopach. Trzy płaskie palce pomagały utrzymać równowagę, a cienki, chwytny ogon, zwinięty był w powietrzu za stworzeniem. Końcówka ogona skierowała się do jednego z ocznych czulek gorta, jakby okazując dezorientację.

- Cześć, małutka - powiedział Jacen, patrząc na resztę. - Nie pytajcie, skąd wiem, że to ona. Po prostu wiem.

Lowie szczechnął i postukał palcem w przedni panel inkubatora. Wszystkie trzy czułki oczne wciągnęły oczy do ciała gorta i zamknęły je tak, że stworzenie wyglądało jak niebieska kulka.

- Jak ma na imię? - spytała Tenel Ka.

Wszystkie trzy czułki znów się wyciągnęły i szafirowe oczy stworzenia znów zamrugały.

- Ona często mruga. - odpowiedział Jacen. - Myślę, że nazwę ją Mrużka.

Jacen wsypał kilka czekających już larw do pojemnika na jedzenie, znajdującego się w inkubatorze.

- Proszę bardzo, Mrużko. Śniadanie.

Do komnaty Jacena ze świergotem wtoczył się Artoo-Detoo.

- Co cię tu sprowadza, Artoo? - spytała Jaina.

Srebrno-niebiesko-biały robot wyćwierkał dość długie wyjaśnienie.

- Uh, Em Teedee? - spytał Jacen, wciąż zajęty swoim nowym zwierzakiem. - Mógłbyś to przetłumaczyć?

- Oczywiście, panie Jacenie. Jak mógłbym nie? Przecież tłumaczenie zawsze było moim głównym zadaniem... Chociaż w ostatnich dniach rzadko korzystano z moich umiejętności. Jestem biegły w ponad sześciu formach komunikacji. Najważniejsze jest więc...

- Em Teedee - przerwała Jaina.

- Tak, panienko Jaino?

- Proszę o tłumaczenie.

- Och, tak. Mój towarzysz, Artoo-Detoo został wysłany przez mistrza Luke'a z prośbą, żebyście przybyli na łądowisko, by pomóc panu Peckhumowi w rozładunku zaopatrzenia dla akademii Jedi oraz sił obronnych Nowej Republiki. Ma przybyć w przeciągu czterech standardowych minut.

- Stary Peckhum tu przyleci? - zapytała Jaina.

- Hej, to świetnie! - krzyknął Jacen, a Lowie skoczył na równe nogi.

- Być może Peckhum ma jakieś wiadomości od Zekka - odezwała się Tenel Ka.

Jaina lekko się zarumieniała i spojrzała w bok. Jacen wiedział, że myślała o tym samym.

- Więc na co czekamy? - spytała.

Jacen odwrócił się z powrotem do inkubatora, podniósł doskonały, trójkątny kawałek skorupy i włożył do kieszeni, po czym zanucił do pisklęcia.

- Nie martw się, Mrużko. Szybko wrócimy.

W końcu on i jego przyjaciele zaczęli ścigać się do lądowiska.

Chociaż już dwa razy widzieli *Piorun*, nowy statek Peckhuma, Jacenowi trudno było się do niego przyzwyczaić. Wciąż dziwnie było widzieć starego pilota latającego nowoczesnym holownikiem średnich rozmiarów.

Błyszcząca rampa opadła. Kilku żołnierzy Nowej Republiki towarzyszyło Peckhumowi, kiedy ten schodził na ziemię.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko towarzystwu - powiedział Peckhum, kiedy pod przewodnictwem strażników dotarł do ich sal odpraw.

- Statki z zaopatrzeniem musiałem zostawić na orbicie, a tą piątkę zostawiam tu.

- Przywiozłem ze sobą kogoś jeszcze. Głowa państwa, Organa Solo, chce mieć pewność, że jest tu bezpieczny.

Oczy Jaina rozbłysły.

- Zekk?

Peckhum westchnął.

- Chciałbym, żeby tak było. Dostaję wiadomości od Zekka dość regularnie. Nie mówi dużo. Jeśli już mówi, to o tym, jak uczy się profesji łowcy nagród.

Jaina wysunęła z kieszeni holonagranie i wcisnęła je do ręki Peckhuma.

- Czy mógłbyś przekazać tą wiadomość Zekкови?

- Pewnie. - odpowiedział Peckhum. - Najbardziej martwimy się o bezpieczeństwo tych, których kochamy. - dodał - Coś więcej może powiedzieć mój pasażer.

- Raynar? - domyślił się Jacen.

Peckhum skinął głową.

- Obawiam się, że chłopak potrzebuje dużej dawki dobrego humoru.

Lowie zagrzmiał, wyrażając chęć pomocy i skierował się na rampę.

- Nie martw się. Będziemy o niego dbać. - zapewniła Jaina.

- To fakt. - dodała Tenel Ka. - Będziemy cały czas blisko niego, nawet podczas rozładunku zaopatrzenia.

- Znajdziemy sposób, żeby odwrócić jego uwagę od zmartwień. - odezwał się Jacen, idąc po rampie za Lowiem. - Mogę nawet opowiedzieć mu kilka moich najlepszych dowcipów.

- Oho - powiedziała Jaina, kiedy ona i Tenel Ka znalazły się na pokładzie. - Chyba mamy kłopoty.

Rozdział 2

Spadająca gwiazda utworzyła smugi w aksamitnej ciemności nocy. Ze swojej bezpiecznej pozycji w koronie drzewa, Lowbacca spoglądał z nadzieją, zastanawiając się, skąd przybywa nieznan statek. Może to obcy, a może jest to tylko kolejny ze statków floty obronnej Nowej Republiki... A może to jego przyjaciółka Raaba?

Jego złociste oczy śledziły strumień światła, który jednak zmniejszył się do ognistego blasku. To tylko mały meteor. Skomplikowane grawitacyjne ścieżki w systemie Yavin wysyłały wiele skał i okruchów na orbitę czwartego księżyca.

To nie była Raaba. Nie tym razem.

Z głębokim westchnieniem Lowie znów oparł się o bezpieczne gałęzie drzewa Massassich. Kolejny fałszywy alarm. Powracając do rutynowego badania nocnego nieba, znów pozwolił dryfować swoim myślom i wspomnieniom.

Przybył tu po zmroku, nie zważając na niebezpieczeństwa czające się w Yavińskiej dżungli. Lowbacca był potężnym wookieem i potrafił o siebie zadbać. Drapieżniki zamieszkujące Yavin nie umywały się do koszmarów, które spotkał na niższych poziomach lasu na Kashyyyku.

Próbując ukryć swój wewnętrzny niepokój przed przyjaciółmi - Jacenem, Jainą i Tenel Ka - Lowie wspiał się na częściowo odbudowaną wielką świątynię w środku okresu snu. Podciągnął się wzdłuż śliskich od rosy kamiennych bloków, aż dotarł do miejsca, z którego mógł przeskoczyć na szerokie konary najbliższego drzewa Massassi. Stamtąd wspiał się wyżej, i dotarł do korony drzewa.

Rozsunął błyszczące liście i znalazł miejsce, gdzie mógłby usiąść i patrzeć w gwiazdy... Gdzie mógłby czuwać.

Jego przyjaciółka, Raaba, była gdzieś tam...

Lowie dotknął pasa z włókien syreniowca, do którego zwykle przyczepiony był Em Teedee. Zostawił droida na półce w swojej kwaterze, podłączonego do urządzenia zasilającego.

Em Teedee z pewnością narzekałby na samotne wyprawy Lowiego i mówiłby zbyt dużo. A Lowbacca potrzebował teraz ciszy i spokoju.

Usłyszał, jak jakieś duże zwierze przedziera się przez zarośla. Roślinożerne stworzenie przetrząsało liście w poszukiwaniu delikatnych, rozkwitających nocą kwiatów. Słyszał wycie, warczenie i łamanie gałązek, oznaczające jakąś gwałtowną walkę, jednak to wszystko było daleko. Nocny prześladowca odnalazł swoje jedzenie na kolejny dzień.

Wydawało się, że tak dawno Lowie cierpiał i ryzykował życie na niższych poziomach lasów wookieech.

To przecież był ważny rytuał przejścia, polegający na zdobyciu włókien syreniowca, mięsożernej rośliny. I dokonał tego sam.

Lowie był pewny siebie, a więc też głupio odważny, ale powrócił jako bohater, zyskując szacunek wśród przyjaciół wookieech. Dzięki tej nowej pozycji zyskał wolność pozwalającą mu zrobić ze swoim życiem, co tylko chciał. A bardziej niż cegokolwiek innego, Lowie pragnął zostać rycerzem Jedi.

Nigdy jednak nie przypuszczał, że jego odwaga doprowadzi do śmierci Raabakyysh, samicy wookiee o czekoladowym futrze, najbliższej przyjaciółki jego siostry, Sirrakuk.

Zwykle przyjaciele towarzyszyli wookieem podczas rytuału przejścia. Raaba jednak była pod takim wrażeniem samotnej wyprawy Lowiego, że postanowiła ją powtórzyć. Jeśli Lowbacca był w stanie zrobić to sam, ona również nie potrzebowała pomocy.

Raabakyysh zniknęła w nocy, pozostawiając tylko zakrwawiony plecak. Lowie i Sirra rozpoczęli więc żałobę po utracie przyjaciółki.

Wszyscy już byli pewni jej śmierci. Jednak na Kuar, kiedy Lowie i inni młodzi rycerze Jedi szukali Bornana Thula w starożytnych ruinach, niespodziewanie spotkali Raabę. Wookiee ukrywała się przez cały czas, próbując znaleźć własną drogę w życiu.

Podczas swojej długiej nieobecności, Raaba wstąpiła do Sojuszu Różnorodności, ruchu politycznego, w którym pokładała wielkie nadzieje. Przywódczyni Sojuszu, twi'lekanka Nolaa Tarkona, żądała od ludzi zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone wszystkim obcym. Gdy Tyko Thul podczas rozmowy bezceremonialnie obraził Tarkonę, Raaba odleciała z Kuar.

Teraz Lowie obawiał się, że jego zaginiona przyjaciółka wookiee może nie wrócić... A przynajmniej nie w najbliższym czasie. Jednak wciąż miał nadzieję.

Znów oderwał się od wierzchołka drzewa, widząc kolejną jasną smugę przecinającą niebo. Biała linia rozświetliła noc.

Jednak to była tylko kolejna spadająca gwiazda.

Znów westchnął, usadowił się i czekał. To była długa noc.

Następnego dnia rano, obolały od długiego czuwania Lowie udał się do centrum łączności i poprosił o zgodę na wysłanie wiadomości do swojej rodziny. Zgoda została szybko udzielona. Wszyscy uczniowie Jedi mogli swobodnie komunikować się z rodzinami, kiedy tylko chcieli.

Lowie zabezpieczył połączenie do Kashyyyka, jednocześnie zerkając na chronometr na ścianie i obliczając przesunięcie czasu w nadziei, że nie obudzi rodziny w środku nocy. Widział, że na lesistym świecie był wczesny poranek. Wiedział, że jego rodzice będą w pracy, w zakładzie produkcyjnym komputerowych podzespołów i systemów.

Siostra Lowiego, Sirra, odebrała połączenie; jej wizerunek świecił jasno przed nim. Stała zaskoczona, wyszczerzając się w szerokim uśmiechu, kiedy rozpoznała brata. Dzięki ciągłemu przycinaniu, futro Sirry wciąż było najeżone. Na nadgarstkach, kostkach, kolanach i łokciach Sirry można było zobaczyć różne wzory. Tworząc je, wookiee chciały uzyskać charakterystyczny wygląd, pewną indywidualność, którą preferowało wielu młodych wookieech. Każdy projektował swoje własne wzory, starając się stworzyć dla siebie nową tożsamość.

Nikt w centrum łączności nie miał pojęcia, co oznaczają szczeknięcia i warczenie dwojga wookieech, więc Lowie nie obawiał się, że zostaną podsłuchani. Chciał zachować sekret Raaby, dać jej czas na powrót i przyniesienie dobrych wiadomości, ale potrzebował rozmowy z kimś, kto potrafił zrozumieć.

Lowie oznajmił siostrze, że to, co powie, musi pozostać tajemnicą oraz że ma dobrą i złą wiadomość. Zawahał się na początku, nie wiedząc, jak zacząć. W końcu wypalił, że Raaba żyje, po czym szybko streścił, jak wookiee o czekoladowym futrze pojawiła się na Kuar.

Sirra, słysząc wiadomość, zawyła z radości. Przez kilka następnych minut zadawała masę pytań, przerywając je czasem wybuchami radości.

Kiedy Lowie wyjaśnił, że Raaba znowu zniknęła, Sirra warknęła z zaciekawieniem. Jednak ta smutna wiadomość nie wystarczyła, by zmniejszyć jej radość z faktu, że Raaba wciąż żyje.

Myśli Lowiego pozostawały rozsypane. Bez względu na to, jak często myślał o Raabie, wciąż nie mógł określić, co tak właściwie do niej czuje, na co właściwie ma nadzieję i co tak właściwie zamierza zrobić.

Po zostawieniu odpowiednich pozdrowień dla rodziców, Lowie przerwał połączenie. Ruszył kamiennymi korytarzami świątyni w stronę swojej kwatery.

Z długim gardłowym westchnieniem podniósł droida-tłumacza i włączył go, gotowy stawić czoła kolejnemu dniu szkolenia.

Em Teedee zapiszczał szczęśliwy.

- Ach, dzień dobry, panie Lowbacco! Muszę powiedzieć, że czuję się całkowicie naładowany. Czuję się tak spokojnie, jak w chwilach, w których nie zaskakują nas niebezpieczne przygody.

Z towarzyszącym kliknięciem, Lowie przyczepił małego droida do błyszczących włókien pasa.

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś, mistrzu Lowbacco. - powiedział droid.

Lowie rzucił niezobowiązującą odpowiedź, którą Em Teedee uznał za potwierdzenie.

Rozdział 3

Wewnątrz tętniącej życiem, wydrążonej asteroidy Borgo Prime, znaki wzdłuż chodnika migotały i fluoryzowały, prowadząc Zekka z powrotem do Ula Shanko. Ciemnowłosy młodzieniec otrzymał swoje pierwsze zlecenie w popularnej kantine i wracał z pustymi rękami.

Przećwiczył różne sposoby, w jakie powie o tym niebieskoskóremu barmanowi, Droq'lowi, który wynajął go, by odnalazł złomiarza i jego ładunek, jednak Fonterrat, zaginiony złomiarz, był martwy, a jego ładunek cennych muszli ronik zniszczony. Nie miał pojęcia, jak na złe wiadomości zareaguje jego pracodawca.

Jak w takiej sytuacji zachowałby się Boba Fett? Zapytał sam siebie.

Fett, jeden z najbardziej cenionych i najstraszniejszych łowców nagród w galaktyce, nie marnowałby energii na długie wyjaśnienia czy wymówki. Fett od razu przeszedłby do rzeczy. Zekk zdecydował, że będzie musiał postąpić tak samo.

Przerzucając kucyk przez ramię, Zekk zatrzymał się przed wejściem do ogromnego budynku w kształcie stożka z podłużnymi, gładkimi, okrągłymi falami po bokach. Przystanął na chwilę, by skorzystać z techniki relaksacyjnej Jedi, której nauczył go mistrz Skywalker, a nie Brakiss z Akademii Cienia.

Następnie, pokazując całą pewność, którą powinien czuć każdy profesjonalny łowca nagród, wkroczył do Ula Shanko.

W powietrzu, w bładoszarej mgie, unosiły się egzotyczne zapachy i smaki. Mimo że wewnątrz kantyny nie miało płaskich krawędzi, kontrastujące skupiska dźwięku i ciszy, światła i mroku, tworzyły iluzję mrocznych kątów. Szybkie spojrzenie na bar odpowiedziało Zekkowi, że insektoidalny właściciel, Shanko, wybudził się z hibernacji i nie jest w nastroju na głupie humory.

Zwięźle, pewnie, profesjonalnie, przypomniał sobie Zekk.

Jego kroki były pewne, kiedy podszedł do baru i rzucił na niego kwit kredytowy.

- Piwo z Osskorn. - powiedział bez wstępu – Mam interesy z barmanem.

Ciemne, pienne piwo chlapnęło na ladę, kiedy Shanko stawiał przed nim butelkę. Kiedy Zekk zgarnął kufel, żeby wziąć łyk, jedna z wielu błyszczących dłoni Shanko gwałtownie szarpnęła, żeby zetrzeć płamę, a druga wskazała obszar po prawej stronie Zekka.

Ciągle pijąc łąpczywie, spojrzał w tamtą stronę, żeby zobaczyć Droglą pogrążonego w konwersacji z mecenasem, który stał poza zasięgiem światła rzucanego przez lampy barowe. Zekk podziękował skinieniem głowy i z nową pewnością podszedł do trójrekiego barmana. Tak jakby miał dodatkowe oko z tyłu głowy, a miał, jak Zekk sobie teraz przypominał, Droglę odwrócił się tuż po tym, jak młody łowca nagród przyszedł z kuflem w dłoni.

- Czy znalazłeś to, po co cię wysłałem? - spytał barman, a jego niebieska twarz wyrażała zniecierpliwienie.

- Fonterrat jest martwy. - odpowiedział Zekk. - Znalazłem go na Gammalin.

Droq'l skrzywił się, pokazując błyszczące, czarne zęby.

- Gammalin, co?

Zekk wzruszył ramionami.

- Fonterrat przypadkiem naraził kolonię na zarazę. Był więziony po tym, jak przyszła. Przerażeni koloniści zniszczyli jego statek i spalili ładunek, ale choroba dotknęła kolonię. W każdym razie, zginęli wszyscy ludzie.

- A Fonterrat nie był człowiekiem. - Barman zamyślił się - Umarł samotnie w więzieniu z głodu, kiedy ci koloniści zrujnowali mój ładunek muszli. - Błysk zadowolenia w jego oczach zastąpiło rozczarowanie. - Przynajmniej była to powolna śmierć.

Zekk przytaknął ostrożnie. Sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjął holokostkę, zawierającą ostatnią wiadomość złomiarza.

Droq'l obejrzał całe nagranie, po czym rozłożył wszystkie trzy ręce w geście rezygnacji i akceptacji.

- Tak też jest dobrze. Sam mogłem chcieć zakończyć współpracę z Fonterratem z powodu jego niekompetencji.

Następnie, ku zaskoczeniu Zekka, zapłacił mu pełną stawkę.

- Cieszę się, widząc młodego praktykanta z taką przytomnością umysłu - powiedział - Skończyłeś to, po co cię wysłałem i miałeś dobre przeczucie, by przynieść na to dowód. To więcej, niż mogę powiedzieć o niektórych łowcach nagród dwa, a nawet trzy razy starszych.

Przyjazny wygląd wkradł się na twarz barmana, który po chwili zaczął bębnić palcami o bar. - Jakby się nad tym zastanowić, mogę mieć dla ciebie inną robotę jeżeli jesteś zainteresowany. Mam klienta, który szuka łowcy nagród, chce kogoś, kto jest zaradny I wiarygodny, ale nieznany. I to mógłbyś być ty.

- Zdajesz się być dobrym w ocenianiu charakteru. - powiedział Zekk, krzyżując ręce na piersiach. - w końcu oceniłeś mnie poprawnie.

Barman zaśmiał się z jego brawury.

- Więc bierzesz tę pracę?

Zekk nie pozwolił sobie na okazanie entuzjazmu.

- Oczywiście. Mogę z nim porozmawiać? - Czuł radość. Spodziewał się odejścia w niesławie, bez zapłaty po zgłoszeniu jego porażki. Ale teraz, z powodu swojego własnego poczucia honoru, tego, co, jak się obawiał, na zawsze odebrała mu ciemna strona, nowa praca stała przed nim otworem.

Barman uśmiechnął się.

- Jest całkiem szczególny, nawet trochę płochliwy, myślę, że sam będzie chciał z tobą porozmawiać, zanim zostaniesz zatrudniony.

Zekk nie mógł dowiedzieć się niczego pewnego o swoim przyszłym pracodawcy. Siedząc przy niskim stole w cieniu schodów, które zakręcały przy wewnętrznej ścianie Ula Shanka, wpatrywał się w... stworzenie naprzeciwko niego.

- Nazywam się Zekk. - zaczął. - Słyszałem, że potrzebujesz łowcy nagród.

- Tak... Zostałeś mi polecony. - odpowiedziało stworzenie - Nazywaj mnie... Wary... Mistrz Wary. Tak powinno być dobrze.

Zekk wzruszył ramionami z rozbawieniem. Co prawda głos Warego był męski, ale syntetyzowany. Jego ręce i ciało owinięte były w szare szaty i futro, które uniemożliwiały choćby zgadywanie jego prawdopodobnego kształtu albo gatunku, do którego należy. Nosił holograficzną maskę nastawioną na tryb losowy, więc jego twarz zmieniała się nieustannie. Gadzi ogon wystawał spod szat, ale mogła być to część przebrania. Z tego, co Zekk wiedział, mógł rozmawiać z kobietą wookiee, Jawą na szczudłach, a nawet ze swoją przyjaciółką, Jainą Solo.

Myśl o Jainie sprawiła, że znów się uśmiechnął. Poklepał kieszeń kamizelki, w której spoczywały dwie paczuszki z wiadomościami: jedna od Jainy, druga od starego Peckhuma. Barman znalazł je dla Zekka wśród ogólnych wiadomości dostarczanych za barem.

- Właściwie kogo chciałbyś, żebym znalazł, mistrzu Wary? - zapytał, decydując się na bezpośrednie podejście.

Wary rozejrzał się dookoła tak, jakby chciał się upewnić, że nikt nie podsłuchuje.

Zekk zerknął dyskretnie na pobliskie stoły. Devaronianin grał w Sabacca z zdystansowaną parą wyglądającą na posiadającą złą reputację, Ranar konsultował się z Huttem o maklerskich informacjach, futrzasty, biały talz oraz młotkogłowy ithorianin pili kolorowe odurzające drinki I śpiewali duety do akompaniamentu nadgarstkowej harfy o dziewięciu strunach. Nikt nie zwracał na nich szczególnej uwagi.

- Chciałbym, żebyś znalazł człowieka, który został porwany - odezwał się Wary spod maski. - Nazywa się Tyko Thul.

Cała uwaga Zekka wróciła do stworzenia siedzącego naprzeciwko niego

– Czy ty powiedziałeś Tyko Thul?

Holomaska zrobiła się na chwilę niewyraźna I zamazana.

– Tak, Tyko Thul. - powtórzył – Został ostatnio porwany przez kilka droidów zabójców. Chcę, żebyś go znalazł.

Każdy łowca nagród w galaktyce szuka Bornana Thula. - powiedział Zekk. - Jesteś pewien, że chcesz Tyko?

Wary pokiwał głową.

- Oni są braćmi. Mam powód, żeby wierzyć, że te zaginięcia są... powiązane, tak jak ci dwaj mężczyźni.

Interesujący zwrot akcji, pomyślał Zekk. Znalezienie jednego brata może prowadzić do informacji o drugim.

Po porażce w poszukiwaniu Fonterrata, miał w planach wyruszyć na własną rękę, szukając wskazówek na temat Bornana Thula, mając nadzieję na naprawienie swojej reputacji. Ale ten bezpośredni najem był dużo lepszą perspektywą.

- Przyjmę to zlecenie. - powiedział - Ile płacisz?

Wary wymienił znaczną sumę.

- Ale tylko jeśli go znajdziesz.

Zekk starał się nie okazywać zaskoczenia. Wary proponował więcej kredytów, niż gdyby Zekk tylko szukał informacji o Bornanie Thulu.

- Ale to nie wszystko na temat tego zadania. - ostrzegł go mistrz Wary. - Chcę też, żebyś przekazał dla mnie wiadomość. Mam inne ważne rzeczy, którymi muszę się zająć, które nie pozwalają mi na wysłanie jej osobiście. Dam ci instrukcje, jak ją przekazać. - Rzucił hololist przez stół w stronę Zekka. - Nie próbuj przesłuchiwać wiadomości. Nie będzie dla ciebie nic znaczyła.

- To wszystko? - Zekk przyjął paczkę I schował ją do kieszeni kamizelki.

- To nie takie proste, jak mogłoby się здаwać. - powiedział Wary. - ta wiadomość jest skierowana do floty Bornaryn. Wszystkie statki ukryły się na krótko po zaginięciu Bornana Thula, a teraz są niemożliwe do zlokalizowania.

- Więc w jaki sposób miałbym dostarczyć im tą wiadomość? - spytał Zekk trochę zdenerwowany.

- Proszę tylko, żebyś wysłał wiadomość do następujących lokacji. - Wymienił kilka miejsc wzdłuż głównych szlaków handlowych, z których wiele Zekk już znał z czasów spędzonych ze starym pilotem Peckhumem. - Spotkam się z tobą tutaj za dziesięć dni, żeby dowiedzieć się o twoich postępach I zapłacić ci jeżeli zrealizujesz oba cele.

Zekk wciąż nie był pewny, dlaczego Wary mógłby chcieć wysłać wiadomość do floty Bornaryn. Czy chciał ich wywabić z ukrycia? Żeby wypytać pracowników I członków rodziny Thula w nadziei na zlokalizowanie go?

Jak tylko Zekk otworzył usta, żeby spytać, przy sąsiednim stoliku coś eksplodowało. Zekk zamrugał, próbując zobaczyć, co się stało, gdyż z miejsca, gdzie siedział talz I ithorianin, wydobywał się biały dym.

Droq'l krzątał się oburzony, parszkając, zmiatając potłuczone szkło I parujące okulary. - Mówiłem wam, żeby nie pozwolić na kontakt waszych drinków ze sobą. - warknął w rozdrażnieniu. - Powinniście wiedzieć, że są chemicznie niekompatybilne! - Talz trzepotał swoją wielką łapą w tłącej się ścieżce na jego białym futrze.

Rozbawiony Zekk wrócił do rozmowy ze swoim nowym pracodawcą, tylko po to, by odkryć, że mistrz Wary sobie poszedł.

Najwidoczniej zadanie zostało przydzielone a wywiad się zakończył.

Zekk wzruszył ramionami. Miał zlecenie I wiedział, co robić. Równie dobrze mógł tu zostać, żeby odtworzyć hololisty od Jainy I Peckhuma.

Wzywając Droq'la, Zekk zamówił kolejne piwo z Osskorn, sięgnął do kieszeni po jedną z paczuszek z wiadomością I włożył ją do wejścia czytnika na stole przed nim. Czekał z niecierpliwością, aż pojawi się Jaina, po czym zamrugał zawiedziony.

-ZASZYFROWANA PRZESŁANA WIADOMOŚĆ NIECZYTELNA. - dlaczego Jaina lub Peckhum mieliby wysłać mu wiadomość w kodzie, którego nie mógłby odszyfrować standardowy czytnik?

Zdał sobie sprawę ze swojego błędu, kiedy wyciągnął drugi hololist ze swojej kieszeni, a następnie trzeci.

Przez przypadek próbował odtworzyć wiadomość od mistrza Warego.

Ale jak przebrany mężczyzna mógł wymagać, żeby zaszyfrowana wiadomość dotarła do floty Bornaryn?

I jak flota miałaby ją odczytać, jeżeli nie znali jeszcze kodu?

Może znali, pomyślał Zekk. Może ten kod należał do handlowców Bornaryn. Wary mógł być pracownikiem... albo samym Bornanem Thulem.

Gdy ta myśl przyszła Zekkowi do głowy, nagle dotarła do niego prawda. Czuł w swoich kościach muzykę Mocy, która śpiewała o wszystkich rzeczach.

Syntetyzowany głos Warego miał napięty ton, kiedy mówił o potrzebie znalezienia Tyko Thula I delikatność, kiedy mówił o flocie.

Zekk potrząsnął głową, żeby sobie to wszystko uporządkować. Bornan Thul był tutaj, tuż przed nim! Spakował paczki z wiadomościami z powrotem do kieszeni I skoczył na równe nogi w momencie, kiedy Droq'l szedł, niosąc świeży kufel piwa w swojej środkowej ręce.

- Którędy? - zapytał Zekk bez tchu. - Gdzie on poszedł?

Barman nie udawał, że nie miał pojęcia, o co chodziło Zekkowi. Kiwnął głową w stronę małego przejścia pod schodami w ścianie Ula Shanko. Wypadając na malutką aleję, Zekk dobrze się rozejrzył, ale nie zobaczył śladu swojego nowego pracodawcy.

Jego serce przyspieszyło, gdy zdał sobie sprawę, że znajdował się metr od najbardziej poszukiwanej osoby w galaktyce.

Nie był zaskoczony, kiedy idąc dalej, w dół alei, znalazł stos szarych szmat i futer oraz sztuczny gadzi ogon, które służyły Bornanowi Thulowi za przebranie.

Rozdział 4

T-23 nigdy nie był tak zatłoczony, jednak Lowie był dumny z tego, że skoczek potrafił sobie poradzić z takim obciążeniem.

Podczas gdy inni inżynierowie nadal naprawiali starożytną piramidę, on i Jaina naprawiali uszkodzenia, które skoczek odniósł podczas ataku Akademii Cienia, a następnie rozszerzyli silniki i stabilizatory pojazdu. Chcąc przetestować wprowadzone ulepszenia, Lowie zaproponował przyjaciółom, że zabierze ich na przejażdżkę.

Ponieważ Raynar był tak bardzo przygnębiony zniknięciem ojca i wujka, żaden z uczniów Jedi nie zamierzał go odręczać.

Młodzieniec pojawił się w hangarze, ubrany w zwykły kombinezon, nie w swoje jaskrawe fioletowe, szkarłatne, żółte i pomarańczowe szaty.

Teraz, kiedy wzniesli się ponad wierzchołki drzew Massassi, skoczek spisywał się bez zarzutów nawet z tak wieloma dodatkowymi pasażerami. Lowie ryknął pytanie do swoich przyjaciół.

- Myślę, że noga mi zdrętwiała - odpowiedziała Jaina z ładowni, w której miejsce wybrała sobie sama. - Ale poza tym, wydaje mi się, że mam najlepszą miejscówkę na pokładzie.

- Hej, u mnie ok. - powiedział Jacen, upchnięty z Tenel Ka na fotelu pasażerskim.

- Nie czuję dyskomfortu - oznajmiła Tenel Ka.

- To zabawne - stwierdził ze spokojem Raynar. Chłopak zaklinowany był bokiem na podnóżku pasażera, z kolanami przyciśniętymi do piersi i jednym ramieniem opartym o fotel pasażerski, na którym było jeszcze kilka centymetrów wolnego miejsca.

- Rzeczywiście, panie Lowbacco. Mi również jest bardzo wygodnie. Dziękujemy za troskę. - Em Teedee odpowiedział za wszystkich.

Gdy tylko odleciał dostatecznie daleko od statków transportowych Akademii, ekipy budowlanej i wojskowych statków, Lowie zdecydował się na troszkę niebezpieczne i pomysłowe latanie. Każdego dnia po odlocie Raaby czuł niepokój i potrzebował dobrego i bezpiecznego sposobu na uwolnienie frustracji.

Ostrzegł wszystkich krótkim szczeknięciem, by zapięli pasy, ponieważ chciałby przetestować zwrotność T-23. Zaczął robić beczki i zwroty ponad koronami drzew. Słyszał piski i śmiechy przyjaciół, chociaż odkrył także, że jedna lub dwie osoby korzystały z technik relaksacyjnych Jedi.

Wykonał ciasny łuk i zrobił spiralę, aż wszyscy na pokładzie znaleźli się głowami w dół. I wtedy, wśród chichotów i oklasków, poderwał skoczka w górę. Zatrzymał się w powietrzu, po czym ostro zanurkował w stronę drzew Massassi i tuż nad nimi wyrównał lot.

Jacen wrzasnął, a Jaina zapiszczała z ekscytacji.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłem. - odezwał się nieśmiało Raynar - To było zabawne.

- To fakt. - powiedziała Tenel Ka.

- Całkiem wesołe, muszę stwierdzić - przyznał Em Teedee - Tak długo, jak długo stosowane są odpowiednie środki bezpieczeństwa.

- Lepiej wracajmy! - krzyknęła Jaina z ładowni - Tionna prosiła, żebyśmy pomogli jej w porannych lekcjach.

- Racja, zostawienie jej ze wszystkimi nowymi uczniami nie byłoby sprawiedliwe, zwłaszcza kiedy wujek Luke znów jest nieobecny. Poza tym, chciałbym sprawdzić co u Mrużki. Nie mam pojęcia, jak wiele potrzebuje mały gort.

Lowie skierował skoczka w stronę Wielkiej Świątyni, czując w końcu znacznie mniejsze napięcie.

Nauczycielka Jedi, Tionna, poprosiła wszystkich uczniów, by zebrali się na dziedzińcu niedaleko świątyni. Ponieważ mistrz Skywalker wykonywał kolejną misję dla Nowej Republiki, to ona przejęła szkolenia. Na dachu świątyni pracownicy wciąż naprawiali uszkodzoną platformę.

Lowie dołączył do przyjaciół, wspinając się na jeden z murów dziedzińca. Chociaż popołudnie było ciepłe i wilgotne, delikatny wietrzyk poruszał liśćmi i Lowie wyobrażał sobie, że znów jest sam na wierzchołku drzewa... A może z Raabą, słuchając opowieści o bohaterach walczących o to, w co wierzyli.

Tionna śpiewała starożytną balladę. Była to jedna z jej ulubionych metod szkolenia. Śpiewała o młodym Gavie i Jori Daragon, rodzeństwu obdarzonym umiejętnościami Mocy, którzy zrezygnowali ze szkolenia Jedi. Próbowali szukać szczęścia, badając galaktykę, lecz natknęli się na starożytne imperium Sithów i wywołali wojnę, która prawie doprowadziła do upadku Starej Republiki.

Lowie zamknął oczy i pozwolił, by historia wzrastała wokół niego, jak tajemniczy ogród. Melodia i wici opowieści, rozkwitając, spletały się w jego umyśle. Zastanawiał się, czy Raaba będzie chciała poznać tę historię. Opowie jej ją kiedyś... Jeśli tylko znów ją zobaczy.

Melodia ucichła zbyt szybko. Szmer uznania przetoczył się wśród uczniów Jedi i kilku strażników Nowej Republiki, którzy przystanęli, by posłuchać. Lowie niechętnie otworzył oczy i spojrzał na nauczycielkę Jedi.

- Gav i Jori zamierzali odkryć wiele rzeczy, jednak nie to, co rzeczywiście znaleźli. - powiedziała Tionna melodyjnym głosem. - Pamiętajcie, że to, czego szukamy, może się okazać zupełnie różne od tego, co znajdujemy.

Jej piękne srebrne włosy unosiły się na wietrze, a ogromne perłowe oczy zdawały się patrzeć prosto na Lowiego.

- Kiedy wasz trening Jedi postępuje, pojawiają się istoty chcące wykorzystać wasze umiejętności do własnych korzyści. Ale jak wiecie, jedna sprawa nie uczyni z was mistrzów. Musicie nauczyć się słuchać Mocy, a wtedy Moc was poprowadzi. Nienawiść, nieufność, dominacja, zemsta, a nawet chwała, nie są rzeczami, o które Jedi powinien walczyć. Jedi bronią sprawiedliwości, chronią słabych od tyranii i troszczą się o ich bezpieczeństwo, ale zawsze pod przewodnictwem Mocy. Jeśli w to nie wierzycie i nie czujecie tego w sercu, nie jesteście gotowi, by być w pełni Jedi.

Na delikatnej twarzy Tionny pojawił się uśmiech.

- Ale nie rozpaczajcie: teraz jest czas... Czas na naukę... Dlatego właśnie jesteśmy tu wszyscy: by uczyć się razem.

Po tych słowach instruktorka Jedi oddaliła się, by kontynuować indywidualne lekcje.

Umysł Jaina był zupełnie wyczerpany po godzinach ćwiczeń różnych umiejętności Jedi. Jak zwykle upewniła się, że subtelne ćwiczenia do granic naciągnęły jej umiejętności. To był najlepszy sposób na naukę i rozwijanie się w Mocy.

Tenel Ka rozciągała ramiona, by wzmocnić mięśnie. Kropelki potu błyszczały na jej twarzy i szyi.

- Bardzo satysfakcjonujący wysiłek - powiedziała - ale wierzę, że mogłabym jeszcze popływać w rzece.

- Hej, to świetny pomysł! - krzyknął Jacen.

Raynar przez chwilę się wahał, jednak w końcu się z nim zgodził.

Jaina skinęła głową. Sugestia przywołała wspomnienia z ostatniego czasu, kiedy ona i Zekk udali się nad szeroką zielono-brązową rzekę biegnącą przez dżunglę.

- Pewnie, to będzie orzeźwiające.

Na brzegu rzeki Jacen, Jaina i Raynar zrzucili treningowe stroje, Tenel Ka zdjęła buty i zbroję ze skóry jaszczurki, a Lowie odpiął pas z włókien syreniowca, do którego nadal przypięty był Em Teedee, i odłożył go na bok.

Mały droid wydał dźwięk przypominający westchnienie skrzywdzonej istoty.

- Och, jestem taki opuszczony... Niechciany... Niepotrzebny...

- Moglibyśmy spróbować unosić cię na wodzie - powiedział Jacen z szelmowskim uśmiechem.

- Ojejku, nie, panie Jacenie. - zapłakał mały tłumacz - Jestem pewien, że zatonę i zginę na zawsze.

Jaina spojrzała przepaszająco na droida.

- Jeśli chcesz, mogę wymyślić sposób, żebyś był wodoodporny. Trochę materiału uszczelniającego...

- Bardzo chcę, panienko Jaino! - powiedział Em Teedee - dziwne, że nie pomyślałem o tym wcześniej.

Tenel Ka, utrzymująca równowagę na skale, w końcu skoczyła do głębokiej wody, a Jacen skoczył zaraz za nią. Raynar wszedł na płyciznę, podczas gdy Lowie wspiął się na głaz i z okrzykiem wookieeek wskoczył do wody.

Przyjmując wyzwanie, Jaina skoczyła za nim. Wkrótce wszyscy bawili się w wodzie. Jaina, Lowie i Tenel Ka po kolei nurkowali, by z dna zdobyć dla Jacena nowe wodne stworzenia. Wydawało się, że nawet Raynar odsunął od siebie obawy. Po tym, jak chłopak został upokorzony w rzece podczas bitwy z Akademią Cienia, Tionna postanowiła pomóc mu udoskonalić technikę pływania. Teraz Raynar lubił spędzać czas w wodzie.

Podczas gdy wookiee nurkował, wypływająca na powierzchnię Jaina usłyszała silniki statku. Patrząc w stronę lądowiska, dostrzegła mały dwuosobowy gwiazdny ślizgacz kierujący się prosto w stronę świątyni. Po chwili jednak statek skręcił w stronę rzeki. Jaina rozpoznała *Wschodzącą Gwiazdę*, statek Raaby. Pomachała niepewnie, ponieważ ślizgacz pędził w ich stronę, nie więcej niż dwa metry nad powierzchnią wody.

Lowie wynurzył się, trzymając sześć skorupiaków. Jaina z podziwem obserwowała, jak *Wschodząca Gwiazda* z szybkością i precyzją obraca się, zwalnia przy brzegu i zgrabnie ląduje na ziemi. Jaina zdusiła śmiech, słysząc ryk przyjaciółki, wyrażający rozpoznanie i zaskoczenie.

Zanim Lowie otrząsnął się z szoku i dotarł do brzegu, wookiee o czekoladowym futrze z każdym krokiem w stronę Lowiego, wygrzebywała się z niepotrzebnego stroju pilota.

- Och, bądź ostrożna - odezwał się Em Teedee, kiedy stopy Raaby prawie go rozdeptały.

wookiee podpłynęli do siebie, rycząc, warcząc i szczekając jak para psów bojowych Nek.

Jaina zachichotała, wyłapując kilka gardłowych zdań takich jak "myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę" i "przecież mówiłam ci, że cię odnajdę". większość rozmowy jednak pozostawała dla niej niezrozumiała, ponieważ wookiee mówili zbyt szybko. Patrząc na ich wodną zabawę, poczuła ukłucie bólu. Nie mogła nic zrobić, ale pragnęła, by Zekk też tam był. Miała tak wiele do powiedzenia młodzieńcowi, który wciąż szukał sposobu na pozbycie się swojej mrocznej przeszłości.

Skarciła się za to, że nie pomyślała wcześniej, że musiało istnieć wiele rzeczy, które Raaba i Lowie chcieli sobie powiedzieć.

- Jacenie, Raynarze, Tenel Ka - zaczęła - Myślę, że powinniśmy już wracać do Wielkiej Świątyni. Lowie wróci, kiedy będzie gotowy.

- To jest fakt - odpowiedziała idąca obok Jacena Tenel Ka.

- Jasne. - Jacen wzruszył ramionami. Płynął teraz z wojowniczką z powrotem do brzegu.

Raynar rzucił dziewczynie pytające spojrzenie, jednak nie zamierzał się sprzeciwiać.

- Hej, Lowie, będzie ci potrzebny Em Teedee?! - krzyknęła Jaina, odwracając się w stronę rzeki.

Lowie zaryczał przecząco i przekrzywił głowę, jakby pytając, do czego droid mógłby być potrzebny dwójgu wookieech.

- Dobrze, zabiorę go do siebie. Naładuję go i zobaczę, co da się zrobić z wodoodpornością.

Dwoje wookieech jednak już jej nie słyszało. Lowie i Raaba płynęli już razem na drugą stronę rzeki.

Przez następne dwa dni wookiee spędzali czas tylko we własnym towarzystwie, spacerując po dżungli albo latając wokół niewielkiego księżycy *Wschodzącą Gwiazdą* czy skoczkiem Lowiego.

Jaina uważała, że widok Lowiego w takim stanie był słodki, ale również niepokojący. Raaba oprócz rzucania zdawkowych pozdrowień nie rozmawiała z nikim poza Lowiem i jednym czy dwoma obcymi uczniami Jedi. Wydawało się, że ludźmi nie chciała zwracać sobie głowy.

Jaina oczywiście wiedziała, że Raaba była zła na Tyko Thula, który obraził Noleę Tarkonę i Sojusz Różnorodności na krótko przed tym, jak opuściła Kuar. Miała jednak nadzieję, że wookiee o czekoladowym futrze będzie chciała poznać przyjaciół Lowiego. To jednak nie była prawda.

Jaina była w jeszcze większym szoku, kiedy Lowie oznajmił, że na jakiś czas opuszcza Akademię Jedi.

Raaba postanowiła powrócić na Kashyyyk, by spotkać się ze swoją przyjaciółką, Sirrą, i przyznać się jej rodzinie, że nadal żyje. Zaproponowała Lowiemu, by leciał z nią i odwiedził swoją rodzinę. Powiedziała również, że podczas drogi będą mieli więcej czasu na rozmowy o Sojuszu Różnorodności.

Lowie zapewnił wszystkich, że odleci z Raabą tylko na kilka tygodni. Potem, bez zbędnych ceremonii, spakował kilka potrzebnych rzeczy i przypiął miecz do pasa z błyszczących włókien. Ponieważ wookiee nie potrzebowali tłumacza, poprosił Jainę, by podczas jego nieobecności zaopiekowała się Em Teedee.

- Bądź ostrożny, panie Lowbacco - Smutny głos droida wydobył się z ręki Jainy. - Z ogromną niecierpliwością będę czekać na twój powrót.

Lowie zaryczał na pożegnanie i wspiął się do *Wschodzącej Gwiazdy*. Jaina, Jacen, Raynar i Tenel Ka cofnęli się, a wtedy mały ślizgacz Raaby wystartował.

Jaina schowała droida-tłumacza pod pachę i obserwowała statek, znikający w chmurach.

Lowie odleciał...

Rozdział 5

Dni na lesistym księżycu wydawały się dłuższe i wyraźnie czegoś pozbawione. Jacenowi brakowało Lowbaccy. Nie chodziło o to, że młody wookiee nigdy wcześniej nie opuszczał Yavina, a raczej o fakt, że jego odlot nie był zaplanowany i w jakiś sposób zmienił ich normalny trening Jedi. Bolało, kiedy Lowie tak łatwo zmienił swoje priorytety i opuścił przyjaciół.

Jacen czuł się nieswojo, nie wiedząc, kiedy właściwie Lowie do nich wróci. Nie miał żadnego logicznego powodu do zmartwień, jednak niepokoiła go sama sytuacja. W dodatku jego siostra wydawała się również zdenerwowana.

Ona i Lowie planowali wprowadzić pewne modyfikacje w statku Tenel Ka, *Kamiennym Smoku*, ale skoro wookiee nie mógł jej pomóc, Jaina znalazła powody, by odłożyć projekt, mimo że Jacen, Tenel Ka, Raynar, a nawet Em Teedee zaoferowali swoją pomoc. Jacen miał nadzieję, że wkrótce dziewczyna dojdzie do siebie i zmieni zdanie.

Na szczęście figle małego gorta często rozweselały Jacena.

- Tutaj, Raynar. Trzymaj ją. - powiedział, podając chłopakowi niebieską puchatą kulkę o długim ogonie.

Raynar podwinął rękawy prostej brązowej szaty Jedi. Trochę ostrożnie, ale z wyraźną przyjemnością wziął Mrużkę od Jacena i pogłaskał ją palcem wskazującym. Stworzonko owinięło ogon wokół jego przedramienia i zadrżało z radości. Raynar nieśmiało zaczął okazywać prawdziwe zainteresowanie stworzeniami Jacena.

Mrużka wybrała ten moment, by zeskoczyć z dłoni Raynara i zawisnąć na ogonie, nadal owiniętym wokół jego nadgarstka. Teraz wisiała do góry nogami, klekocząc szerokim, płaskim dziobem. Raynar roześmiał się.

- Prawdopodobnie będzie wspinać się po drzewach tak dobrze jak Lowie. Szkoda, że tego nie widzi. Myślę, że by mu się spodobało.

- Pewnie - zgodził się Jacen - myślałem dokładnie o tym samym.

Rozległo się pukanie do drzwi, po którym, nie czekając na odpowiedź, Jaina włożyła głowę do środka.

- Cześć, Jaina - odezwał się Jacen - Potrzebujesz jeszcze naszej pomocy przy silnikach podświetlnych?

Dziewczyna w odpowiedzi pokręciła głową.

- Centrum łączności właśnie otrzymało wiadomość od wujka Luke'a. Powiedział, że wraca z niespodzianką i chciałby spotkać się z naszą dwójką, jak tylko wylądaje *Ścigaczem Cieni*. Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

- No... Dobrze... - odezwał się Raynar, wstając i wkładając Mrużkę z powrotem do terrarium. Nie chciał mieszać się w sprawy innych młodych rycerzy Jedi. - Mam do zrobienia kilka ćwiczeń w moim pokoju. Jakoś się później złapiemy.

Okazało się, że niespodzianką Luke'a Skywalkera był gość.

- Lusa! - krzyknęła Jaina. Zdumiona, kilka razy otworzyła i zamknęła usta, patrząc na stojącą przed nią piękną, podobną do centaura dziewczynę.

Jaina wyciągnęła ręce, by ją uściskać. Wystarczyło, że znów zobaczyła Lusę, by zaala ją fala wspomnień. Minęło prawie dziesięć lat od czasu, kiedy ona, Jacen, ich brat Anakin i Lusa zostali porwani przez żadnego potęgi Hethrira. Aby zwiększyć swoje umiejętności Mocy, Hethrir planował poświęcić wrażliwe na Moc dzieci istocie zwanej Waru w pobliżu Kryształowej Gwiazdy. Podczas pobytu w niewoli, między Jainą i centaurionką wytworzyła się więź, która pomogła im oprzeć się Hethrirowi, próbującemu przejąć nad nimi kontrolę.

Po tym, jak dzieci zostały uratowane, zdarzało się, że Jaina miała koszmary dotyczące tamtych wydarzeń.

Jaina odsunęła się, by spojrzeć na przyjaciółkę. W jej dużych inteligentnych oczach widziała wyraźne cierpienie. Zastanawiała się, czy doświadczenia z przeszłości nie pozostawiły na Lusie większego śladu niż na dzieciach Solo.

Jacen trochę nieśmiało wyciągnął ręce, by ucisnąć dłonie Lusy.

- Hej, jesteś trochę... Uhm... Zmieniłaś się. - powiedział, z trudem dobierając słowa. - Co robiłaś przez te lata?

Czerwono-złota centaurionka wyrosła na piękną młodą kobietę. Kolor jej grzywy i boków zmienił się z miedzianego, prawie takiego, jak kolor włosów Tenel Ka, w czerwono-brązowy przypominający błyszczący cynamon. Zniknęły widoczne kiedyś na jej bokach centki, a jej kręcona grzywa opadała po jej nagim torsie prawie do pasa.

Przezroczyste, gładkie rogi, jakby wyrzeźbione z lodu, przebijały się przez cynamonowe loki na czole Lusy.

- Dobrze cię znów widzieć - powiedziała Jaina - Przyleciałaś szkolić się w Akademii Jedi?

Luke Skywalker stał, obserwując spotkanie z wyraźnym zainteresowaniem. Odezwał się, kiedy centaurionka poruszyła niespokojnie kopytami i machnęła długim ogonem.

- Lusa chciałaby wiele wam powiedzieć, ale powinniście dać jej trochę czasu.

Jaina zaproponowała, by Lusa przyłączyła się do nich podczas obiadu, a Lusa przyjęła zaproszenie ochryplym głosem, unikając spojrzenia JAINY. W końcu poszła za mistrzem Skywalkerem do Wielkiej Świątyni. Jej kopyta uderzały o kamienną posadzkę.

Kiedy nadeszła pora posiłku, Jaina zdziwiła się, że jej wujek załatwił, żeby młodzi rycerze Jedi, razem z Raynarem, jedli obiad w jego prywatnej kwaterze, a nie w wielkiej jadalni. Wkrótce zrozumiała dlaczego.

- Lusa chciałaby opowiedzieć nam bolesną historię. Czuję, że będzie jej łatwiej, kiedy zaczniesz od niewielkiej grupy. - powiedział Luke - od grupy przyjaciół.

Posiłek był już na stole, więc przyjaciele usiedli. Kiedy Lusa zajęła swoje miejsce i splotła nogi pod stołem, jej głowa znalazła się na wysokości Luke'a.

Po tym krótkim wprowadzeniu, Tenel Ka zaproponowała wszystkim wzniesienie toastu przyjaźni za nową przyjaciółkę. Raynar natomiast patrzył onieśmielony na piękną centaurionkę.

Luke rozejrzał się w poszukiwaniu Lowiego.

Jaina obserwowała, jak jej przyjaciółka Lusa rozgląda się nerwowo wokół stołu i w końcu przez krótką chwilę patrzy w dół.

- Zgadzam się z mistrzem Skywalkerem, że wszyscy powinni o tym usłyszeć. - Głos Lusy początkowo był ledwie słyszalny, jednak w końcu przybrał hipnotyzującą barwę. - Odkąd zostaliśmy porwani jako dzieci - Spojrzała na Jacena i Jainę - Był we mnie gniew. Nawet kiedy wróciłam do rodziny. Oni też nigdy nie potrafili zrozumieć tego gniewu. Ja chyba też nie. Kiedy dorastałam, miałam problem z nawiązywaniem nowych znajomości. Trudno mi było komukolwiek zaufać. Zmieniło się to dwa lata temu. Spotkałam innych, którzy wiedzieli jak to jest mieć zniszczone życie. Rozumieli mój gniew i dzielali go. Poświęcali się poprawie życia istot uciskanych w galaktyce. Zaproponowali mi pracę dla sprawiedliwości i sprawiedliwego traktowania ras innych niż ludzie. Byli gorliwi i idealistyczni. Naprawdę ich podziwiałam. Po raz pierwszy od wielu lat czułam się akceptowana i potrzebna. Nie tylko znalazłam miejsce, w którym dobrze się czułam, ale czyniłam też dobro dla innych. Każdy, komu pomogłam, doznawał objawienia.

Wszyscy w ten czy inny sposób byli wykorzystani albo poszkodowani przez ludzi takich jak Hethrir. - Ostatnie słowo Lusa wypłynęło.

Jaina zamrugnęła ze zdziwienia, nie ruszając nawet posiłku. Nie była pewna, czego powinna się spodziewać, jeśli chodziło o historię Lusy, ale na pewno nie spodziewała się właśnie tego. Atmosfera przypominała jej wydarzenia z Kuara i opowieści Raaby.

- Moi nowi przyjaciele pokazali mi, że to właśnie ludzie spowodowali nasze problemy. - kontynuowała Lusa - Przecież to było takie oczywiste. Zastanawiałam się nawet, dlaczego wcześniej tego nie zauważałam. - Wydawała się nieobecna, jakby opowiadała przez sen.

Jaina poczuła ścisk w żołądku i wymieniła spojrzenia z bratem. Oczywiście, Hethrir był człowiekiem... Była nim też Jaina i ci, którzy uratowali dzieci. Dlaczego więc centaurionka ślepo akceptowała tak szkodliwe uogólnienie dotyczące ludzi? Ze ściśniętym sercem Jaina czekała na dalszą opowieść Lusy.

- Im bardziej rozumiałam, jak ludzie depczą moją i wiele innych ras, którym pomagałam, tym większa odpowiedzialność na mnie spadała. Nasz przywódca zaczął wysyłać mnie na tajne misje. Pomagałam obcym, ratowałam niewolników, przyczyniałam się do obalenia tyranów. Wiedziałam, że wykonuję dobrą robotę i że to wszystko ma sens.

W końcu, jakieś dziesięć dni temu, nasz przywódca zlecił mi zadanie polegające na uszkodzeniu komputera nawigacyjnego znajdującego się na statku badawczym geologów. Przez nieostrożność i zaniedbanie, załoga statku zniszczyła las na planecie Kaisa oraz doprowadziła do wyginięcia buro, pięknych rozumnych insektów. Miałam się upewnić, że komputer nawigacyjny statku geologów już nigdy nie zaprowadzi ich na nowy świat, który mogliby zniszczyć. Z wielką chęcią podjęłam się tego zadania. Byłam tak zindoktrynowana przez grupę, że kuliłam się pod spojrzeniami ludzi, których komputer wysyłałam do sabotażu. Ale z jakiegoś powodu, może dlatego, że jeden z geologów miał córkę w wieku, w którym byłyśmy, kiedy się poznałyśmy, Jaino... - Głos Lusy się załamał. Zamilkła więc na chwilę, by dojść do siebie. - Kiedy widziałam geologów wchodzących na pokład statku, na którym znajdował się uszkodzony komputer nawigacyjny, zdałam sobie sprawę, że po pierwszym skoku w nadprzestrzeń, nikt nie będzie miał pojęcia, gdzie właściwie się znajdują. Kiedy wyszliby z nadprzestrzeni, całkiem możliwe, że zginęliby w nieznanym terytorium albo co gorsza, mogliby znaleźć się w środku gwiazdy albo na krawędzi czarnej dziury. Mogłam być odpowiedzialna za zabicie ich wszystkich.

Ciało Lusy zeszytniało, a ona sama wzdrygnęła się na to wspomnienie.

- Oczywiście nigdy nie przestałam myśleć o tym, co byłam w stanie zrobić dla sprawy, w którą tak mocno wierzyłam. Ale czy byłam gotowa zabić? A jeśli tak, to co zrobiły ofiary przestępstwa, by zasłużyć na śmierć? Czy powinnam każdego ocenić, czy robi to za mnie mój przywódca? - Znowu zadrżała i potrzęsnęła cynamonowymi lokami. Wydawało się, że w świetle jej kryształowe rogi błyszczały jeszcze bardziej. - Nie mogłam sobie z tym poradzić.

Zatrzymałam geologów i powiedziałam im co zrobiłam. Zamierzałam oddać się w ręce odpowiednich władz. Byłam zszokowana, bo byli mi wdzięczni, zamiast mnie znienawidzić. Po naprawieniu ich komputera nawigacyjnego, badacze zaproponowali, że zabiorą mnie tam, gdzie zechcę. Poleciałam z nimi na Coruscant. Bałam się skontaktować z przywódczynią Nowej Republiki albo bezpośrednio z wami, ale przypomniałam sobie, że mistrz Skywalker zasugerował, że kiedyś mogłabym szkolić się w Akademii Jedi. Wysłałam mu więc pilną wiadomość, a on przybył na Coruscant, żeby mnie stamtąd zabrać. - Lusa zamilkła.

Luke skinął głową.

- - Myślę, że Yavin IV będzie dla ciebie dobrym miejscem. Wyzdrowiejesz, przemyślisz wiele spraw i uzdrowisz swój umysł.

- Witaj wśród nas - powiedziała Tenel Ka.

Jaina wyciągnęła rękę, by dotknąć ramienia przyjaciółki.

- Cieszę się, że przypomniałaś sobie o przyjaciółkach. Cieszę się, że tu jesteś.

- Nigdy nie myślałam, że ktoś mógłby nas tak bardzo nienawidzić - powiedział oszołomiony Raynar - tylko dlatego, że jesteśmy ludźmi.

Jaina przygryzła dolną wargę. Pewna myśl kołatała w jej głowie.

- Ta grupa, której częścią jesteś... Jak ona się nazywa? - spytała w końcu.

Centaurionka westchnęła.

- To głupia idealistyczna nazwa. Jeden głos mówiący za wszystkich. Ale to fałszywe założenie. - Pokręciła głową - Nazwalismy się Sojuszem Różnorodności.

- Hej! - krzyknął Jacen - Przyjaciółka Lowiego, Raaba, jest członkiem Sojuszu Różnorodności!

Luke Skywalker spojrzał na nich z przerażeniem.

Jaina przełknęła ślinę.

- A Lowie odleciał z nią... Sam...

Rozdział 6

Zekk sprowadził *Piorunochron* w dół przez atmosferę pewny, że nikt nie będzie go niepokoić... Bynajmniej nie tutaj. Ta planeta była najbardziej odległym miejscem, które mógł sobie wybrać.

Na mapach był to ponury świat - Ziost. Większość tego, co kiedyś było placówką upadłego imperium Sithów, pokrywały lodowce. Tylko kilka połamanych wieżyczek nadal wyróżniało się na tle lodowego krajobrazu. Zamarznięta tundra świeciła błękitem pod lśniącą zorzą tańczącą po niebie.

Ziost była zbyt niegościnna, by dać schronienie jakimkolwiek koloniom, a ruiny Sithów zbyt zniszczone, by ochronić piratów lub innych uchodźców, którzy uciekali przed władzami.

Było to jednak dobre miejsce dla Zekka, który chciał wykonać swoją pracę w spokoju i samotności... Bez ryzyka wykrycia.

Przebrany mężczyzna na Borgo Prime, którego Zekk nie był pewny, musiał być Bornanem Thulem. Zlecił mu przesłanie zaszyfrowanej wiadomości do floty handlowej Bornaryn. Po tym, jak zniknął Bornan Thul i porwano jego brata Tyko, flota ukryła się i wskoczyła losowo w nadprzestrzeń, by nie zostać znaleziona.

Zekk musiał jednak w jakiś sposób się z nimi skontaktować. Zależała od tego jego nagroda. "Mistrz wary" zasugerował miejsca, z których Zekk mógłby spróbować wysłać swoją wiadomość, a Zekk postanowił wypróbować je wszystkie. Nie zamierzał się poddawać zbyt szybko.

Piorunochron pod osłoną mroku zmierzał w stronę szerokiej lodowej półki. Droga biegła przez zamrożoną równinę i rozmokłe tereny, powstałe w wyniku pęknięć napędzanych pływami.

Ufając instynktowi, Zekk znalazł bezpieczne miejsce do lądowania i wyłączył wszystkie systemy. Nie chciał pozostawiać żadnych widocznych śladów ułatwiających robotę potencjalnym szpiegom, którzy, co było mało prawdopodobne, przebywali gdzieś w pobliżu.

Pracując w milczeniu, przygotowywał nadajnik pobierający moc z silników, by nadać sygnałowi większy zasięg, i zaczął wysyłać wiadomość Bornana Thula.

Nie był pewny treści zaszyfrowanej wiadomości, jednak teraz mógł zaryzykować: Thul najprawdopodobniej wyjaśniał powód swojego zniknięcia, informował, że nadal żyje, albo próbował określić termin powrotu do domu.

Zekk wysłał najpierw sygnał do centrali Bornaryn na Coruscant w nadziei, że Aryn Dro Thul odnajdzie go wśród ważnych wiadomości. Miało to sens tylko wtedy, kiedy zakładała, że dowie się, jeśli jej zaginiony mąż znów się pojawi.

Zekk nie miał pojęcia, dlaczego mężczyzna tak desperacko się ukrywa, ale Thul z pewnością był przerażony. Nie rozumiał, dlaczego Thul przyszedł do Ula Shanko w przebraniu i zatrudnił łowcę nagród o niewielkim doświadczeniu - łowcę nagród takiego jak Zekk. Odkąd wyznaczono za głowę Thula tak wysoką nagrodę, musiałby być głupi, gdyby wysyłał wiadomość osobiście. Każdy ceniony łowca nagród mógłby wyśledzić sygnał i dotrzeć do jego źródła na tyle szybko, by złapać Thula.

Jako łowca nagród, Zekk sam musiał zakładać takie ryzyko, mimo że nie zamierzał stać się łatwym łupem dla swoich konkurentów.

Wydawało się, że wszyscy w galaktyce, nie wyłączając Zekka, poszukiwali Bornana Thula... A Zekk, nieświadomy, został wynajęty przez samego poszukiwanego. Z drugiej strony, Thul ustalił kolejne spotkanie z nim, więc być może, jeśli przyjdzie pora, Zekk złapie Bornana i zgarnie całą nagrodę. Potem udowodni wszystkim, że jest łowcą nagród, z którym należy się liczyć.

Oczywiście przeszkodą były kwestie etyczne.

W końcu wysłał kopie wiadomości do miejsc, w których, jak twierdził "mistrz Wary", flota handlowa może odebrać transmisję. Zekk nie był pewien jak działał schemat Thula, ale Thul mógł mieć również plany na taką ewentualność. Ich biznes prosperował, a szczęśliwi handlowcy zawsze żyli z groźbą trzymania dla okupu.

Odchylając się na skrzypiącym fotelu w kokpicie, Zekk przesłał wiadomość do czwartego i ostatniego zestawu współrzędnych. Spełnił swój obowiązek. Zrobił wszystko, o co poprosił go "mistrz Wary". Teraz najwyższy czas, by odlecieć.

Kiedy wyciągnął rękę, by uruchomić silniki *Piorunochronu*, nagle poczuł niepokój. Czy to jego rzadko używane zmysły Jedi wysyłały mu ostrzeżenie? A może to po prostu jego wyobraźnia, która uciekała razem z nim?

Postanowił opuścić Ziost tak szybko, jak szybko poobijany statek był w stanie go unieść. Podmuch repulsorów wytopił krater w lodowej powierzchni. Zekk pozwolił statkowi się unieść, kiedy zaplanował swój kurs.

Następnym krokiem było rozpoczęcie poszukiwań uprowadzonego brata, Tyko Thula.

Tylne czujniki statku rozbrzmiały alarmem. Ręka Zekka powędrowała do panelu kontrolnego. Zauważył inny zbliżający się szybko statek - statek innego łowcy, poskładany z nowych i używanych elementów. Intruz wyskoczył z nadprzestrzeni i nie zwalniał, lecąc prosto w stronę *Piorunochronu*.

Ostrzegawcze mrowienie przebiegające wzdłuż kręgosłupa Zekka uzupełniło błyskające czerwone lampki na panelach kontrolnych.

Przybysz zasilił już swoje systemy uzbrojenia i Zekk był na jego celowniku.

W pokładowym komunikatorze odezwał się szorstki, powolny głos.

- Mój komputer właśnie cię namierzył, Bornanie Thul. Poddaj się albo będę zmuszony zniszczyć twój statek i zabrać twoje szczątki, by dostać nagrodę.

Piorunochron zaprotestował, kiedy Zekk wykonał szybki unik.

- Czekaj! - krzyknął do komunikatora - Co to ma znaczyć? Nie nazywam się Thul. Jestem łowcą nagród, jak ty! Nazywam się Zekk!

Nastąpiła chwila przerwy, po której w głośniku znów odezwał się głos łowcy nagród.

- Nie słyszałem o tobie, Zekk. Ale ty z pewnością słyszałeś o mnie. Jestem Dengar. Teraz poddaj się. Muszę przesłuchać cię w sprawie Bornana Thula.

Zekk przeleciał zygzakiem przez lodową równinę, zmuszając silniki *Piorunochronu* do nabrania większej prędkości. Oczywiście wiedział o Dengarze, najbardziej przerażającym łowcy nagród w galaktyce.

Oczy Dengara, osadzone w ziemistej twarzy, otaczały ciemne okręgi, czyniąc jego twarz podobną do czaszki. Jego głowa owinięta była bandażami, które zakrywały blizny i nieustannie odnawiające się rany powstałe dawno temu. pewnego razu, będąc świetnym pilotem gangu grawicykli, Dengar uległ wypadkowi spowodowanemu przez młodego Hana Solo. Później jego mózg został cybernetycznie wzmocniony przez Imperium.

Dengar był również jednym z elitarnych łowców, których Darth Vader wynajął w celu wyśledzenia Sokoła Millenium po Bitwie o Hoth.

To rzeczywiście był człowiek, którego Zekk wolałby nie spotkać, jednak nie zamierzał też się poddawać w celu długich i intensywnych rozmów z łowcą nagród.

- Nie mogę powiedzieć nic o Bornanie Thulu. - powiedział, wciąż lecąc z zawrotną szybkością. - Kreda mówi, że nie możesz strzelać do innego łowcy nagród, chyba że utrudnia on twoje polowanie.

- Zinterpretowałem twoje działania jako utrudniające. - odpowiedział Dengar. - wysłałeś zaszyfrowany komunikat do floty Bornaryn przez przekaźniki do znanych punktów zbiorczych. Rozmieściłem liczne boje przekaźnikowe, które przechwyciły wszystkie podejrzane sygnały i czekałem. Uruchomiłem moje alarmy; w związku z tym mam zamiar skorzystać z moich banków danych i przeanalizować to, co tam znajdę.

Każda inna osoba w tym momencie by się roześmiała, ale Dengar przedłużał tylko ciężką ciszę.

- Dostanę te informacje. - powiedział w końcu - Albo dasz mi je z własnej woli, albo zostanę zmuszony wyrzucić cię od ciebie.

Nie czekając na odpowiedź, starszy łowca nagród wystrzelił impuls z działu jonowego, urządzenia o znacznie wyższej mocy od tych legalnych. Zekk nie wyobrażał sobie, że moc takiego urządzenia może być aż tak niszczycielska. Strzał zniszczył wszystkie tarcze Zekka.

Na szczęście systemy podtrzymywania życia i silniki *Piorunochronu* posiadały osobne zasilanie i przetrwały. *Piorunochron* był jednak teraz bezbronny. Kolejny strzał unieruchomił go całkowicie.

Zekk gwałtownie poderwał *Piorunochron*, unikając w ten sposób stromego lodowego klifu, najeżonego wystającymi skałami. Statek Dengara leciał tuż za nim, demonstrując cybernetyczny refleks łowcy nagród.

Zekk ustabilizował lot na kolejnym zamrożonym płaskowyzu i leciał nisko nad ziemią.

Dengar wystrzelił niewielki granat wstrząsowy i Zekk przygotował się na uderzenie. Wiedział, że jego niesprawne tarcze nie zapewnią ochrony przed eksplozją. Detonacja zniszczy jego tylne silniki, sprawi, że pojazd się rozbije i spłonie na tym opuszczonym lodowym świecie.

Granat uderzył w kadłub z prawej strony... Ale nie eksplodował. Zekk usłyszał tylko głuchy, metaliczny dźwięk, jakby ktoś uderzył młotem w jego statek. Odetchnął z wielką ulgą. To był niesamowity łut szczęścia... Dengar wystrzelił niewypał!

Mistrz Skywalker w Akademii Jedi twierdził, że nie ma czegoś takiego jak szczęście czy przypadek. Była tylko Moc, której ścieżki nie są znane... Zekk zastanawiał się, czy przypadkiem nie skorzystał podświadomie z umiejętności Jedi, by zdezaktywować ładunek.

Zanim obandażowany łowca nagród rozpoczął kolejny atak, Zekk zacisnął zęby i wykorzystując wszystkie swoje umiejętności pilota, rzucił się do ucieczki.

Teraz w prawo: Dengar strzelał z dział laserowych, jednak Zekk instynktownie wiedział, co robić... Wiedział, jak reagować. Szarpnął *Piorunochron* w lewo, po czym wykręcił pętlę i znów skręcił w prawo, powiększając tym samym swój manewr, dzięki któremu uniknął kolejnego ataku łowcy nagród.

Zekk czuł instynktem, jak rycerz Jedi używający miecza świetlnego do odbijania blasterowych strzałów. Cały statek wydawał się być jego częścią.

Uchyłał się, podskakiwał, nurkował i skręcał, doskonale unikając nieprzerwanego strumienia ognia. Jak Jedi... To jednocześnie go przerażało i cieszyło.

- Może o mnie nie słyszałeś, Dengar. - odezwał się - Ale usłyszysz. Przyjdzie dzień, w którym będę rywalizować nawet z Bobą Fetttem.

Dengar krzyknął do komunikatora, wyrażając niekoniecznie pozytywne emocje. Lodowa równina rozciągała się pod nim, odbijając huk jego potężnych silników.

Zekk wpadł na desperacki pomysł: mógłby pozwolić mu uciec. Przekazał moc do dział laserowych, rozstawił je w szeroki łuk i zaczął strzelać nisko i prosto przed siebie. Nie zwalniając, użył całej dostępnej broni, by ostrzelać zamrożony teren.

Gorące lasery bombardowały śnieg i lód, tworząc duże pęknięcia. stopiony lód zamienił się w parę, która uniosła się w górę, tworząc ogromne kłęby chmur, po czym znów zmieniła się w mgłę lodowych kryształków. Mgła rozszerzała się, wypełniając przestrzeń za nim, niczym dymna zasłona. W końcu uderzyła w statek Dengara, oślepiając go.

Zekk uniósł *Piorunochron* i wystrzelił prosto na skraj atmosfery. Otoczony parą statek łowcy nagród pozostawił w dole.

Wiedząc, że ma tylko kilka sekund, sięgnął w moc i wstukał przypadkowe współrzędne do komputera nawigacyjnego. Ustawiając kurs, musiał zaufać swojemu niezwykłemu "szczęściu". istniała szansa, że mógłby uniknąć znalezienia się w samym środku gwiazdy albo w czarnej dziurze.

Kiedy tylko wyrwał się ze studni grawitacyjnej planety, gwiazdy wydłużyły się w linie, by powitać *Piorunochron*. Planeta Ziost skurczyła się i znikła, kiedy tylko nadprzestrzeń połknęła statek.

Dengar nigdy się nie dowie, co tak właściwie się stało i dokąd Zekk odleciał.

Rozdział 7

Aryn Dro Thul stała na mostku dowodzenia statku flagowego Tradewyn, wpatrując się w przestrzeń. Odwróciła się powoli, by uzyskać pełny 360-stopniowy widok na całą swoją flotę. Prosta granatowa suknia, mieniąca się srebrem, obracała się wokół niej niczym gwiazdny pył rozsypujący się w przestrzeni. Kobieta z roztargnieniem skubała materiał swojego stroju. Nawet otoczona przez całą flotę Bornaryn, czuła się samotna. Jej mąż zaginał, jej szwagra porwano, a jej syn, Raynar, wrócił do Akademii Jedi. Flota handlowa potrzebowała jej pewności i przywództwa, ale Aryn nie miała nikogo, na kim mogłaby polegać - oprócz siebie samej. Jako żona Bornana Thula była ich przywódczynią i nie chciała zawieść ani ich, ani siebie.

Przestała bawić się suknią i przeprosiła oficera łącznościowego z jego stanowiska. Zajmując jego miejsce, szybko obliczyła współrzędne miejsca wysyłania rutynowych wiadomości do jej pracowników na Coruscant, stworzyła komunikat i zapisała go w pamięci tak, żeby opuścił Tradewyn jak najszybciej.

Dbłość o szczegóły biznesu odwracała jej uwagę od jej własnych problemów. Wysyłała podobne wiadomości do głównej siedziby korporacji co kilka dni. Raporty były szyfrowane za pomocą osobistego kodu, na podstawie złożonej kombinacji muzyki, światła i mowy, który wymyślili Aryn i Bornan dawno temu, kiedy byli jeszcze studentami uniwersytetu na Alderaanie.

W ten sposób komunikowała się również z administracją floty, która także wysyłała regularne wiadomości w zaszyfrowanych pakietach, mając nadzieję, że flota przechwyci chociaż kilka z nich. Na razie tylko Aryn otrzymała wiadomości z numerami dwa, siedem i piętnaście. Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i uruchomiła kolejny pakiet zawierający instrukcje dla pracowników i specjalną informację dla Raynara.

Następnie przejrzała pasma częstotliwości fal podprzestrzennych w nadziei znalezienia jednej z wiadomości wysyłanych z Coruscant. Minutę później jej wysiłki zostały wynagrodzone. Odnalazła pakiet transmisyjny posiadający identyfikator rodziny Thul. Wdzięczna za jakiegokolwiek wiadomości z centrum, szybko pobrała i odszyfrowała wiadomość, a jej nawigatorzy obliczali nowy skok w nadprzestrzeń. Patrząc w iluminator, czekała, aż rozpocznie się zwykły przekaz audio. Była więc zaskoczona, kiedy nad konsolą łączności zaczął pojawiać się mały hologram. To był Bornan Thul. Jej mąż, zdrowy, a przede wszystkim żywy! Postać patrzyła prosto na nią, gdy zaczęła mówić:

- Kochana żono i synu, ukrywam się już tak długo, że pewnie obawiacie się, że nie żyję. Ale nadal jestem jak najbardziej żywy. Podczas moich działań dowiedziałem się o spisku tak potężnym... Tak złym... Zagrożona może być cała ludzkość. Nie mogę powiedzieć wam nic więcej bez ryzykowania życia. I nie skontaktuję się z wami dopóki nie będę pewny, że zagrożenie już minęło. Mam nadzieję, że przetrwam. Moje myśli są, jak zawsze, tylko z wami. - Mała postać uniosła rękę, jakby chciała wyłączyć rejestrator, ale w końcu dodała cicho - Być może w przeszłości rzadko to mówiłem, ale... Kocham was oboje.

Obraz rozplynął się w powietrzu. Ciche łzy ulgi, radości i samotności spływały po twarzy Aryn Dro Thul. Cofnęła holowiadomość i odtworzyła ją od początku. Podnosiła palec, by dotknąć holowizerunku i słuchała znów... I znów...

Rozdział 8

Po raz dziesiąty Lowie poprawił pasy bezpieczeństwa i wygodniej usadowił się w fotelu drugiego pilota na pokładzie *Wschodzącej Gwiazdy*. Nie było mu jednak niewygodnie - wiercił się raczej ze zdenerwowania. Dla odmiany ruchy Raaby były oszczędne i pewne, jak w dobrze wyćwiczonym tańcu. Jej zręczne palce wstukiwały współrzędne i manewrowały przełącznikami, przygotowując ślizgacz do skoku w nadprzestrzeń.

Daleko od Yavina IV, daleko od jego przyjaciół z Akademii Jedi.

Palce Lowiego stukały niespokojnie w jedno z jego włochatych kolan, aż w końcu Raaba kazała mu odpocząć. Spróbował złożyć ręce i odchylić się w fotelu, jednak czuł się zbyt sztywno i niezręcznie. Pochylił się, by sprawdzić Em Teedee tylko po to, by przypomnieć sobie, że zostawił małego droida z Jainą na powierzchni lesistego księżyca. Musiał jednak znaleźć jakiś sposób na pozbycie się wewnętrznego napięcia.

Zaczął ruszać jedną nogą, jednak szybko przestał, kiedy pomyślał, że mogłoby to drażnić Raabę. Usadowił się więc, krzyżując ręce na piersiach.

To ironiczne... Przecież Lowie powinien czuć się dobrze, będąc sam na sam z Raabą. Była przyjaciółką jego siostry, Sirry. Zawsze go podziwiała, kiedy dorastali. Próbowwała nawet podejść samotnie do rytuału przejścia, bo właśnie tak zrobił Lowie.

Teraz jednak wookiee o czekoladowym futrze wydawała się inna. Rozważna, niezależna, pewna siebie... Nie był pewny, co ją tak zmieniło. Nawet odświeżony pas czerwonej tkaniny nosiła powyżej uszu, jak opaskę. Zaczął się zastanawiać, jak dobrze ją znał... Czy kiedykolwiek ją znał... Miała w sobie energię i poczucie celu, któremu nie mógł pomóc, ale który podziwiał. Lowie przypuszczał, że ktoś mógłby uznać te cechy za atrakcyjne.

Gwiazdy zmieniły się w linie, kiedy *Wschodząca Gwiazda* skoczyła w nadprzestrzeń.

Lowie po raz kolejny zmienił pozycję i zaczął oceniać osobno swój niepokój i ożywienie. Zawsze był pewny siebie, za bardzo szczyił się tym, że był wnikliwym myślicielem. Wiedział, że był w stanie to pojąć. Naturalnie pojawiły się logiczne argumenty. Nie było żadnej racjonalnej przyczyny, by się denerwować tylko dlatego, że Raaba się zmieniła.

Kiedyś jednak głębokie przemyślenia i dyskusje nie były tym, co dzieliło jego i Raabę. Lowie martwił się, że Raaba za bardzo zmieniła się pod tym względem. Dobrze, że dość długo będą w nadprzestrzeni, bo był to dobry czas, by czegoś się dowiedzieć. Zaczął rozmowę od powiedzenia Raabie, że stała się dojrzalsza, odkąd poznali się na Kashyyyku.

Kobieta wookiee znalazła ponure rozbawienie w jego słowach i odpowiedziała gorzkim śmiechem. Byłoby trudno nie dojrzeć po okrucieństwach, o których słyszała i których była naocznym świadkiem. Wyjaśniła, że ona i Lowie mieli bezpieczne życie w swoich pięknych nadrzewnych miastach. Nawet niebezpieczeństwa na najniższych poziomach były niczym w porównaniu z barbarzyńskimi okrucieństwami, które cierpiały obce rasy.

Tego właśnie nauczył ją Sojusz Różnorodności. A większość tych zbrodni została popełniona przez ludzi.

Dlatego właśnie Sojusz Różnorodności był tak ważny, jako siła polityczna pragnąca zmian. W głosie Raaby Lowie słyszał rosnącą pasję. Sojusz przyjął i bronił praw wszystkich ras, które cierpiały zniewagę z powodu ludzi. Na przykład Imperium nigdy nie zostało ukarane za zniewolenie wookieech. Sojusz Różnorodności obiecał sobie, że już nigdy coś takiego się nie powtórzy.

Wszystkie rasy tak naprawdę zostały skrzywdzone przez ludzi kochających imperialne represje i uprzedzenia.

W głosie Raaby był ogień. Jej oczy błyszczały... Lowie nie mógł nic zrobić. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, jak duże i piękne były jej oczy... Jak ogolone pasy na jej nadgarstkach, łokciach i szyi kontrastowały z jej rozkosznie ciemnym futrem.

Oczywiście Raaba podsunęła kilka myśli o Sojuszu i o tym, czym on właściwie był. Lowie był pod wrażeniem jej entuzjazmu i odwagi, ale przeszkadzały mu wnioski, do których doszła.

- Ludzie nie byli jedyną rasą, która krzywdziła inne rasy - zauważył.

Czy ona naprawdę wierzyła, że wszystkie krzywdy galaktyki były wyłącznie winą ludzi?

Raaba zamyśliła się na chwilę.

- Nie - przyznała - Inne rasy również zachowują się niewłaściwie. - Sojusz Różnorodności brzydzi się wyrządzaniem krzywd nawet przez siebie.

Lowie zagrzmiał zamyśloni, po czym zapytał:

- Czy Sojusz czuje odrazę również do ras, które znęcają się nad ludźmi?

W tej sytuacji Raaba poczuła się nieswojo.

- Sojusz nie ma środków, by się tym zajmować. By brać pod uwagę traktowanie ludzi. O tym się po prostu nie mówi. - Raaba wzruszyła ramionami. - Poza tym, takie sytuacje to anomalie, niewielkie odstępstwa. To obce rasy potrzebują ochrony. Ludzie dają sobie radę.

Sojusz Różnorodności pomaga Nologii Tarkonie poszukiwać rozwiązań ich problemów. Jak tylko uda się znaleźć dobre i działające rozwiązanie, galaktyka będzie wolna.

Głosem pełnym otuchy, Raaba poprosiła Lowiego, by nie osądzał jej od razu, Chciała, by spotkał się z jej przyjaciółmi i wysłuchał, co mają do powiedzenia.

Ona naprawdę czuła, że jest częścią Sojuszu Różnorodności. Jeśli okaże się, że Lowie posiada otwarty umysł, może również tam należeć. Byłoby cudownie mieć go przy sobie.

Sojusz Różnorodności mógłby bardzo skorzystać z pomocy kogoś tak wyjątkowego jak wrażliwy na Moc wookiee.

Być może jego siostra, Sirra, będzie chciała dołączyć. Chociaż nawet jeśli Sirra nie była zainteresowana, Raaba dała Lowiemu do myślenia. Zastanawiał się, jak dużo czasu mogą razem spędzić, jeśli będą częścią Sojuszu Różnorodności.

Lowie wiele o tym myślał.

Rozdział 9

- Tak, mam plan. - powiedziała Nola Tarkona. - I nie wydaje mi się, żeby ludzie byli z niego zadowoleni.

Kiedy się uśmiechnęła, jej spiczaste zęby błysnęły niczym sztylety w przyciemnionym świetle.

- Tym lepiej - zauważył Hovrak, jej wilczy strażnik i doradca.

Jednym ze swoich długich pazurów wygrzebywał z zębów resztki mięsa. Kilka świeżych plam krwi na jego zwykle czystym mundurze mogło świadczyć o tym, że Hovrak niedawno jadł.

Nola przejechała po czarnym stole w jej prywatnych komnatach.

- Czy tu, w jaskiniach, są inni przedstawiciele? Może żołnierze Sojuszu Różnorodności, którzy zwerbowali najwięcej nowych członków?

- Tak, właśnie przybyli na Ryloth. - Wilk zaszurał niespokojnie nogami. - Zgadza się, że zasługują na przyjęcie do naszego kręgu w ramach nagrody za swoje wysiłki. Ale... Czy jesteś pewna, że mądre jest wykorzystać naszą ostatnią próbkę plagi na tak małą demonstrację?

- To nie jest mała demonstracja, doradco adiutancie. - odpowiedziała.

Ukryła w fałdach czarnej szaty fiolkę ze śmiertelnośnym roztworem. Jej jedyny głowogon zadrżał z ożywieniem, marszcząc jej tatuaże.

- Ta iskra rozпали ogień całkowitej lojalności, której przecież wymagamy.

Dwie dekady wcześniej, rebeliancka grupa niełudzi, przymierze obcych, próbowała osiągnąć te same cele co Nola Tarkona. Grupa jednak niechętnie podejmowała dostatecznie ekstremalne działania. Nola wiedziała, że należy uczyć się na błędach i wiedziała, że jej Sojusz Różnorodności osiągnie sukces... Bez względu na środki.

Razem z wilczym adiutantem weszła do ogromnej głównej groty, by przyjąć swoich nowych zwolenników. Pomieszczenie było chłodne i ciemne, tak jak lubiła. Światło miało kolor głębokiej czerwieni, jakby przefiltrowano je przez zakrwawione szkło.

Czekało na nią trzech ważnych, pękających z dumy żołnierzy Sojuszu Różnorodności. Spośród tysięcy członków jej ruchu politycznego, Nola postanowiła spotkać się właśnie z tą trójką.

Najpierw obejrzała Rullaka, quarrena o twarzy pokrytej mackami pochodzącego z oceanicznego świata - Kalamar. Kilkadziesiąt lat temu, wodno-lądowa rasa quarrenów współpracowała z Imperium, by ochronić swoje podwodne miasta, podczas gdy bardziej

pokojowa rasa kalamarian została zniewolona, a ich pływające miasta zniszczono. Teraz Rullak stał, rozkoszując się cieniem. Swoje wilgotne ręce trzymał razem, rozprowadzając organiczną wydzielinę, która nie pozwalała jego skórze wyschnąć.

Pośrodku stał gadopodobny trandoshanin Corrrsk, cichy i złowieszczy, ospały, ale potężny. Jego oddech był chrapliwy.

Trandoshanie od wielu lat żywili otwartą niechęć do wookieeów, a ich łowcy nagród mieli zwyczaj zbierania skór wookieeów. Jednak w obliczu wspólnego wroga, jakim byli ludzie, Nolii udało się rozwiązać nawet taki problem. Corrrsk przysiągł powstrzymać swoją żądzę krwi wobec wszystkich wookieeów, którzy należą do Sojuszu Różnorodności.

Całą resztę oczywiście obietnica nie dotyczyła.

W końcu, po prawej stronie, stała podstępna devaroniańska kobieta, Kambrea, której zakręcone rogi osłaniające oczy oraz spiczaste kły, nadawały jej twarzy diabelski wygląd.

- Wasza trójka słyszała moją przemowę przed wielkim tłumem. Dla was to jest jednak tylko demonstracja. - powiedziała Nolaa i usiadła w masywnym kamiennym fotelu. Po swojej lewej stronie, na małym piedestale, trzymała szorstki pilnik do ostrzenia zębów. Zaczęła się bawić narzędziem.

- To jest prywatna ceremonia w nagrodę za lojalną służbę. - wyszczała stanowczo - I właśnie teraz zamierzam was przekonać, bo słowa to nie wszystko.

- Nie musisz nas przekonywać, czcigodna Tarkono. - powiedziała Kambrea.

Jasne oczy devaronianki rozejrzały się, jakby sondowały zabójców stojących w cieniu.

- Wiemy, że nasza sprawa jest słuszna. Dominacja ludzi trwała zbyt długo. Będziemy podążać za tobą, dokądkolwiek ta walka nas zaprowadzi.

- Zabijmy ludzi - odezwał się Corrrsk szorstkim głosem.

Nawet te kilka słów wydawało się zbyt długą wypowiedzią jak na gadopodobną istotę.

- Chciałbym zobaczyć tę demonstrację. - odparował quarren, a macki wokół jego ust zadrżały.

Głos Rullaka brzmiał jak przepuszczony przez rurkę z zanieczyszczoną wodą.

- Nie mam żadnych wątpliwości, szanowna Tarkono... Jestem jednak pewien, że to będzie zabawne.

Nolaa roześmiała się.

- Tak. To będzie bardzo zabawne.

Uniosła błyszczącą fioletową tak, że czerwone światło rozbłysło na jej kryształowych ściankach.

- Ta fioletowa zawiera większą siłę niszczącą niż siła Pogromcy Słońce.

Quarren i devaronianka siedzieli wyczekująco.

Nolaa nie wiedziała, jak interpretować parsknięcie Corrrska.

- Widzicie, Imperator zrobił więcej niż wyprodukowanie broni masowego rażenia. Miał całą kadrę swoich najlepszych ludzkich naukowców, utalentowanych i pracujących nad kolejnymi podstępnymi planami. Wielki biologiczny inżynier, Evir Derricote, stworzył wiele chorób, które jak pożar rozprzestrzeniają się wśród wielu ras. Przypomnijcie sobie, jak bardzo cierpieli nie ludzie, kiedy uwolniono wirus Krytos na Coruscant podczas przejścia planety przez rebeliantów.

Wszyscy troje skinęli poważnie głowami, przypominając sobie śmierć i przerażenie panujące na krótko po upadku Imperatora.

- Dowiedziałam się, że Derricote opracował także coś bardziej śmiertelnościowego niż Krytos, może nawet tak okropnego jak wirus posiewu śmierci. Wirus tak straszny, że nawet sam Imperator Palpatine bał się go zastosować - Wyciągnęła fioletową w ich stronę. - W środku jest próbka tego wirusa.

Troje żołnierzy Sojuszu Różnorodności poruszyło się niespokojnie i cofnęło się instynktownie. Nolaa powstrzymała uśmiech samozadowolenia.

Owszem, zrobili na niej wrażenie, jednak nie tak wielkie. Jej śliskie szaty ułożyły się w fałdy, kiedy wstała, a następnie zrobiła dwa kroki po podłodze jaskini. Żołnierze Sojuszu wymienili nerwowe spojrzenia.

Nadal trzymając fiolet, Nola rzuciła w stronę swojego adiutanta i strażnika:

- Hovrak, przyprowadź więźnia!

Jej pokryty tatuażami głowoogon zadrżał w oczekiwaniu, podczas gdy sensor optyczny, wszczepiony w kikut drugiego głowoogona, migotał, odbierając wszystkie szczegóły dziejące się wokół niej.

Wilk warknął rozkaz i dwóch wielkich gamorreńskich strażników wyszło z bocznego tunelu, prowadząc między sobą postać imperialnego gwardzisty, na którym wisiały powłóczyście, szkarłatne szaty. Jego hełm w kształcie kuli był nieprzeniknioną czerwoną maską. Wyjątek stanowił cienki czarny pasek nad jego oczami.

- Imperialny gwardzista! - odezwał się Rullak, podnosząc wilgotne ręce - Myślałem, że wszyscy zostali zabici.

- Ten miał własny plan. - odpowiedziała Nola. - Razem z kilkoma swoimi współnikami wymyślił fałszywego Imperatora w nadziei, że w jego imieniu będą rządzić drugim imperium, jak gang bandytów, jednak ich plan się rozpadł, kiedy nowi rycerze Jedi pokonali Akademię Cienia. Był jedynym, któremu udało się uciec.

Więzień szarpał się, ale świńscy gamorreńscy ochroniarze eskortujący trzymali go mocno, nie zwracając uwagi na sprzeciwy czerwonego gwardzisty.

Kambrea, devaronianka, pochyliła się i zachichotała.

- Oczywiście, że pamiętam, jak potężna była kiedyś czerwona gwardia. Kiedyś często nas nekali.

- Zabijmy ludzi... - warknął Corrsk, jakby jego komentarz miał w czymś pomóc.

Nola stanęła przed człowiekiem w szkarłatnych szatach.

- Ten czerwony gwardzista nadal nosi mundur i hełm, licząc na bliskie związki z dawnym Imperium. Zbliżył się do podziemia, chcąc się przypodobać kilku... Przestępcom. - Jej głowoogon zadrżał. - Najwyraźniej z jakiegoś powodu uważał, że Sojusz Różnorodności jest organizacją przestępczą. Nie zdawał sobie sprawy, ile nienawiści obce rasy żywią do Imperium. I teraz los zwrócił się przeciwko niemu.

Nola pochyliła się w stronę gwardzisty, stojącego sztywno na baczność.

- Jednak nadal możemy korzystać z jego imperialnych umiejętności.

- A co z wirusem? - spytał quarren. - Kiedy zobaczymy pokaz, który nam obiecałaś?

Nola zmarszczyła brwi.

- Mimo że Imperator nie zamierzał nigdy go wykorzystać, nie potrafił zmusić się do zniszczenia tak skutecznego i użytecznego narzędzia. Rozkazał więc ukryć go w tajnym składzie broni, na stacji znajdującej się na niewielkiej asteroidzie. Później skasował współrzędne tego miejsca z imperialnych archiwów tak, że nikt nie wiedział, gdzie zostały ukryte zapasy jego strasznego wirusa. Większość ocalałych imperialnych rozproszyła się, jednak ten jeden był blisko Palpatine'a. Przypuszczam, że zna lokalizację kryjówki wirusa. Poprosiłam go, by zdradził mi współrzędne. Sojusz Różnorodności będzie mógł przejąć te cenne zasoby... - Przesunęła pazurami po wypolerowanym plastalowym hełmie czerwonego gwardzisty. Wzdrygnął się. - Ale on odrzucił naszą propozycję. - Spojrzała do tyłu na trzech widzów. - Przynajmniej na razie.

Podniosła małą fiolet blisko oczu czerwonego gwardzisty.

- Powiedz mi, gdzie jest ukryta reszta. To twoja ostatnia szansa.

Hełm gwardzisty zaczął kiwać się na boki w niemym buncie.

Nola westchnęła.

- Bardzo dobrze. W takim razie wyciągniemy konsekwencje...

Rzuciła kryształową fiolkę na kamienną podłogę jaskini. Z ledwo skrywaną rozkoszą rozkruszyła ją obutą stopą, uwalniając wirus do powietrza.

Troje widzów zatoczyło się do tyłu. Dysząc z przerażenia, zakrywali usta i nozdrza, i bezskutecznie próbowali nie oddychać. Zdezorientowani gamorrekańscy strażnicy mrugali, wpatrując się w rozbity fiolkę i zastanawiali się, czy nie powinni zacząć sprzątać.

Nolaa Tarkona tylko obserwowała.

Czerwony gwardzista rzucał się i wił w rozpaczliwej próbie ucieczki przed gamorrekańskimi strażnikami. W końcu zaczęło się dziać coś zupełnie innego. Jego ciało drżało i podskakiwało konwulsyjnie.

- Możecie go uwolnić. - powiedziała Nolaa. - Nie ma już żadnego niebezpieczeństwa.

Świńscy strażnicy spojrzeli na siebie, wzruszyli ramionami i odeszli ciężkim krokiem.

Wieżień, trzęsąc się, osunął się na kolana. Jego ręce w rękawicach obmacywały brzuch i klatkę piersiową. Wyróżnieni żołnierze Sojuszu Różnorodności oparli się plecami o ścianę groty, patrząc z fascynacją i przerażeniem.

Pierś czerwonego gwardzisty unosiła się i opadała. Spod szkarłatnego hełmu dochodziło bulgotanie, jakby mężczyzna próbował zaczerpnąć świeżego powietrza, ale udawało mu się tylko wdychać lepką ślinę.

Jego ręce sięgnęły do hełmu, by nerwowo poruszyć ukrytymi uchwyty. Jego ramiona drżały, a stopy uderzały o posadzkę, kiedy wirus docierał do każdego nerwu w jego ciele. Oprócz chrapliwego oddechu i nudności gwardzisty, Nolaa usłyszała poluzowanie zaczepów hełmu. Ręce czerwonego gwardzisty chwyciły błyszczącą plastal i pociągnęły. Jego ciało wygięło się w łuk. Hełm uniósł się tylko trochę, nie do końca odsłaniając jego twarz. Po chwili mężczyzna opadł jak stos szkarłatnych szmat.

- Imponujące... - powiedział Hovrak, przesuwając językiem po czubkach zębów.

- Nawet lepsze niż myślałam. - dodała Nolaa w stronę nadal przestraszonych żołnierzy Sojuszu Różnorodności.

- Jak widzicie, wirus został stworzony według konkretnego DNA. Oddziałuje tylko na strukturę genetyczną ludzi. Obce rasy są odporne. Przecież wszyscy tutaj oddychamy tym samym powietrzem, poruszamy się w tym samym pomieszczeniu. Choroba powaliła tylko tego żalostnego czerwonego gwardzistę, podczas gdy my pozostaliśmy nienaruszeni.

- Ale... - odezwała się Kambrea, powoli występując do przodu - Dlaczego Imperator stworzył coś takiego? Przecież ludzie byli jego poddanymi.

- To prawda - odpowiedziała Nolaa - jednak wielu również było rebeliantami. Palpatine zamierzał uwolnić ten wirus, by zdusić powstania na skolonizowanych światach. Zdał sobie jednak sprawę z tego, jak szybko mógł się rozprzestrzeniać. Wystarczyłaby jedna zarażona osoba, która przełamywałaby kwarantannę na kolejnych planetach. W przeciągu tygodni choroba zniszczyłaby nawet jego Imperium.

Nolaa wykonała gest, po którym gamorrekańscy strażnicy podeszli do ciała czerwonego gwardzisty, chwycili go za szkarłatne rękawy i wywlekli po kamiennej posadzce jaskini. Kiedy skęcili w boczny korytarz poza zasięg wzroku, Nolaa usłyszała hełm gwardzisty stukający o ziemię.

Gamorreanie mruczełi i prychnęli, obwiniając się za wypadek. W końcu jeden najwyraźniej złapał hełm i znów zaczęli przeciągać swoją ofiarę do miejsca, z którego będzie można łatwo ją usunąć.

- Myślisz o rozprzestrzenieniu wirusa? - spytał Corrsk. - Zabiciu wszystkich ludzi?

Nolaa skrzyżowała ręce na piersi.

- Czy to nie będzie odpowiednia praca dla Sojuszu Różnorodności?

Rullak pochylił się do przodu, a macki na jego twarzy zadrżały.

- Jak zdobyłaś tą próbkę, czcigodna Tarkono? I skąd weźmiemy więcej?

Nolaa weszła na podium i opadła z powrotem na swój kamienny fotel. Hovrak stał obok niej, pozwalając jej milczeć.

- Złomiarz Fonterrat natknął się na tajny magazyn, w którym przechowywany jest ten wirus. Ukradł dwie małe próbki i nie do końca zdając sobie sprawę, co znalazł, przyniósł je do mnie razem z opisem tamtego miejsca. Fonterrat był jednak podejrzliwy i chciwy. Zażądał skandalicznej ceny. Zawarłam z nim układ.

Bo tylko Fonterrat znał lokalizację kryjówki. Bał się, że będę go torturować w zamian za informacje. Oczywiście Sojusz Różnorodności nigdy nie skrzywdziłby innego obcego. - Uśmiechnęła się słodko. - Ludzie są naszym jedynym celem. Fonterrat poprosił, żebym wysłała swojego emisariusza w neutralne miejsce. Tam mój emisariusz wręczyłby mu czasowo zabezpieczoną skrzynię z jego ogromnym wynagrodzeniem. On z kolei miał dostarczyć nieuszkodzony moduł komputera nawigacyjnego, jedyny, w którym zapisano współrzędne kryjówki wirusa.

Postukała długimi pazurami w oparcia fotela.

- Ten układ wydawał się bezpieczny dla wszystkich zainteresowanych stron. Bawiło mnie zwerbowanie człowieka do wykonania za mnie brudnej roboty. Taka cudowna ironia. Wybrałam Bornana Thula, aroganckiego kupca, któremu wydawało się, że jest właścicielem całej galaktyki. Thul spotkał się z Fonterratem na starożytnym świecie Kuara, dokonali wymiany i poszli w swoje strony. Bornan Thul jednak nigdy nie dostarczył mi komputera nawigacyjnego. Musiał zorientować się, co dostał i co zawierał moduł... I postanowił zniknąć.

Thul nigdy nie dotarł na konferencję handlową na Shumavarze, gdzie mieliśmy zakończyć współpracę.

Nolaa splótła dłonie, a na jej twarzy pojawił się wyraz zaniepokojenia.

- Dziwne, że nie uciekł do Nowej Republiki. A może zakłada, że Sojusz Różnorodności przeniknął do rządu na Coruscant... Co oczywiście zamierzamy.

Postukała palcami w oparcie.

- Niestety, Fonterrat nie ufał mi na tyle, by osobiście dotrzymać umowy, a mój ludzki pośrednik mnie zdradził, więc nadal nie odzyskałam informacji, za które zapłaciłam. Zadrwiłam z Fonterrata. W zabezpieczonej skrzyni, zawierającej jego nagrodę, umieściłam jedną z jego próbek wirusa. Kiedy tylko rozszczelił pojemnik, by zobaczyć swoją nagrodę, urządzenie potajemnie otworzyło fiolkę. Fonterrat był odporny na chorobę. Nie wiedział więc, że na jego statku znajduje się wirus. Do chwili, w której wylądował w odizolowanej ludzkiej kolonii na Gammalin.

Nolaa uśmiechnęła się, patrząc na Hovraka kwarcowymi oczami.

- Wszyscy na Gammalin są teraz martwi. Niestety nikomu nie udało się opuścić kolonii i rozprzestrzenić wirusa. Plaga bez gospodarza nie przetrwa długo w powietrzu. Gammalin okazał się więc niewłaściwym punktem zapalnym plagi. Żałosne...

Troje widzów podeszło do przodu, świecąc oczami. Trandoshanin zgarnął kilka odłamków szkła z rozbitej fiolki. Zbliżył je do nosa i powąchał z nieskrywaną ciekawością.

- Jak więc uzyskamy odpowiedni zapas tej broni, który pomoże nam w walce z uciskiem? - spytała Kambrea, przesuwając dłonią po gładkich rogach. - To była ostatnia próba i Bornan Thul zniknął z informacjami dotyczącymi miejsca, w którym ukryto resztę wirusa.

- To po prostu porażka - przyznała Tarkona - Zaoferowałam wystarczająco wysoką nagrodę, by każdy łowca nagród w galaktyce próbował doprowadzić do mnie Bornana Thula. Nie będzie miejsca, w którym będzie mógł przebywać, nie mając na karku kogoś, kto będzie chciał go schwytać.

Pogładziła swój wytatuowany głowoogon i w odpowiedzi poczuła mrowienie w zakończeniach nerwowych.

- To tylko kwestia czasu.

Rozdział 10

Podczas lotu Zekk studiował kreda łowców nagród, zapamiętując jego zasady i zwyczaje, ponieważ zmagał się ze sprzecznymi myślami. Miał tak wiele pytań i tak wiele nauki.

Chęć pochwycenia Bornana Thula i przyjęcie od niego zlecenia, mimo że był wtedy w przebraniu, wydawały się niemożliwe do pogodzenia. Zekk pamiętał również, że w polu szczątków Alderaana obiecał przekazywać Jainie jakiegokolwiek wiadomości na temat zaginionego mężczyzny, który był ojcem Raynara...

Spośród wszystkich łowców w galaktyce, przetrząsających gwiazdne szlaki, wliczając w to Dengara i Bobę Fetta, tylko on wiedział, gdzie znajduje się Bornan Thul. W przeciągu tygodnia miał się spotkać ze swoim tajemniczym pracodawcą, by opowiedzieć mu o postępach. Podczas tego spotkania Zekk mógł łatwo zastawić pułapkę, dostarczyć Thula do Nolii Tarkony i zyskać sławę i wysoką nagrodę. Jak mógł przepuścić taką okazję?

Ale zdrada własnego pracodawcy na zawsze wciągnie Zekka na czarną listę łowców nagród. Do końca życia nikt mu nie zaufa.

Jaina i Jacen też będą na niego źli. Jego sytuacja wydawała się bez wyjścia.

Zamyślił się... Zadał sobie pytanie, gdzie właściwie powinien zacząć poszukiwania Tyko Thula, co było drugą połową zadania, którego się podjął. Czy dało się jakoś połączyć polowanie na jednego i poszukiwanie drugiego brata? A co, jeśli będzie musiał wybierać? Bez względu na to, jak długo dryfował w *Piorunochronie*, nie potrafił sam poradzić sobie z tym dylematem.

Przypomniawszy sobie, że słyszał, że Boba Fett pojawił się niedawno na Tatooine, bezustannie poszukując Bornana Thula... I podjął decyzję.

Ponieważ znajdował się w tym samym sektorze, Zekk postanowił spotkać się z przerażającym łowcą, który okazał się niełatwym sojusznikiem w ogarniętej plagą kolonii na Gammalin.

Walcząc z prądami powietrza, Zekk leciał pod oślepiającymi bliźniaczymi słońcami do gorącego miasta Mos Eisley, centrum cywilizacji (bo takim właśnie było) na tym zapadłym świecie. Pod nim wieże kosmoportu i inne niskie budowle połyskiwały w popołudniowej mgle.

Zekk poprosił o zgodę na lądowanie i przelał kredyty za tymczasowy tani dok w ruchliwej dzielnicy handlowej. Kiedy tylko wylądował, wyłączył systemy statku i aktywował urządzenia antywłamaniowe, które zainstalował stary Peckhum... Choć i tak najlepszym czynnikiem odstraszającym był wygląd *Piorunochronu*, który nie świadczył dobrze o swoim właścicielu.

Zekk wyszedł z doku i od razu uderzyła go ściana gorąca unoszącego się od brudnych ulic. Związał w koński ogon ciemne spocone włosy i trzymał się cieni niskich budynków, szukając ochrony przed ostrymi promieniami słonecznymi. Oddychał przez rękaw, chcąc przefiltrować pełne kurzu powietrze i rozglądał się w poszukiwaniu niesławnej kantyny.

Inne stworzenia, poruszające się w popołudniowym Mos Eisley, wydawały się oszołomione i ospałe lub z niepokojem spieszyły się do zacienionych, chłodnych wnętrz.

Zekk, mrugając piekącymi oczami, chciałby zrobić to samo.

Po przejściu kilku wąskich zaułków, znalazł się w hałaśliwym, pełnym zapachów i czystego powietrza porcie kosmicznym. kantyna Mos Eisley miała długą historię i złą reputację, ale powietrze było tu świeższe i czystsze.

To właśnie tu, w tym ciemnym i obskurnym barze Luke Skywalker i Obi-Wan Kenobi po raz pierwszy wynajęli Hana Solo i Chewbacę, by wykonali ich legendarny lot na Alderaan.

Tu również przybył Boba Fett w poszukiwaniu wskazówek, które pomogą mu wytropić Bornana Thula.

Za barem stał stary, siwy wookiee, Chalmun, właściciel kantyny. Inni barmani często brali na siebie większość obowiązków tak, by Chalmun nie musiał zapoznawać się z podejrzaną klientelą.

Zekk podszedł do baru, starając się wyglądać na gburowatego i nieustępliwego, podobnie jak wszyscy w tym miejscu.

Stary wookiee prychnął, widząc wyczyny młodzieńca. Najwyraźniej wiele razy widział podobne pokazy i nie robiło to na nim wrażenia.

Zekk zamówił chłodny musujący napój, po czym zniżył głos.

- Szukam Boby Fetta.

Futrzasty barman szczerknął cierpkim śmiechem.

Zekk niezbyt dobrze rozumiał język wookiee, więc Chalmun wskazał na włochate stworzenie opierające się o jeden ze stołków.

- On śmieje się z twojego żądania. - zapiszczało, mrugając ogromnymi czarnymi oczami. - Zwykle Boba Fett poszukuje innych. Nigdy inni nie szukają jego.

- On i ja już wcześniej się spotkaliśmy. Muszę z nim porozmawiać, a w zamian... - Zekk przełknął ślinę - Mogę dostarczyć informacje, które mogą mu pomóc w wykonaniu jego obecnego zadania.

- Boba Fett przyjdzie tutaj. - powiedziało futrzaste stworzenie. - Wystarczy pić i czekać. - Napiło się pianistej cieczy, głośno przełknęło i powiedziało - Ale lepiej pamiętaj o piciu, bo inaczej Chalmun wyrzuci cię na ulicę. Gorąco tam...

Podśluchujący wookiee zaśmiał się i odszedł obsługiwać innych klientów.

Zekk czekał. Godziny mijały powoli, a on pił tak wolno, jak to było możliwe. Zamawiał inny napój tylko wtedy, kiedy widział, że stary wookiee wykrzywił się w jego stronę.

Na scenie grupa jasnoskórych, wodno-lądowych muzyków z różnobarwnymi ozdobami na szyjach, była przesłuchiwana, by zdobyć pracę. Kiedy "muzycy" losowo uderzali w piskliwe dzwonki, piosenka brzmiała jak powtarzające się beknięcia wykonywane do czułego mikrofonu.

Na zatłoczonym i brudnym parkiecie dwóch obcych, przypominających jeżowce z wieloma oczami, kręciło się w kółko, trzymając się w objęciach. Zekk nie potrafił stwierdzić czy był to taniec, czy awantura.

Nadal czekał. Minęła kolejna godzina. Boba Fett pojawił się w kantynie dopiero, kiedy zaczęło zachodzić jedno z bliźniaczych słońc Tatooine. Zespół przestał grać, a większość hałaśliwych klientów ściszyła głos do szeptu.

Zamaskowany łowca nagród zatrzymał się w mroku i rozejrzał się dookoła, emanując pewnością.

Zekk czuł świdrujące spojrzenie Fetta przez czarną szczelinę w jego Mandaloriańskim hełmie.

Łowca nagród dostrzegł Zekka i zamarł z podejrliwością.

Chwila ciszy dobiegła końca i zespół znów zaczął grać. Zekk dostrzegł kątem oka kilku gości wzdygających się, słysząc znów hałas. Dwójka obcych jeżowców na parkiecie kontynuowała swoją sprzeczkę; nie przerywała jej nawet podczas krótkiego momentu ciszy.

Łowca nagród podszedł do baru obok Zekka. Zekk przez chwilę zastanawiał się czy wookiee zażąda, żeby Fett również kupił drinka, jednak Chalmun wyraźnie wołał pozostać w innej części baru, obsługując klientów, którzy z nieskrywanym niepokojem obserwowali zamaskowanego łowcę nagród.

Zekk czuł siłę, wściekłość i mroczną energię w tym człowieku. Fett bez powodu zabił niezliczoną ilość wrogów i przez pewien czas nosił trofeum wookiee przy pasie.

Zekk nie mógł sobie wyobrazić żadnej iskiej przyjaźni w tym bezwzględny człowieku, jednak Boba Fett był jednym z najlepszych łowców nagród, jacy istnieli. I Zekk musiał uczyć się właśnie od niego.

Zekk odwrócił się, ale to łowca nagród odezwał się pierwszy.

- Czego ode mnie chcesz? I co oferujesz w zamian?

Młodzieniec zebrał się na odwagę.

- Potrzebuję porady. Jeśli mam być najlepszym łowcą nagród, najlepiej, jeśli zadam pytanie najlepszemu.

- Poradę? - spytał Fett z powątpiewaniem i pogardą. - Nie ma nic za darmo.

Zekk wyprostował się.

- Posiadam informacje, które mogą pomóc ci odnaleźć Bornana Thula. On z pewnością nie przekazywał informacji o planowanym spotkaniu na Borgo Prime... Jednak nie miał wielu istotnych szczegółów do zaoferowania. - Pozwolił, by słowa zawisły w powietrzu.

- Wiem, gdzie szukał go inny łowca nagród. To może dać ci wskazówkę. - dodał po chwili.

- Wielu szuka Bornana Thula. - odpowiedział Boba. - Większość z nich to głupcy. Wartość twoich informacji zależy od tego, jak bardzo mogę ufać tej wskazówce.

- To Dengar. - powiedział Zekk, prostując się. - Wiem, gdzie Dengar szukał Bornana Thula.

Fett zatrzymał się, cichy jak posąg.

- Dengar... Nie jest głupcem.

Owinięty Bandażami łowca uratował ciężko rannego Bobę Fetta po tym, jak wydostał się z jamy Carkoon.

- Czego potrzebujesz?

- Słuchaj, mam problem. - odpowiedział Zekk. - Jestem nowym łowcą nagród, a sytuacja, o którą mi chodzi, jest czysto hipotetyczna. Ale każdy z nas może się z nią spotkać.

Fett czekał. Obcy muzycy wychrypieli, że na chwilę przerywają grę, ale niebawem klienci znów usłyszą muzykę. Tylko kilku pijanych gości zaczęło klaskać.

- Przypuśćmy, że przyjąłem zlecenie polegające na odnalezieniu zaginionego skarbu albo utraconego dokumentu, ale podczas mojego polowania natknąłem się na kompletnie niepowiązane z tym informacje, które ujawniają lokalizację znacznie większej nagrody.

- Wtedy zabezpiecz obydwie rzeczy. - odpowiedział Fett. - Zachowaj swój honor i zrób większy zysk.

Zekk uniósł brwi.

- Ale co, jeśli w pogoni za drugą nagrodą, narażę mojego pierwszego pracodawcę na ryzyko? Faktycznie, jeśli znajdę większą nagrodę, mój początkowy pracodawca poniesie ogromną szkodę. - Zamilkł, mając nadzieję, że nie powiedział zbyt wiele.

Łowca nagród zamyślił się.

- Nie wolno zdradzić swojego pracodawcy. To jedna z najgorszych zbrodni, jakie może popełnić łowca nagród.

- Więc muszę oddać drugą nagrodę? - spytał Zekk trochę niechętnie, ale z pewną ulgą.

- Nie. - powiedział Fett. - Dostarcz pierwszą nagrodę, odbierz zapłatę i zakończ współpracę z tym pracodawcą. Wtedy z czystym sumieniem możesz ścigać drugą nagrodę, ponieważ twoim pracodawcą nie jest osoba, którą możesz skrzywdzić.

Zekk rozmyślał nad tą odpowiedzią. Wykonał już połowę swojego zadania. Wysłał zaszyfowaną wiadomość do floty handlowej Bornaryn. Teraz, jeśli tylko znajdzie Tyko Thula, nie będzie miał żadnych zobowiązań. Później będzie mógł robić, co mu się podoba.

Nie miał pojęcia, co zrobił Thul, że poszukują go wszyscy łowcy... I dlaczego Nolaa Tarkona tak desperacko go potrzebuje. Było jednak jasne, że przede wszystkim potrzebowała jego ładunku, jakiegoś tajemniczego modułu komputera nawigacyjnego.

Zekk uśmiechnął się. Mógł to zrobić. Mógł zrobić obydwie rzeczy.

- A teraz... - odezwał się Boba - Powiedz mi, gdzie widziałeś Dengara.

Zekk opowiedział mu o Ziost, ale dodał też kilka innych szczegółów. Następnie obydwaj opuścili kantinę Mos Eisley, rozstając się bez słowa pożegnania i udając się do swoich statków.

Rozdział 11

Dwie trzaskające pałki ogłuszające uderzyły o siebie w deszczu iskier. Jacen zszedł z kilku chropowatych stopni świątyni i ruszył do ataku. Raynar cofnął się o dwa schody, odbijając własną pałką kilka kolejnych ciosów.

Jacen otarł pot z oczu rękawem kombinezonu i rzucił się do kontrataku. Słońce, oświetlające Wielką Świątynię sprawiało, że nawet o tak wczesnej porze było nieznośnie gorąco.

Zrobił kolejny krok w dół, unosząc swoją świecącą grafitową pałkę. Raynar zszedł z drogi i zatańczył wzdłuż szerokiej kamiennej półki, omijając jedno z rusztowań, które postawiła tam załoga naprawcza, po czym uderzył swoją pałką w nadgarstek Jacena.

Jacen zawył, czując nagłe mrowienie.

- Au! Ładny ruch, Raynar.

Zeskoczył na półkę i kontynuował walkę. Pałki ogłuszające starły się ponownie.

- Dość szybko będziesz gotowy walczyć prawdziwym mieczem świetlnym.

Przesiąknięta potem szata Raynara przykleiła się do niego, jednak nie ograniczała jego ruchów.

- Dzięki. - powiedział, odbijając kolejny cios. - Dlatego właśnie poprosiłem cię o pomoc podczas szkolenia. Jesteś przecież jednym z najlepszych tu, w akademii.

Jacen cofnął się o krok.

- Jaina jest tak samo dobra jak ja.

Raynar zamachnął się nisko, jednak Jacen znów go zablokował.

- Jestem dla niej za słaby - wysapał Raynar. - Myślę, że ona... Mnie żałuje.

Jacen uśmiechnął się złośliwie.

- A co myślisz o Tenel Ka? - Skinął głową w kierunku starożytnej piramidy, gdzie wojowniczką i Lusa ustawiały się do porannego biegu.

Biegały razem, ponieważ nikt inny nie mógł za nimi nadążyć.

Raynar pokręcił głową, a krople potu spłynęły po jego twarzy.

- Nie ma w ogóle litości. - odwrócił się i spojrzał z zainteresowaniem na dwie zawodniczki. - Możemy chwilę odpocząć?

- Jasne - odpowiedział Jacen, gotowy na przerwę.

Wyłączając pałkę ogłuszającą, Raynar opadł na półkę i zaczął machać nogami. Jacen poszedł jego śladem. Obydwaj obserwowali wyścig Lusy i Tenel Ka po lądowisku. Cynamonowa grzywa i czerwono-złote warkocze fruwały za nimi.

- Jest niesamowita, prawda? - powiedział Raynar, próbując zaczerpnąć tchu po ich treningu.

Jacen z podziwem obserwował kroki długich nóg Tenel Ka. Poczul błysk zazdrości, słysząc komentarz Raynara. Zazdrość jednak zniknęła prawie tak szybko, jak się pojawiła.

- Zawsze tak uważałem. - odpowiedział - A ty... Dopiero teraz to zauważyłeś?

- Ja... Niekoniecznie. - Na twarzy Raynara pojawiły się czerwone plamy. - Myślę tak od momentu naszego pierwszego spotkania, ale... Znam ją dopiero kilka dni.

Nagle Jacen uświadomił sobie, że Raynar mówił o pięknej centaurionce, nie o Tenel Ka. Na jego twarzy powoli pojawiał się uśmiech.

- Tak. - powiedział - Wiem, co masz na myśli.

Trzymając dwoma palcami parę delikatnych przewodów, Jaina wsadziła drugą rękę pod panel sensorów *Kamiennego Smoka*.

- Podaj mi proszę ten połączony obwód.

Odpowiedziało jej elektroniczne westchnienie.

- Bardzo chciałbym spełnić pani prośbę, panienko Jaino. - odezwał się ponuro Em Teedee. - Ale obawiam się, że pod tym względem jestem całkowicie bezużyteczny. Muszę chyba powiedzieć, że pod wieloma względami jestem bezużyteczny. Nie mogę się sam poruszać, nie jestem już potrzebny jako tłumacz...

Jaina jęknęła i upuściła przewody. Na chwilę zapomniała, że nie było z nią Lowiego, który by z nią pracował. W dodatku zraniła uczucia zminiaturyzowanego droida. Wygramoliła się spod panelu i sama wzięła potrzebną rzecz.

- Wybacz, Em Teedee. Nie pomyślałam.

- Och, w porządku, panienko Jaino. - powiedział mały droid. - Jestem pogodzony z faktem, że podłączenie mnie do panelu diagnostycznego może być jedyną pomocą z mojej strony... Mimo że to zbędne, bo ty sama potrafisz zdiagnozować usterki. - wydał elektroniczny jęk. - Nie powinienem być w ogóle zaskoczony, kiedy pewnego ranka znajdę się w jednym z pojemników na elektronikę w twojej komnacie, gotowy do demontażu na części zamienne.

Teraz Jaina westchnęła. Zamknęła panel dostępu i dźwignęła się na fotel drugiego pilota. Na dawne miejsce Lowbaccy.

- Ja też tęsknię za Lowiem, wiesz?

- Jestem pewny, że pan Lowbacca też tęskni za wszystkimi przyjaciółmi tu, w akademii. - Elektroniczny głos Em Teedee drżał. - Jestem jedynym, który nie jest mu do niczego potrzebny.

Jaina wyciągnęła rękę i odłączyła przewody srebrzystego droida od panelu diagnostycznego *Kamiennego Smoka* i schowała je. Trzymając Em Teedee pod pachą, przeszła na tył statku, gdzie przechowywane były zapasy konserwacyjne.

- Wiesz, Em Teedee? - powiedziała - Na pewno lepiej się poczujesz po kąpieli w oleju. Później zamontuję ci te uszczelki hydroizolacyjne, które obiecałam.

Postawiła na ziemi małe wiadro i odkręciła zawór, pozwalając opalizującej niebieskiej cieczy spływać do wiadra.

- Ale... Panienko Jaino - zaprotestował Em Teedee - W przeciwieństwie do mojego poprzednika, See-Threepio, nie posiadam żadnych ruchomych części. Moja stała funkcja nie polega na kąpieli w oleju. Nigdy wcześniej nie doświadczałem...

- To będzie twój pierwszy raz. - powiedziała Jaina, zakręcając zawór z olejem. Trzymała Em Teedee nad pełnym wiadrem i lekko go poklepała. - Ciesz się. Możesz być zaskoczony tym, co dobra kąpiel może zrobić i jak bardzo możesz zmienić swoje poglądy na pewne rzeczy. - Opuściła droida do opalizującego płynu.

Em Teedee miał tylko tyle czasu, by powiedzieć "oczywiście", zanim kratka jego głóśniczka została całkowicie zanurzona.

Po obiedzie, idąc obok Lusy, Raynar splótł ręce za plecami, by nie okazywać nerwowych ruchów. Miał cichą nadzieję, że centaurionka zgodzi się pójść z nim obejrzeć jego ulubiony wodospad.

Cóż, nie zgodziła się. Po wysłuchaniu propozycji Raynara, nieśmiało odrzuciła ją. Mistrz Skywalker zachęcił ją jednak do przemyślenia jeszcze raz tej sprawy. Nauczyciel Jedi cicho przypomniał Lusie, że częścią jej uzdrawiania jest nauczanie się przyjaźni z ludźmi. W końcu, z wyraźną obawą, Lusa ustąpiła.

Teraz Raynar był sam z centaurionką o cynamonowej grzywie. Tak naprawdę nigdy nie nauczył się rozmawiać z istotami, których nie znał, ponieważ to zwykle istoty

przychodziły do niego, by rozmawiać. Raynar zaczął się uczyć technik negocjacji od swojego ojca, Bornana Thula, dzierżącego słowa tak, jak mistrz Skywalker dzierżył swój świetlny miecz. Niestety większość swoich umiejętności negocjacji miał po wujku Tyko: dumne przechwałki i tepe obserwacje.

Jego matka miała pod dostatkiem wdzięku i społecznych umiejętności, jednak nie udało jej się jeszcze przekazać ich synowi.

Gorączkowo próbując przypomnieć sobie wszystko, czego Aryn nauczyła go o uprzejmej rozmowie, Raynar szedł coraz szybciej lesistą ścieżką. Kiedy przechodzili, różnobarwny rój guzikowatych chrząszczy lśnił ponad mgławicowymi orchideami. Lusa wydała cichy okrzyk zachwytu, kiedy kilka chrząszczy uniosło się z gałęzi, które Raynar odsunął na bok, by mogła przejść. Zastanawiał się, czy jego działania zostaną odebrane jako uprzejmość, czy raczej jako obraza.

Lusa przysunęła się bliżej niego, kiwając głową w niemym podziękowaniu. Jej kryształowe rogi błyszcząły, a napięte mięśnie wydawały się nieco bardziej odprężone. Zachęcony, Raynar w końcu się odezwał.

- Co podziwiasz... - Zaczął szukać odpowiednio neutralnego słowa. - To znaczy co cenisz w swoich przyjaciółach?

Miał nadzieję, że jej odpowiedź nie będzie prosta i że nie odpowie, że szuka przyjaciół obcych ras.

Nie chciał przypominać jej o Sojuszu Różnorodności. Później pomyślał, że będzie dobrze, jeśli w ogóle uzyska odpowiedź.

Lusa długo nic nie mówiła. Szli w milczeniu przez gąszcz niebieskich liści, dopóki nie znaleźli się na niewielkiej polance, blisko szemrzącego strumienia. Raynar skręcił i ruszył w górę. Lusa w końcu mu odpowiedziała.

- Lojalność. Zaangażowanie. Głębokie przekonania i gotowość do poświęcenia się im. Szukam otwartości i poszukuję nowych rozwiązań starych problemów. Myślę, że to tylko niektóre z rzeczy, którymi Sojusz Różnorodności zwrócił moją uwagę.

Raynar zaniepokoił się, słysząc, jak wspomina o grupie politycznej.

Przed przybyciem Lusy, nigdy by nie pomyślał, że powodem czyjejś nienawiści wobec niego nie musi być jego duma, pycha czy bezwzględne umowy handlowe, które wynegocjowała jego rodzina... Powodem może być także jego rasa.

- Uh... Wodospad jest tam... Trochę dalej... - Podniósł rękę, by wskazać kierunek i przypadkowo otarł się o Luse, która od razu odskoczyła od niego i ruszyła galopem w górę.

Zaskoczony Raynar pobiegł za nią. Dogonił ją przy lśniącem zielonym stawie u podnóża wodospadu. Stała na brzegu, trzymając przednie kopyta w wodzie. Drżąc, wpatrywała się w swoje odbicie.

- Ja... Naprawdę mi przykro - powiedział Raynar. - Nie chciałem.

- Nie - odpowiedziała - Nie zrobiłeś nic złego. Mistrz Skywalker miał rację. Pozwoliłam Sojuszowi Różnorodności zatruć mój umysł nienawiścią do ludzi, której teraz muszę się oduczyć. - Potrząsnęła głową i posłała mu przepaszający uśmiech. - Proszę, bądź cierpliwy. Potrzebuję trochę czasu. - Spojrzała tęsknie na wodospad, potem na Raynara. - Będiesz miał coś przeciwko, jeśli tam pójde?

Czuł się poniżony, że dotyk jego ramienia był dla tej pięknej dziewczyny tak odrażający. Stwierdził, że może oboje potrzebują trochę czasu, by się do siebie zbliżyć. Wspiął się na okrągły głaz przy strumieniu.

- Śmiało. - powiedział. - Będę tu na ciebie czekać.

Lusa zanurzyła się w stawie i popłynęła wprost na głęboką wodę bezpośrednio pod wodospadem. Patrząc na srebrzystą kaskadę nad nią, Raynar zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie mógł nazywać się jej przyjacielem. Lojalność... Głębokie przekonania...

Poszukiwała w przyjaciółach właśnie tych rzeczy.

W co właściwie wierzył? Na pewno wierzył w swój trening Jedi. Kiedy zakończy szkolenie, będzie chronił Nową Republikę, jeszcze zanim stanie się spadkobiercą floty Bornaryn.

A teraz? Na pewno wierzył w swoją rodzinę.

Co więc zrobił w tym kierunku? Może udać się na poszukiwania swojego ojca i wuja, jednak będzie tylko jednym z wielu poszukiwaczy. W tym przypadku nie będzie prawdopodobnie żadnej różnicy dla końcowego efektu.

Nie mógł zrobić nic, żeby chronić swoją matkę bardziej, niż ona potrafiła się chronić.

Główna kwatera handlowa Bornaryn na Coruscant go nie potrzebuje.

Więc co miał robić?

Lusa całkowicie zniknęła pod wodą, by po chwili wynurzyć się, pozwalając strumieniowi uderzać w głowę i ramiona, jakby sądziła, że to może oczyścić ją w środku i na zewnątrz.

Raynar uśmiechnął się. Kochał wodospady. Przypominały mu fontanny, takie jak te używane podczas ceremonii wód na Alderaan. On, jego matka i wuj dzielili się wspólną miłością do tej ceremonii.

Raynar wyprostował się. Wujek Tyko. Było coś, co mógł zrobić dla swojego wuja. Ponieważ Tyko został porwany, wszystkie systemy na Mechis III są pozostawione bez nadzoru. Mógł udać się do świata droidów i pilnować, by obiekty produkcyjne nie popadły w ruinę podczas nieobecności Tyko.

Jego emocje wzrosły, kiedy pomysł zakiełkował w jego umyśle.

Kiedy Lusa znalazła się na miękkim brzegu, zeskoczył z głazu, by podzielić się swoją wiadomością. Zanim zdążył się zbliżyć, przeciągnęła się, po czym otrzepała się, wysyłając kropelki wody w każdą stronę.

Raynarowi nie przeszkadzało, że zmoknie. Począł, by upewnić się, że Lusa go zauważyła. Nie chciał znów jej przestraszyć.

Niepewnie spojrzała mu w oczy, uśmiechając się. Tym razem nie cofnęła się, gdy podszedł bliżej.

Oczy Raynara błyszczały, kiedy opowiadał jej o swoim planie odlotu na Mechis III.

- To wszystko, co mogę zrobić dla mojej rodziny.

Patrzyła zaskoczona, z pewnym poparciem i, Raynar miał nadzieję, że dobrze wyczuł, z lekkim rozczarowaniem.

- Odlatujesz sam? - spytała - Masz swój prywatny statek?

Pytania na chwilę zbiły go z tropu. Faktycznie, nie pomyślał, jak dostanie się na świat droidów.

- Cóż, jeśli będę zmuszony odlecieć sam, zrobię to. - odpowiedział stanowczo.

Był zaskoczony, kiedy wypowiadał kolejne słowa i zdał sobie sprawę, że są prawdziwe.

- Ale mam przyjaciół. Myślę, że dobrowolnie zgodzą się lecieć ze mną.

I miał rację.

Rozdział 12

Po rozmowie z Bobą Fettek Zekka pochłonęło poszukiwanie brata Bornana Thula.

Z ostatnich hololistów Jainy wynikało, że Tyko Thul został porwany przez droida zabójcę IG-88 podczas bitwy w zaginionym mieście na Kuar.

Jaina wysyłała Zekkowi wiadomości, w których zapewniała o swojej przyjaźni. Postanowił, że pewnego dnia odpowie... Kiedy tylko poczuje się na tyle pewnie w swoim nowym życiu, że będzie mógł stanąć ponad wszystkimi mrocznymi rzeczami, które wyrządził jej i jej przyjaciołom, kiedy był częścią Akademii Cienia.

Tęsknił za Jainą bardziej, niż potrafił przyznać nawet przed samym sobą, jednak nie mógł stanąć przed nią, dopóki sam nie określi, kim tak naprawdę był. Po pierwsze musiał rozślawić swoje imię jako łowca nagród. Teraz ważną częścią jego misji było odnalezienie Tyko Thula.

Wykorzystując informacje znajdujące się w galaktycznych bazach danych, Zekk sporządził dokument odnoszący się do przeszłości wujka Raynara. Po zniszczeniu Alderaana, Bornan i Aryn Dro Thul przekształcili pozostały rodzinny majątek w dochodową flotę handlową. Z drugiej strony Tyko zainwestował swoją fortunę w odbudowę zakładów produkcyjnych droidów na Mechis III.

Następnie Zekk przejrzał hololisty Jaina i szybko podsumował szczegóły. Kiedy jego brat uciekł, Tyko na krótko wycofał się do bezpiecznej floty Bornaryn, by w końcu dołączyć do Jaina, Jacena i ich przyjaciół i poszukiwać wskazówek na Kuar.

W ruinach grupa natknęła się na IG-88 i jego oddział droidów zabójców i drugi Thul został porwany podczas walki.

Dla Zekka było zdumiewające, że do tej pory IG-88 nie żądał okupu. Wydawało się, że droid zabójca czekał, aż Bornan Thul wyjdzie z ukrycia i poprosi o uwolnienie swojego brata. Zekk jednak wiedział, że poszukiwany ma inne plany. Zekk musiał znaleźć Tyko.

Przeszukiwał pliki nawigacyjne *Piorunochronu* tak długo, aż znalazł zapisy dotyczące starożytnego świata Kuar. Było ich wystarczająco dużo, by mógł zaplanować trasę. Kuar był słabą wskazówką, ale na ten moment nie było lepszych. Statek rozpoczął skok w nadprzestrzeń.

Cała cywilizacja na planecie obróciła się w pył, pozostawiając jedynie szkielety miast, kratery i strome zbocza. Dawne archeologiczne wyprawy dowiodły, że miejsce to służyło kiedyś jako miejsce treningu przerażających mandaloriańskich wojowników. Teraz pozostały tylko zasypane miasta, niczym zanikające z czasem blizny.

Nie odrywało to jednak jego sensorów od lokalizacji obozowiska młodych rycerzy Jedi i miejsca ich pamiętnej walki.

Teraz przynajmniej było miejsce, w którym mógł zacząć.

Posadził *Piorunochron* w dole, na krawędzi krateru, od którego Jaina, Jacen, Tenel Ka i Lowie rozpoczęli zwiedzanie. Stojąc obok swojego statku, który po lądowaniu syczał i szczekał, Zekk wpatrywał się w ogromne dno krateru. Te ruiny były starsze niż Mandaloriańskie podboje. Strzeliste wieżowce rozpadły się, pozostawiając tylko nadbudówki dźwigarów, które biegły od dna krateru prawie po jego brzegi.

Strome ściany krateru usiane były tunelami i katakumbami, przypominając drzewo zaatakowane przez robactwo. Pozwolił swojej wyobraźni na wędrówkę. Poniżej, na balkonowych siedzeniach, widzowie obserwowali kiedyś życie i śmierć rozchodzące się po arenie.

Zekk przyjrzał się kraterowi, rozważając swój kolejny krok.

W poszukiwaniu kolejnych wskazówek będzie musiał znaleźć dokładne miejsce walki z arachnidami bojowymi i droidami zabójcami.

Uzbroił się w dwa blastery, wiedząc, że w katakumbach może nadal roić się od okrutnych pajęczych potworów. Chciał się rozejrzeć i wyjść, zanim przyciągnąłby uwagę pajęczaków.

Trzymając pod ręką swoją broń i nie tracąc czujności Jedi, ruszył po rampach, kruszących się schodach i połączonych balkonach w dół ściany krateru.

Kiedy odkrył ślady pozostawione w kurzu, w miejscu, gdzie przechodzili jego przyjaciele, spróbował odtworzyć ich kroki. Być może po bitwie jakieś ślady pozostały niezauważone przez droidy zabójców.

Szansa była znikoma i nawet on nie żywił zbyt wielkiej nadziei.

Przemierzył szlak do miejsca, w którym natknął się na blasterowe ślady. Zrekonstruował szczegóły bitwy z tego, co zobaczył. Oddział rozbił część ściany krateru, by dostać się do katakumb. Atakowani Jacen i Jaina uciekali w dół, ciągnąc za sobą Tenel Ka, Lowiego i Tyko Thula. Rzucili się w ciemne korytarze w nadziei na ucieczkę. Ale droidy zabójcy i tak ich znalazły... Znalazły też arachnidy bojowe.

Zekk wyczuł w powietrzu metaliczny zapach. Stęchlizna, ostry zapach kurzu i dawno zaschnięta krew. Tak, to było to miejsce.

Słuchał uważnie, próbując wychwycić stukanie wielkich odnóży o kamienie, poruszanie się wielkich ciał, klekot zuchw... Jednak tunele pełne były tylko unoszącego się kurzu... Szeptów cieni...

Zapalił pręt jarzeniowy, początkowo trzymając światło nisko, potem jednak uniósł je wyżej i ruszył dalej.

W pomieszczeniu, na zboczach, ujrzał wiele mrocznych tuneli, prawdopodobnie wilgotnych kryjówek arachnidów bojowych. Starał się zatrzymać swoje światło, tańczące po mrocznych przejściach. Nie bał się walki, ale nie chciał walczyć.

Wydawało mu się, że usłyszał jakiś dźwięk. Zatrzymał się w pół kroku i czekał, aż dźwięk się powtórzy. Strużka potu spłynęła po jego plecach. Słyszał tylko ciszę, przerywaną waleniem jego własnego serca i szumem oddechu. Kontynuował wędrówkę, zachowując czujność. Nie chciał niczego przegapić.

Na suficie i ścianach groty dostrzegł punkty, w które uderzyły blasterowe strzały. Podłoga była poplamiona, odbarwiona i lepka od wyschniętej posoki zabitych stworzeń. Wszędzie, jak wyrzucone śmieci, leżały odstrzelone i bezużyteczne części droidów zabójców. Durastalowe ręce, korpusy, centralne procesory, systemy uzbrojenia i metalowe czaszki leżały tam, gdzie upadły. Albo arachnidy bojowe nie miały żadnego pożytku z części, albo celowo pozostawiły poległych wrogów, by pokazać swoją pogardę.

- To musiała być straszna walka. - mruknął Zekk.

Podniósł skrzycone resztki durastalowego tułowia jednego z potężnych droidów zabójców. Takie bezlitosne maszyny do zabijania były nielegalne i utrzymywane pod ścisłą ochroną nawet w czasach Imperium.

Nie potrafił uwierzyć, że w jednym miejscu znalazł ich tak wiele.

Sięgnął do środka, bawił się wrakiem i w końcu wyciągnął z metalowego korpusu centralny procesor. Przyjrzał się numerowi seryjnemu i zmarszczył brwi.

To nie było wszystko, czego się spodziewał.

Był prawie pewny, że IG-88, stary model półwrażliwego droida zabójcy, zgromadził oddział porzuconych maszyn, które nadal były sprawne i nadal potrafiły zabijać. Przynajmniej w teorii droidów zabójców nie produkowano od dekad... Od czasu upadku Imperium.

Jednak ten czip był nowy. Numer seryjny i oznaczenia sugerowały, że tego droida zaprogramowano mniej niż dwa miesiące temu.

Zekk uniósł czip, jeszcze raz kierując na jego powierzchnię światło pręta jarzeniowego. Chciał dokładnie sprawdzić jego oznaczenia.

Było tam coś złego. Odkrył tajemnicę, której się nie spodziewał.

Usłyszał kolejny dźwięk, tym razem jasny i wyraźny... Ostrożne kroki stworzenia, które miało zdecydowanie zbyt wiele nóg.

Zekk wyprostował się, chwytając blaster jedną ręką, drugą pręt jarzeniowy. Jeszcze bardziej zmniejszył promień światła, gdy usłyszał klekot i hałas nóg dochodzący z innych katakumb... Dźwięk coraz bardziej się przybliżał i był coraz głośniejszy. Jego obecność zaalarmowała arachnidy bojowe. Były bardzo blisko... I nie miał wątpliwości, że poradzą sobie z intruzem szybko i skutecznie.

Złapał znaleziony czip zawierający informacje potrzebne do rozwiązania zagadki i pobiegł z powrotem po balkonach ku zamglonemu słońcu Kuar. Nie oglądał się za siebie. Jego silne nogi poniosły go biegiem z powrotem do jego statku.

Arachnidy bojowe mogły go ścigać, jeśli chciały, jednak on czuł, że przez krótki czas będą ostrożne i to on pierwszy zapewni sobie bezpieczeństwo. Zostawił *Piorunochron* doskonale przygotowany do szybkiego odlotu.

Opadł na fotel pilota, włączył repulsory i uniósł statek nad pokrytą kurzem krawędź krateru. Zapiął pasy bezpieczeństwa dopiero, kiedy znalazł się w powietrzu.

Leciał powoli, by dać sobie czas na dokładniejsze zbadanie czipu i jego numeru seryjnego. Korzystając z komputerów statku, sprawdził dane.

Wyniki potwierdziły jego podejrzenia, ale pojawiło się jeszcze więcej pytań.

Droidy zabójcy, towarzyszące IG-88 podczas porwania Tyko Thula, zostały wyprodukowane tylko kilka tygodni temu na Mechis III. W prywatnej fabryce droidów Tyko Thula.

Kiedy Zekk ujrzał czerń przestrzeni, wpatrzył się w punkciki gwiazd... I stwierdził, że nie ma innego wyboru, jak podążyć za tajemnicą tam, dokąd go zaprowadzi. Jest łowcą nagród i miał zadanie do wykonania. Musi udać się na Mechis III.

Ale najpierw musi zatrzymać się w jednym miejscu.

Rozdział 13

Mechis III był czarnym światem. Jego powierzchnia pokryta była żużlem i zanieczyszczeniami przemysłowymi. Na jego kontynentach wybudowano fabryki, centra przetwórcze i zautomatyzowane linie montażowe.

Pierwotnie była to martwa planeta z atmosferą zdatną do oddychania, brzydka i jałowa. Miejsce, w którym mogły być tworzone wielkie fabryki. Miejscem, gdzie nikt nie narzekał na zanieczyszczone środowisko. Wszyscy zgadzali się, że lepiej tu, niż na jakimś świecie wartym oszczędzenia.

Jak wynikało z rozprzestrzeniających się po galaktyce droidów, Mechis III spełniał swoje zadanie.

Inne planety, takie jak Telti, również produkowały wysokiej jakości droidy, jednak dla pokoleń był to środek przemysłu.

W ostatnich dniach Imperium, Mechis III przeszedł burzliwy przewrót, który w dużej mierze nie został udokumentowany. Nadzorcy zautomatyzowanych linii montażowych zostali zabici, jednak samowystarczalne zmechanizowane systemy, bez nadzoru przez jakiś czas kontynuowały regularną produkcję. W rzeczywistości minęło kilka lat, zanim ktokolwiek zauważył, że nawet ludzcy pomocnicy są już martwi.

W międzyczasie systemy popadły w ruinę. Usterki programów i drobne awarie nie były naprawiane i stopniowo zmieniały się w gorsze katastrofy.

Tak więc do czasu, kiedy wujek Raynara nie postanowił przywrócić Mechis III dawnej świetności, całe sekcje fabryki były poczerńałe, spalone lub wyłączone z powodu braku zasilania. Wiele maszyn leżało zepsutych lub pogrążonych w ruinie.

Ale Tyko Thul obiecał stworzyć miejsce, w którym uzyska się maksymalny poziom produkcji. Udało mu się to do czasu, kiedy nie został porwany przez droida zabójcę.

Teraz Raynar przyrzekł, że nie pozwoli na to, by cała praca jego wuja została zmarnowana.

Kiedy *Kamienny Smok* zbliżył się do Mechis III, Jaina wyjrzała przez przedni iluminator na krajobraz w dole. Światła tysiąca fabryk błyszczały niczym haft pokrywający obsypaną żużlem powierzchnię. Obok niej, na miejscu zwykle zajmowanym przez Lowbacę,

siedział Raynar. Młodzieniec nie chciał ryzykować i pomagać w pilotowaniu. Jaina robiła wszystko tylko z pomocą Em Teedee, co sprawiło, że tęskniła za Lowiem jeszcze bardziej.

Jacen i Tenel Ka siedzieli z tyłu obok siebie, rozmawiając cicho.

- Powiedz - mówił Jacen - Co imperialny gwiazdny niszczyciel zakłada na formalną okazję?

- Dlaczego imperialne gwiazdne niszczyciele muszą cokolwiek zakładać? - spytała Tenel Ka.

Wojowniczką z Dathomiry wydawała się cieszyć frustracją go, a Jacenowi nigdy nie udało się stanąć na wysokości zadania.

- Wciąż nie bardzo lubisz te żarty, prawda? - spytał z irytacją. - No, przecież wiesz, że walka to nie odpowiedź.

- Bardzo dobrze - odpowiedziała Tenel Ka z wymuszonym uśmiechem - Co imperialny gwiazdny niszczyciel zakłada na formalną okazję?

- Muszkę¹.

Jaina jęknęła.

- Ten jest słaby, jak na ciebie, Jacen. Myślę, że będziemy musieli cię zostawić tu, na Mechis III.

Raynar pochylił się w fotelu drugiego pilota, by przyrzeć się odczytom. Był chętny i jednocześnie nerwowy.

- Mam współrzędne siedziby administracyjnej. - powiedział - Wysłała je moja matka. Jeśli wujek Tyko pozostawił jakąś wiadomość, tam ją znajdziemy.

- W porządku. - powiedziała Jaina, wdzięczna, że może wrócić do pilotowania. - Wprowadź współrzędne do komputera nawigacyjnego i będziemy mogli tam lecieć.

Blondwłosy młodzieniec zamrugnął ze zdziwieniem. Nie spodziewał się, że Jaina będzie go potrzebować. Jaina uniosła brwi.

- No, na co czekasz?

Z wyraźną przyjemnością Raynar szybko wpisał dane i obrał kurs na przemysłową planetę.

Po przedarciu się przez chmury gęstego dymu, Jaina sprowadziła *Kamiennego Smoka* na dach wież administracyjnych.

Raynar pierwszy znalazł się na rampie. Jaina schowała Em Teedee pod pachą i otworzyła właz statku. W zadymionym powietrzu czuli spalone chemikalia i ozon. Wszyscy wysiedli i rozejrzeli się dookoła.

Nad rogami najwyższych budynków wystawały piorunochrony, sprowadzające w dół wyładowania atmosferyczne. Potężne fabryki wypływały spaliny do atmosfery, a czarne chmury unosiły się tuż nad kominami.

Tenel Ka wzięła głęboki wdech, skrzywiła się, po czym ostrożniej powąchała powietrze.

- To powietrze jest... Zastanawiające.

Spojrzała w ciemne niebo. Gdzieś w oddali zamigotała błyskawica.

- Chyba zbiera się na burzę.

- Myślę, że to tylko zanieczyszczenia. - odpowiedział Jacen.

Drzwi na dachu otworzyły się, skrzypiąc na dawno nieoliwionych szynach. Pojawił się w nich platynowy protokolarny droid, starszy model, który jednak nadal poruszał się z wdziękiem.

- Nie macie uprawnień, by tu przebywać. Nieuprawnionym wstęp wzbroniony. - Jego głos był ostrzejszy od jedwabistego głosu Threepio.

- Musicie natychmiast odejść albo zaakceptować konsekwencje.

¹ Nieprzetłumaczalna gra słów związana z faktem, że muszka to po angielsku "bow tie" - Jacen odwołuje się tu do skojarzenia z właściwie zawsze towarzyszącymi niszczycielom myśliwcami TIE.

Em Teedee wydał niedowierzający dźwięk, który został nieco stłumiony przez ramię Jainy.

- Och, naprawdę! Jestem Em Teedee, upoważniony droid-tłumacz, a moi towarzysze to uczniowie Jedi z akademii Jedi na Yavinie IV. Zapewniam, że mamy pełne prawo do przebywania w tym miejscu.

- Jestem Threedee-Fourex, oficjalny droid protokolarny. Osobiście witam gości, a wy nie jesteście tu mile widziani. - wybuchnął droid.

- Droid protokolarny? Naprawdę? - zadrwił Em Teedee. - Śmiem twierdzić, że twoje oprogramowanie wymaga znaczącej korekty... Nie wspominając już o twoich manierach.

Threedee-Fourex nadal blokował im przejście.

- Odejdźcie. Nawet jeśli bylibyście samym Imperatorem, nie bylibyście tu mile widziani.

- Imperator jest martwy. - stwierdziła Jaina. - A my mamy sprawę do załatwienia, właśnie na Mechis III.

Droid protokolarny jednak ani drgnął. Wreszcie Raynar zrobił krok do przodu.

- Jestem Raynar Thul. Bratanek Tyko Thula, administratora tego obiektu. Przybyłem sprawdzić, czy pod jego nieobecność jego biznes nadal działa jak należy.

- Ta operacja nie wymaga twojej obecności. - powiedział droid - Twoja obecność niepotrzebnie skomplikuje sytuację.

Raynar wyprostował się z całą godnością i determinacją, jakie dawało mu jego szlachetne pochodzenie.

- A zwykły droid protokolarny nie jest upoważniony do podejmowania takich decyzji. Teraz pokaż mi drogę do biura mojego wuja. Mamy robotę do wykonania.

- Nie zrobię tego. - oświadczył droid, po czym odwrócił się. - To byłoby sprzeczne z priorytetem mojego podstawowego oprogramowania, którym jest utrzymywanie gości z daleka od tego miejsca. Albo odejdziecie od razu, albo będę zmuszony zastosować radykalne środki.

Tenel Ka chwyciła swój świetlny miecz, jednak na razie nie włączała go.

- Jesteśmy rycerzami Jedi, droidzie. - Trzymała rękojeść z kłosa rancora z wystudiowaną nonszalancją. - Twoje radykalne środki będą bezużyteczne przeciwko Mocy.

Po ponownym rozpatrzeniu sytuacji, droid protokolarny ruszył szybkim krokiem. Wszyscy pospieszyli za nim do platformy, która zjechała kilka poziomów w dół, na główne piętro administracyjne. Ale Threedee-Fourex zniknął.

Raynar zmarszczył brwi.

- W porządku, nie potrzebujemy go. Możemy korzystać z tych schematów na ścianach, by odnaleźć biuro wuja.

Jaina uruchomiła komputerową mapę i wykreśliła najkrótszą drogę do apartamentów Tyko Thula. Kilka minut później Raynar stał, patrząc na otwarte ciężkie drzwi prowadzące do przestronnej sali.

- Oto i siedziba - powiedział.

Biurko, miejsce do siedzenia... Wszystko znajdowało się naprzeciwko okien, za którymi rozciągał się spektakularny, jeśli nie przerażający, widok na ponury przemysłowy krajobraz. Ekrany komputerów znajdowały się na pulpitych wypełnionych starymi manifestami, przestarzałymi udziałami produkcji, dziennikami i planami naprawy lub przebudowy.

W jednym rogu pulpitu migotał zestaw modeli holograficznych, pokazując aktualne maszyny i linie produkcyjne.

- Mój wujek powiedział mi, że zarządzał całym Mechis III ze swojego biura. - odezwał się Raynar. - Możemy wykorzystać to jako nasze centrum dowodzenia. Na szczęście

systemy są bardzo dobrze zautomatyzowane, więc powinienem tylko pilnować najważniejszych funkcji.

- To brzmi jak dużo pracy - stwierdził Jacen.

Młodzieniec z powagą skinął głową.

- Tak, ale to jest coś, co muszę zrobić... Dla mojej rodziny. Moja matka uważałaby, że to jest dobry trening. Mam nadzieję, że wujek Tyko byłby ze mnie dumny. - Pociągnął nosem.

- Jedną z rzeczy, które mam zamiar zrobić, jest zaprogramowanie pewnych droidów, żeby były bardziej uprzejme.

Raynar podszedł do konsoli i sprawdził ekrany. Znalazł świecącą ikonę z napisem "status operacyjny" i dotknął jej.

Ekran zabłysnął...

Nagle w całym pomieszczeniu rozdzwonił się głośny alarm. Z głośników dał się słyszeć szorstki, zmechanizowany głos.

- Alarm! Intruzi! Systemy bezpieczeństwa uruchomione.

- Uh, czekaj! - krzyknął Raynar. - Nie chciałem...

Ciężkie drzwi biura Tyko zatrzasnęły się z ogłuszającym hukiem. Zamki zasyczały, gdy drzwi znalazły się na miejscu.

- Och... - zawodził Em Teedee - Jesteśmy zgubieni!

Trzymając świetlny miecz, Tenel Ka przyjęła postawę bojową.

- Blasterowe błyskawice! Na to właśnie czekaliśmy. - Jacen jęknął, rozglądając się nerwowo dookoła. - Mogę się założyć, że Threedee-Fourex właśnie się z nas śmieje.

Jaina podbiegła do konsoli komputera i odtrąciła Raynara na bok, żeby zobaczyć, czy uda jej się wyłączyć alarm. Patrząc w górę, nagle dostrzegła lasery celownicze w każdym rogu sufitu. Broń poruszała się ich śladem.

- Działa laserowe! Zniszczmy je, zanim one zniszczą nas!

Jacen natychmiast spostrzegł zagrożenie i wyciągnął swój świetlny miecz. Jego szmaragdowe ostrze wysunęło się z rękojeści, gotowe do działania. Tenel Ka nie potrzebowała ani wyjaśnień, ani wskazówek. Znalazła się po przeciwnej stronie pomieszczenia, gotowa robić swoje.

Błyszczący laser zatańczył, pozostawiając wypalony czarny krater u stóp Raynara. Młodzieniec krzyknął i uciekł z drogi.

Jaina wykonała unik, wciąż pochylona nad komputerem, ale gotowa na inne wybuchy. Rzuciła się do panelu kontrolnego, by popracować nad otwarciem ciężkich drzwi.

- Kryj się, Raynar! - zawołała, a blondwłosy młodzieniec schował się pod solidnym biurkiem.

Wyczuwając ostrzeżenie poprzez Moc, Jaina rzuciła się w bok. Blasterowe strzały uderzyły bardzo blisko miejsca, w którym stała.

Potem jednak wskoczyła na swoje miejsce pracy, próbując zrozumieć starożytne zautomatyzowane systemy.

- No dalej... - wymamrotała - Jak to działa?

Z całego serca pragnęła, by Lowie był z nią. On zawsze potrafił rozgryźć dziwne systemy.

Tenel Ka trzymała miecz w dłoni. Turkusowe ostrze pulsowało energią, kiedy cięła w górę. Jasne ostrze zniszczyło najbliższy laser celowniczy, pozostawiając nadpalony plastalowy kikut.

Jacen posiekał na kawałki kolejną broń.

- Dwa zniszczone - powiedział - Dwa sprawne.

Działając instynktownie, on i wojowniczką znaleźli się w przeciwległych kątach pomieszczenia.

Pozostała broń wystrzeliła oszalamiającą sieć blasterowych strzałów, których młodzi Jedi z łatwością uniknęli, pozwalając Mocy kierować swoimi ruchami.

Jaina zastanawiała się, czy czujniki śledzące były uszkodzone, czy były jedynie niedokładne. Wydawało się mało prawdopodobne, że tak potężne bronie tyle razy chybiły.

Może aktualizacje zabezpieczeń biura nie należały do priorytetów Tyko Thula? Przynajmniej za to mogła być wdzięczna.

Jacen znów machnął ostrzem miecza świetlnego, niszcząc trzecią z broni. Lasery wypaliły na ścianach wiele śladów.

Jaina wpisała do komputera końcową sekwencję. Miała nadzieję, że odgadła ciąg poleceń. Po chwili usłyszała syk i stukot, kiedy drzwi zostały naruszone. Nie podniosły się same, jednak teraz przegroda została odblokowana i mogli ją podnieść.

- Do drzwi!

Rozbijając ostatnie działo laserowe, Tenel Ka stanęła dumnie pod gradem odłamków.

- Jesteśmy bezpieczni. - oznajmiła.

Jednak głośnie alarmy nadal grzmiały.

Jaina nadal czuła się nieswojo.

- Nie wiemy, jakie jeszcze zabezpieczenia na nas czekają. - powiedziała - Lepiej wyjdźmy z tego biura i poczekajmy, aż ucichnie ten cały zgiełk.

Podbiegła do ciężkiej metalowej przegrody.

- Pomóżcie mi z tym. Musimy to podnieść.

Razem, korzystając z Mocy i swoich mięśni, podnieśli ciężkie drzwi.

Ale tam, coraz bliżej drzwi, kroczył potężny droid zabójca IG-88, który już na nich czekał. Na jego stożkowej głowie, niczym małe wybuchy wulkanów, rozbłyskiwały czerwone światła.

- Uważajcie! - powiedziała Jaina łamiącym się głosem.

Droid zabójca poruszał się płynnie, cały czas unosząc swoje potężne metalowe ramiona. IG-88 raczej nie stanowił zagrożenia, jednak przeznaczony był do podejmowania śmiertelnych działań. W jednej ręce trzymał wbudowane działo blasterowe, w drugiej gotowy do użycia granat wstrząsowy. Droid wycelował swoją broń i przygotował się do ataku na młodych rycerzy Jedi.

- Czekaj! - krzyknął męski głos - Rozkazuję ci się zatrzymać!

Chwilę później z cienia wyszedł Tyko Thul. Jego twarz była zaczerwieniona, a w oczach widniała raczej irytacja niż strach.

Rzekomo porwany wuj Raynara ubrany był w jaskrawe szaty rodziny Thul. Spojrzał na młodych rycerzy Jedi, po czym skrzywił się w kierunku Raynara.

- No, co ty tu robisz, chłopcze? - zapytał z westchnieniem. - Teraz wszystko zniszczyłeś!

Rozdział 14

Wschodząca Gwiazda obniżała lot, wykonywała pętle i podskakiwała z radością swojego pilota, kiedy Raaba przeleciała przez baldachim dżungli Kashyyyka. Lowie nie musiał korzystać ze swoich zmysłów Jedi, by wiedzieć, jak bardzo podekscytowana była powrotem do domu. Nie mógł się doczekać, aż zobaczy twarz swojej siostry, kiedy ta znów zobaczy swoją najlepszą przyjaciółkę. Wszyscy przyjaciele i krewni Raaby, wszyscy z wyjątkiem Sirry byli pewni, że Raaba jest martwa. Ale nawet Sirra nie wiedziała, że Lowie i Raaba przylecą w odwiedziny.

Wyszczrzył zęby w radosnym uśmiechu, kiedy Raaba przyspieszyła i odwróciła mały gwiazdny ślizgacz tak, że przez krótką chwilę lecieli do góry nogami tuż nad gęstym baldachimem. Gałęzie były tak grube i połączone w taki sposób, żeby zwierzęta juczne mogły

poruszać się po szerokich przejściach z miejsca w miejsce. Głęboko, pod dachem z gałęzi, leżały mroczne podziemia, gdzie wyprawiali się nieliczni wookiee.

Raaba znów obróciła *Wschodzącą Gwiazdę* i poruszyła płatami małego statku do przodu i do tyłu. Ślizgacz rozwiewał liście, niczym kalamariański morski skiffer tańczący po zielonych falach.

W końcu ruszyli w stronę nadrzewnego miasta, w którym oboje dorastali.

Korony najwyższych drzew wroshyr wyrastały nad baldachimem jak wyspy na oceanie; drewniane platformy na różnych wysokościach służyły jako miejsca spotkań lub lądowiska. Technologiczne udogodnienia, takie jak komputerowe laboratoria produkcyjne czy planetarne wieże kontroli ruchu, wybudowano na niektórych większych drzewach, podczas gdy bardziej odległe skupiska drzew służyły jako mieszkania dla rodzin wookiee.

Raaba wybrała otwartą platformę lądowniczą na obrzeżach miasta. Poprawiając opaskę na głowie, wyskoczyła z gwiazdnego ślizgacza, pełna energii i radości. Lowie dawno jej takiej nie widział.

Lowie obiecał jej, że nie powie nikomu, nawet Sirrze, o tym, że tu przyleciała. Raaba planowała dyskretnie dostać się na wielki drzewny plac, gdzie zamierzała poprosić o spotkanie wszystkich miast. Kiedy zebrani wookiee rozmawialiby o niej, zaskoczyłaby wszystkich swoją obecnością.

Raaba miała wiele do zrobienia teraz i wtedy i zamierzała to zrobić dobrze. Piękna wookiee o ciemnym futrze pobiegła, kiedy tylko Lowie zgodził się przekonać swoją siostrę i rodzinę do udziału w zgromadzeniu.

Do domu Lowiego było jeszcze daleko, jednak on się nie spieszył. Jego rodzice, Kallabow i Mahraccor, prawdopodobnie byli jeszcze w pracy, w fabryce komputerów. Po godzinach niewygodnego lotu chciał rozprostować kości, krocząc wzdłuż ostro pachnącego przejścia z gałęzi. Poranne słońce było ciepłe, a w powietrzu czuć było różne zapachy. Był szczęśliwy, że znów jest w domu.

W pierwszej kolejności postanowił zobaczyć się z siostrą.

Wyróżniający się starszy wookiee o żółtym futrze wskazał mu miejsce szkolenia pilotów, gdzie Sirra ćwiczyła, by zostać gwiazdną pilotką. Lowie podskoczył i wspiał się z gałęzi na gałąź, by dotrzeć do pasma zieleni, nad którym latał statek szkoleniowy Sirry. Spojrzał w górę, widząc, jak Raaba nurkuje, po czym wykonuje manewr wymijający. Z lekkim rozbawieniem zauważył, że sposób, w jaki Sirra pilotowała statek, był bardzo podobny do stylu Raaby. Ale przecież od dawna były przyjaciółkami.

Odnowiony Y-wing posiadał ciasną stację dla instruktora, wcześniej zajmowaną przez strzelca. Prędkość, z jaką Sirra wykonała pętlę, nie świadczyła wcale o tym, że jej statek szkoleniowy był modelem wykorzystywanym głównie w celach szkoleniowych.

Sirra zasymulowała perfekcyjne odwrócenie ciągu przepustnicy, uniknęła wyimaginowanego przeciwnika, po czym wykonała prawidłową beczkę. Spaliny świeciły białą i pomarańczową, kiedy z rykiem skierowała się z powrotem do nadrzewnego miasta.

Kiedy jej lekcja została zakończona, Sirra nisko i szybko sprowadziła Y-winga w stronę platformy lądowniczej. Leciła niemal metr nad płaską powierzchnią. Nie ulegało wątpliwości, że chciała się popisać. Wykonała ciasną pętlę i wylądowała z precyzją w samym środku. Silniki repulsorowe statku wydały syk przypominający nerwowe westchnienie ulgi.

Sirra podniosła owiewkę i wyskoczyła z kokpitu. Wypełniona adrenaliną pozostała po jej szalonych manewrach, z początku nie zauważyła brata. Lowie Jednak stał w pierwszym rzędzie i dobrze się bawił.

Sirra przecesała futro długimi palcami, podczas gdy jej instruktor, korpulentny mężczyzna, którego Lowie nie znał, powoli wygramolił się ze swojego miejsca. Jego twarz była czerwona z oburzenia, a jego głos drżał, kiedy mówił.

- Dlaczego w moich czasach młode kobiety... - zaczął.

- Wookiee - poprawiła go Sirra, warcząc w rodzimym języku.
- Tak, dobrze, wookiee - powiedział mężczyzna - Za moich czasów uczniowie rozumieli, co znaczy postępować zgodnie z instrukcjami. I wykonywali wszystko z kulturalnym "tak, kapitanie Thorn" i salutowali. I nie sprzeciwiali się.

Sirra przypomniała kapitanowi Thornowi, że nie jest w wojsku i nigdy nie zamierza tam wstąpić. Następnie, uśmiechając się złośliwie, zauważyła, że wykonała wszystkie jego polecenia. Dodała tylko trochę ozdobników.

- Dokładnie - powiedział Thorn - Ozdobniki. Nie kazałem ci upiększać.

- Ale nie zabronił pan dodawania ozdobników. - stwierdziła łagodnie Sirra, marszcząc czarny nos.

Lowie, trzęsąc się ze śmiechu, wybrał ten moment na wejście na platformę lądowniczą, gdzie jego siostra mogła go zobaczyć.

Sirra wydała okrzyk zaskoczenia i w dwóch susach pokonała dzielącą ich odległość. Rzuciła się bratu w ramiona i dwoje wookieech rozpoczęło radosną wymianę szczeknięć i warknięć.

Kapitan Thorn poczerwieniał aż po skórę głowy, widoczną dzięki jego rzadkim włosom, i odszedł, mamrocząc coś o podwyżce.

Sirra chciała wiedzieć, dlaczego Lowie przybył bez zapowiedzi, kiedy przybył, dlaczego jego mały droid-tłumacz mu nie towarzyszył, jak się dostał na Kashyyyk i czy słyszał coś o Raabie.

Lowie próbował odpowiadać, nie zdradzając sekretu Raaby. Sirra wydała zadowolony pomruk, nie zauważając, że Lowie unika odpowiedzi na jej pytania. Zapewniła go, że przybył w najlepszym momencie. Rzuciła jednak rozdrażnione spojrzenia w stronę swojego odchodzącego instruktora. Miała nadzieję, że Lowie będzie mógł zostać na chwilę i popatrzeć, jak dobrze radzi sobie z lataniem. Chciała też mu opowiedzieć o ukończonym rytuale przejścia w niebezpiecznych niskich poziomach.

Miała mu tak wiele do opowiedzenia i mogło to potrwać kilka dni.

Wczesnym wieczorem Lowie i Sirra udali się do amfiteatru na obrzeżach nadrzewnego miasta. Ich rodzice już tam byli, razem z połową mieszkańców miasta.

Sirra uskarżała się, że mogli zostać w domu i grać w symulacyjne walki na swoich jednostkach rozrywki. Dlaczego ją tu zaciągnął? Dlaczego chciał uczestniczyć w otwartym zgromadzeniu na wielkim placu spotkań? takie spotkania zwykle były nudne i nie miały większego znaczenia dla młodszych członków społeczności.

Z tajemniczo zmarszczonym czołem, Lowie szybko zapewnił siostrę, że uzna to spotkanie za niezwykle ciekawe. Sirra odpowiedziała mu powątpiewającym spojrzeniem, jednak nie zamierzała się dalej sprzeczać.

Wybrali miejsca dość wysoko, by mieć jak najlepszy widok. Słońce zniknęło za horyzontem gęstego lasu, a niebo nad ich głowami pociemniało. Lowiemu trudno było odróżnić miękki szelest innych wookieech poszukujących miejsca od szelestu liści poruszanych wieczornym wiatrem.

Sirra niecierpliwie czekała, aż spotkanie się rozpocznie. Lowie zaczął się martwić, że coś poszło nie tak i że Raaba zmieniła zdanie.

Może przemyślała wszystko i wstydziła się powiedzieć o tym, jak upozorowała własną śmierć?

W końcu, kiedy pojawiło się na niebie kilka pierwszych gwiazd, na środku sceny wystrzelił snop światła. w jego centrum stała wookiee o czekoladowym futrze, ubrana w swój własny lśniący pas z włókien syreniowca. Świeżych włókien syreniowca!

Zdumiona Sirra prawie upadła do tyłu. Lowie nie był lepszy. Co prawda wiedział, że Raaba planowała to spotkanie, ale fakt, że posiadała pas, zaskoczył go tak samo jak

wszystkich. Pełne zaskoczenia pomruki rozchodziły się wśród tłumu. Lowie słyszał powtarzane w kółko imię Raaby. Sirra spojrzała z wyrzutem na brata. Trzymał to przed nią w tajemnicy.

Zanim Lowie mógł wytłumaczyć, dlaczego milczał na temat powrotu przyjaciółki, Raaba uniosła ręce, by uciszyć tłum. Głośno i wyraźnie przedstawiła się. Nie było już żadnych wątpliwości co do tego, kim była.

Następnie strumień światła, w którym stała Raaba, podzielił się na setki mniejszych promieni, które rozprzestrzeniały się i otwierały, jak jakiś gigantyczny kwiat.

Opowiedziała wszystkim o tym, jak była kimś, ale zginęła po nieudanym rytuale przejścia... I o tym, jak Sojusz Różnorodności przywrócił ją do życia.

W taki sam sposób, mówiła, jak Imperium, zniewalające wookiee, odebrało życie Kashyyykowi. W dużej mierze wookiee nadal są podporządkowani ludzkości w ten czy inny sposób. Lowie siedział, słuchając z niepokojem. Nie miał pojęcia, że Raaba zamierzała wygłosić to polityczne przemówienie. Sirra jednak wydawała się całkowicie oczarowana.

Raaba mówiła dalej...

- Obcy wszystkich ras doznali podobnego traktowania ponieważ przed powstaniem Imperatora Palpatine'a wszystko było pod kontrolą ludzi. A najbardziej wstydlivy jest fakt... - wyciągnęła ręce do słuchających - ...że nic nie byłoby możliwe, gdyby nieludzie na to wszystko nie pozwalali. Sojusz Różnorodności i jego przywódczyni, Nola Tarkona, byli gotowi, by pokazać właściwą drogę. Jeśli wookiee, talzowie, bithowie, twi'lekowie i wszystkie inne rasy będą zjednoczone pod jednym przywódcą, to już nigdy nie będą musieli się obawiać ludzkiej dominacji.

Zachęcała wszystkich, którzy byli chętni pomóc, by wysyłali wiadomości do Sojuszu Różnorodności, spotykali się osobiście z Tarkoną na Ryloth lub namawiali swoich przyjaciół do przyłączenia się do sprawy. Pomruk wookiee, tym razem twierdzący, poniósł się przez tłum. Głos Raaby stał się głośniejszy i jeszcze bardziej przekonujący.

Każdy z otaczających ją promieni rozpadł się na tysiące mniejszych, otaczając ją jak rój świetlików.

- Indywidualnie - wyjaśniła Raaba - każdy z nich był niczym więcej, jak jednym z takich maleńkich drobin. Sami nic nie mogli zrobić. Razem... - uniosła ręce nad głowę, a plamki światła połączyły się w sto oślepiających promieni - Mogą zmienić galaktykę.

Promienie znów połączyły się w jeden snop światła, strzelający do gwiazd.

Następnie zrobiło się zupełnie ciemno.

Wookiee z każdej strony potrzásali gałęziami, okazując w ten sposób swoje poparcie.

Kierowani emocjami, Lowie i Sirra dołączyli do tłumu.

Nagle i bez ostrzeżenia, Raaba pojawiła się przy nich. Z radosnym rykiem, Sirra rzuciła się na swoją przyjaciółkę, waląc ją po plecach i warcząc ze szczęścia.

Raaba, okazując radość z ponownego spotkania z przyjaciółką, pokazała swój lśniący pas. Nie mogąc dłużej powstrzymać ciekawości, Lowie zapytał Raabę, kiedy i jak udało jej się zdobyć trofeum. Wookiee o czekoladowym futrze błysnęła kłami w szerokim uśmiechu, zadowolona z jego zaskoczenia.

Wyjaśniła, że wybrała się na niższe piętra tuż przed powrotem do domu do oszołomionych rodziców. Ukrywała się przez prawie rok, uciekała i chciała zdobyć swoje trofeum, zanim znów się pojawiła. Dokończenie jej pamiętnej misji, którą zaczęła tak dawno temu, uczyniło jej powrót jeszcze bardziej dramatycznym.

Po chwili jej twarz znów stała się poważna. Spojrzała przenikliwie na swoich przyjaciół. Jeszcze tej nocy musiała wracać na Ryloth. Musiała zgłosić się do Noli Tarkony i do Sojuszu Różnorodności. Nie było czasu do stracenia. Jej oczy płonęły intensywnym blaskiem, którego Lowie nie potrafił do końca zrozumieć.

Raaba chwyciła ich za ręce.

Jeśli Lowie i Sirra zechcą towarzyszyć jej na Ryloth, tylko przez kilka dni, opowie im o swoich przygodach na niższych poziomach... I o swojej walce z syreniowcem.

Zanim Lowie mógł przemyśleć tą sprawę, Sirra z entuzjazmem zgodziła się za nich dwoje.

Rozdział 15

Iskry z ukrytych laserów celowniczych wciąż tryskały na biuro administracyjne Tyko Thula. Młodzi rycerze Jedi zamarli w szoku, po wysłuchaniu rozkazów, które wujek Raynara wydał droidowi zabójcy.

Zdenerwowany Tyko z niewielkim powodzeniem próbował obejść metaliczny tułów IG-88.

- Z drogi, ty wielka kupo złomu! - powiedział, odpychając korpus droida zabójcy.

Droid z brzękiem posłusznie przesunął się w bok, by zrobić przejście wujkowi Raynara.

Tyko podszedł do jednej ze zniszczonych automatycznych broni w swoim biurze, skrzywił się, po czym odwrócił się w stronę Raynara i jego przyjaciół.

- Nie musieliście niszczyć wszystkich, prawda? Specjalnie skalibrowałem celowniki, by w nikogo nie trafiły. - powiedział z irytacją. - Teraz cała sieć zabezpieczeń w tym pomieszczeniu jest zniszczona i będę musiał ją wymienić. - Westchnął z rezygnacją. - A tyle mam do zrobienia.

- Ale... - wybełkotał Raynar - Wujku Tyko, co tu się właściwie dzieje?

Tyko przewrócił oczami.

- Czy to nie jest oczywiste, mój drogi chłopcze? Próbowałem wywabić z ukrycia twojego nieodpowiedzialnego ojca. Wiem, wyglądało to, jakbym był w wielkim niebezpieczeństwie. Zrobiłem to dla nas wszystkich, żeby znów wszystko było jak dawniej. Ale widzę, że Bornana nie obchodzi, co się ze mną dzieje.

IG-88 podszedł do drzwi i znów strzegł wejścia do pomieszczenia. Wyciągnął swoje potężne górne kończyny, trzymając w gotowości wysokoenergetyczną broń. Tyko spojrzał na droida z ukosa.

- Och, wyłącz broń, ty głupia kupo złomu! Nie widzisz, że nikogo więcej już nie wystraszysz? - Tyko pokręcił głową z niedowierzaniem. - Droidy! Nieważne jak wymyślnie je stworzysz, nigdy nie mają poczucia przyzwoitości.

- Przepraszam? - odezwał się Em Teedee.

Jaina uciszyła małego droida-tłumacza i zwróciła się do Tyko.

- Mogłby pan udzielić nam kilku wyjaśnień? Cała ta sytuacja jest dość skomplikowana, a my tylko przylecieliśmy, by pomóc. Nie spodziewaliśmy się tego wszystkiego.

Tenel Ka napięła mięśnie.

- Wierzyliśmy, że jesteś w prawdziwym niebezpieczeństwie. - powiedziała szorstkim głosem - Ryzykowaliśmy wiele dla ciebie na Kuar, a ty twierdzisz, że twoje porwanie było zwykłym oszustwem?

- Musiałem sprawić, by cała sprawa wyglądała wiarygodnie. - wyjaśnił wujek Raynara, wzruszając ramionami. - Ale moje droidy były bardzo ostrożne.

Wystukał na klawiaturze komputera komendy odcinające zasilanie systemów bezpieczeństwa, zatrzymując w ten sposób iskry sypiące się ze zniszczonych laserów celowniczych.

- Cóż, będziemy musieli naprawić to kiedy indziej. Chodźcie ze mną. Mam w planach sprawdzenie jednej z linii montażowych. Możemy o tym porozmawiać, kiedy będę doglądać mojego biznesu.

Po tych słowach, Tyko odwrócił się i wybiegł z biura z jaskrawymi szatami wirującymi wokół niego. Młodzi rycerze Jedi poszli za nim, wciąż zakłopotani.

Droid zabójca stał nieruchomy i groźny, strzegąc pustego pomieszczenia.

- No co? - rzucił Tyko przez ramię - Nie stój tak, IG-88. Chodź z nami.

Droid ruszył za nimi, hałasując metalicznymi kończynami.

- Bardzo dobrze znam mojego brata. I bardzo mi przykro, Raynarze, że musisz tego słuchać. - powiedział Tyko, patrząc współczująco na młodzieńca. - Twój ojciec zawsze próbował przechytrzyć wszystkich w negocjacjach, polegając na swoim rozumie... I w efekcie wpadał w kłopoty. Jestem pewny, że teraz jest w ruchu, ponieważ jakiś przekręt obrócił się przeciwko niemu i jest zbyt kłopotliwy, by umiał się do niego przyznać. A teraz się ukrywa, nie zadając sobie trudu, by wziąć pod uwagę fakt, że sprawia nam wszystkim wielki kłopot.

Zatrzymali się przy szerokiej platformie windy, wystarczająco dużej, by wszyscy mogli się zmieścić. Tyko wcisnął guzik i nagle podłoga uciekła im spod nóg, kiedy winda opadła na dolne poziomy produkcyjne.

- Droga żona Bornana, Aryn, wciąż się martwi. - mówił dalej. - Flota handlowa zaniechała większość swoich prac, odwołując swoje najlepsze zlecenia i ruszając na wymyślonych przeciwników. Biedny Raynar martwi się tutaj o swojego ojca... - prychnął. - Stwierdziłem, że mam już dość tej farsy i upozorowałem własne porwanie w nadziei, że to ruszy Bornana. Podejrzywałem, że jeśli pomyśli, że jego brat jest w niebezpieczeństwie, wyjdzie z ukrycia i uporządkuje swoje sprawy. - Tyko westchnął. - Ale zamiast niego przybywającego mi na ratunek, przyleciałyście wy, dzieci. Teraz on już nigdy się nie pojawi...

Winda się zatrzymała i weszli do innego tunelu transportowego, który wyprowadził ich do innego kompleksu fabrycznego.

Wokół nich słychać było hałas fabryki. Srebrzyste tłoki lśniły w jaskrawym świetle, śmigając w górę i w dół. Strumienie supergorącej pary syczały, kiedy pompy doprowadzały superzimne gazy do cylindrów z bulgoczącym płynem. Taśmy produkcyjne buczały, kiedy przenosiły nowe skwierczące części do różnych stacji montażowych, gdzie skrupulatne wieloramienne droidy łączyły je w całość. Masywne droidy-robotnicy z łoskotem przechodziły z jednego końca olbrzymiego pomieszczenia na drugi, używając przenośnych repulsorów do przetransportowania złożonych maszyn do miejsc wysyłkowych.

- Och, jakie to fascynujące, prawda? - spytał Em Teedee. - Popatrzcie na te wszystkie aktywności!

Wujek Raynara stanął, rozproszony przez jedną z sekcji, gdzie droidy instalowały dziesiątki sensorów optycznych - przypominających czarne bąble - na kopulastych głowach. Niżej, w tej samej sekcji, inne droidy-robotnicy przymocowywały złożone głowy do torsów wyposażonych w małe silniczki rakietowe. Cała jednostka była następnie umieszczana w kapsule hipernapędu.

- To jest linia produkcyjna, którą kiedyś wykorzystywano do produkcji tysięcy droidów-sond na zlecenie Dartha Vadera, wracających, kiedy odnajdował bazy rebeliantów takie jak ta na Hoth. - wyjaśnił Tyko. - Teraz przerabiamy takie droidy i programujemy tak, by tworzyły swoje mapy. Okazały się bardzo przydatne podczas kryzysu Czarnej Floty. Nowa Republika potrzebuje dokładnej mapy galaktyki, ponieważ nie chce zaniedbać zapomnianych kolonii czy niezamieszkałych światów bogatych w surowce. Najlepsze obserwacje są już dawno nieaktualne, a wiele nie jest dostosowanych do wymogów naszej nowej technologii.

Tyko z wyraźną dumą postukał palcami w gotową głowę.

- Dobra robota. - powiedział do droidów pracujących na linii konstrukcyjnej i odszedł.

Droidy nic sobie nie robiły z takiego komplementu. IG-88 maszerował za nimi jak strażnik.

- Ale co z IG-88? - spytała Jaina, jeszcze bardziej zainteresowana wyjaśnieniami Tyko niż zwiedzaniem. - Co z atakiem na Kuar? I droidami zabójcami?

Tyko splótł ręce za plecami i zacisnął usta.

- Pozostałe droidy zabójcy pod rozkazami IG-88 zostały... Wyprodukowane całkiem niedawno. Przypadkiem dotarłem do starych planów tu, w fabryce na Mechis III, więc wyprodukowałem kilkanaście dodatkowych.

- Ale ta produkcja droidów zabójców jest nielegalna. - powiedział Raynar z oburzeniem. - To było jasno określone w statucie Nowej Republiki, kiedy przekazywano ci tę planetę. Czytałem wszystkie te dokumenty, ponieważ pomagałem uruchomić to miejsce, kiedy ciebie nie było.

- No cóż, podejrzewam, że to nielegalne... Z pewnego punktu widzenia. - odpowiedział Tyko. - Tylko jeśli bierzesz to dosłownie. Ale one były tylko na pokaz. Wszystkie moje droidy zabójcy były zaprogramowane tak, by nikomu nie zaszkodzić. A to chyba nie czyni z nich zabójców, prawda? To niezbyt praktyczne, poza tym, ich inne zdolności czyniły z nich wyjątkowo wszechstronne i skuteczne.

Brwi Tenel Ka utworzyły jedną linię, a jej szare oczy rozbłyły.

- Czyli na Kuar nie groziło nam prawdziwe niebezpieczeństwo?

- Och, byliście w poważnym niebezpieczeństwie, ale nie z winy moich droidów. Te bojowe arachnidy mogły posiekać was na kawałki. Nigdy nie spodziewałem się tych bestii. - Tyko poklepał durastalowe ramię IG-88. - Tak naprawdę dobrze się stało, że moje droidy tam były, bo nie wiadomo, co mogłyby wam zrobić te dzikie potwory.

Tenel Ka wydawała się trochę spokojniejsza, kiedy dowiedziała się, że chociaż niektóre niebezpieczeństwa były prawdziwe.

Jaina zmierzyła droida zabójcę od góry do dołu.

- Więc IG-88 też jest tylko repliką? Kopia oryginału?

- Nie, on jest prawdziwy. - odpowiedział Tyko. - Znalazłem go, kiedy przejmowałem Mechis III. Na całej planecie był taki bałagan. - Potrząsnął głową i przeszedł do kolejnej sekcji, gdzie instalowano motywatory do nowej serii droidów astromechanicznych.

- Kiedy tu przybyłem, wszystkie systemy były w rozsypce. Wybuchł tu jakiś rodzaj rewolucji. Odkrycie wszystkich szczegółów zajęło mi dużo czasu. Byłem zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że droidy wzniciły rebelię, zabijając swoich ludzkich właścicieli, realizując jakiś wielki plan przejęcia galaktyki. Przy pomocy planów udało mi się odtworzyć IG-88, prawdziwego droida zabójcę. Zdaje się, że IG-88 wykonał kilka kopii samego siebie, kopii, które podejmowały się pracy łowców nagród, dzięki czemu stały się tak znane. Te Kopie zostały zniszczone podczas różnych wypraw. Jednak ten pierwszy, jedyny, rozwinął plan i przesłał całą swoją świadomość do rdzenia komputera Drugiej Gwiazdy Śmierci, aby mogła stać się najpotężniejszą bronią galaktyki!

- To nie najlepszy wybór. - stwierdził Jacen. - Wszyscy wiemy, co się stało z drugą Gwiazdą Śmierci.

Tyko uśmiechnął się do niego pobłażliwie.

- Więc IG-88 pozostawił pustą skorupę, którą znalazłem. Byłem ostrożny. Całkowicie oczyściłem jego systemy, banki pamięci, wymieniłem jego centralny rdzeń, zaprogramowałem go na nowo. Ten droid jest absolutnie lojalny wobec mnie, ale nadal tak zdolny jak stary IG-88.

Po sprawdzeniu wszystkich linii produkcyjnych, Tyko zabrał ich z powrotem do tunelu transportowego, który wyprowadził ich do głównych pomieszczeń budynku.

- Tak, oczywiście... - odezwał się Raynar, z niepokojem marszcząc czoło, kiedy rozważał szczegóły planu wujka. - Przynajmniej masz IG-88, który ochroni cię przed prawdziwym atakiem ludzi szukających mojego ojca.

Tyko spojrzał sceptycznie na bratanka.

- Mój drogi chłopcze, jestem pewien, że Bornan wpakował się w jakieś kłopoty, ale wątpię, że są ludzie, którzy szukają go, by mu zaszkodzić. - powiedział, prowadząc ich znów w stronę szerokiej platformy. - Zapamiętaj moje słowa: tu nie ma niebezpieczeństwa.

Platforma podskoczyła, kiedy wystrzelili w górę znów z powrotem na poziomy administracyjny.

Rozdział 16

Przed wyruszeniem na Mechis III na poszukiwania Tyko Thula, Zekk skierował *Piorunochron* na asteroidę Borgo Prime. Nie zamierzał nie stawić się na zaplanowane spotkanie z tajemniczym pracodawcą... Bornanem Thulem.

Zekk siedział przy stole w środku Ula Shanko, ubrany w przetarty kombinezon lotniczy. Jego ciemne włosy były starannie związane z tyłu. Czekał, Zekk studiował swój datapad, na który ściągnął wszystkie dane dotyczące wysyłki i wydanych pozwoleń na legalny handel droidami w obrębie Nowej Republiki. Wszystkie restrykcje wobec konstruowania zautomatyzowanych zabójców pozostawały w mocy. Zgodnie z publicznymi zapisami transakcji, rejestrującymi wszystkie działania galaktycznego handlu, żaden zakład produkcyjny droidów - nawet działania Tyko na Mechis III - nie miał pozwolenia na budowę lub sprzedaż droidów zabójców.

IG-88 i jego nowo wybudowani towarzysze nadal pozostawali dla Zekka tajemnicą. Coś po prostu nie pasowało...

Zamówił u insektoidalnego Shanko gorący posiłek, ale żuł go, nie czując smaku, pograżony we własnych myślach. Zatrzymanie Bornana Thula dla sławy i nagrody na tą chwilę było niemożliwe, ponieważ Zekk nie wywiązał się jeszcze z umowy ze swoim pracodawcą. Wciąż musiał odnaleźć Tyko.

Wciąż zerkając na chronometr, powtarzał sobie to, co zamierzał powiedzieć mężczyźnie. Chociaż Boba Fett udzielił mu porady, pytania wciąż pozostawały w umyśle Zekka. Dla niego był to niebezpieczny czas. Do spotkania pozostała niecała godzina...

Zekk przełknął kolejną porcję pikantnego gulaszu. Jego żołądek ścisnął się, mimo że Shanko zapewnił go, że ten posiłek jest przystosowany do ludzkich organizmów.

Jego mdłości wynikały bardziej z lęku przed zbliżającym się spotkaniem niż z braku umiejętności kulinarnych.

Ul Shanko wypełniony był setkami przedstawicieli wszystkich ras. Insektoidalny właściciel utrzymywał swój zatłoczony lokal w czystości i idealnym stanie, w przeciwieństwie do obskurnej kantyny Mos Eisley. Zekk śledził każdego, przyglądając się i poszukując.

W końcu przybył Bornan Thul. Był w innym przebraniu, ale Zekk od razu go rozpoznał. Jego pracodawca miał na sobie bordowy kaftan, brązowy turban na głowie i zasłaniającą nos i usta metalową maskę do oddychania, z rodzaju tych noszonych przez mieszkańców zanieczyszczonych światów.

Thul z początku nie zauważył Zekka. Częściowo zasłonięte oczy mężczyzny rozglądały się ukradkiem po lokalu, jakby Thul czuł niepokój, przebywając wśród tak wielu istot. Jeśli Zekk miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tożsamości swojego pracodawcy, rozwiały się, kiedy młodzieniec wyczuł jego napięcie.

Zekk siedział przy stole, zastanawiając się, czy nie powinien pomachać swojemu pracodawcy. Stwierdził, że zainteresowanie mogłoby zaskoczyć Bornana, więc czekał, aż przebrany mężczyzna sam go zauważy.

- Nie mam wiele czasu. - powiedział Thul bez wstępów, kiedy w końcu dostrzegł Zekka i osunął się na miejsce obok niego. Metaliczna maska na jego twarzy zmieniała jego głos. - Pospiesz się ze zdawaniem mi raportu.

Thul zerkał spod turbana nieufnie na wszystkich przebywających w Ulu Shanko. W tej czujności Zekk dostrzegł ironię. To właśnie on był łowcą nagród, którego Bornan Thul powinien obawiać się najbardziej.

Zekk splótł palce za głową, udając rozluźnienie.

- Zakończyłem pierwszą część mojego zadania. - powiedział. - Wysłałem wiadomość dla floty Bornaryn przez wszystkie szlaki komunikacyjne, które zasugerowałeś. I oczywiście nie wiem, czy Aryn Dro Thul otrzymała wiadomość, ale jest to bardzo prawdopodobne.

Wydawało się, że Bornan Thul odetchnął z ulgą. Linie wokół jego ciemnych oczu natychmiast złagodniały. Fale długo tłumionych emocji wypłynęły z niego niczym fizyczna obecność.

Zekk postanowił opowiedzieć resztę swojej historii.

- Zaraz po tym, jak wysłałem wiadomość, zaatakował mnie łowca nagród. Wyraźnie tylko czekał na taki sygnał. Znalazł mnie, ale udało mi się go przechytryć i uciec.

Przebrany mężczyzna z powagą skinął głową.

- Widzisz, miałem rację, mówiąc, że trzeba zachować ostrożność.

- Tak, łowca nagród był przekonany, że złapał ciebie... Bornana Thula. - Głos Zekka był niewiele głośniejszy od szeptu.

Mężczyzna zeszytniał, gotowy do natychmiastowej ucieczki. Zekk uniósł rękę.

- Gdybym zamierzał cię schwytać, ogłuszyłbym cię, kiedy tylko usiadłeś. Spokojnie...

- Zekk odrzucił swoje długie, ciemne włosy, próbując zmniejszyć napięcie w szyi. - Myślisz, że długo mogłeś to ukrywać? Byłeś dość oczywisty. Domyśliłem się twojej tożsamości już przy naszym pierwszym spotkaniu, mimo że byłeś w przebraniu.

Bornan Thul przełknął tak głośno, że Zekk usłyszał to nawet przez maskę oddechową.

- Wychowywałem się jako arystokrata z Alderaana. - powiedział niskim głosem. - Odnosiłem sukcesy handlowe... Byłem wybitnym negocjatorem handlowym... Miałem trochę doświadczenia w ukrywaniu się.

- To oczywiste. - odpowiedział Zekk z lekkim uśmiechem. - Jestem pod wrażeniem, że tak długo udaje ci się uniknąć schwymania. Wiesz, mógłbym zdobyć wielką sławę i rozgłos, gdybym cię pochwycił... Ale to nie byłoby honorowe. Kreda łowców nagród zabrania mi działać przeciwko moim pracodawcom. Przyjąłem zadanie i cię nie zdradzę. Jesteś bezpieczny... Przynajmniej do chwili, w której wypełnię wszystkie obowiązki względem ciebie. Wciąż nie odnalazłem twojego brata, chociaż jestem na tropie porwania Tyko. mam jeszcze sporo pytań, które pozostają bez odpowiedzi. Zamierzam więc udać się na Mechis III. Odnoszę wrażenie, że tam dowiem się, co się z nim stało... Może nawet go znajdę.

- Nie możemy się znów spotkać. - Głos Bornana Thula drżał. - Teraz, gdy wiesz, kim jestem.

Zekk zwięził szmaragdowe oczy.

- Skąd mam mieć pewność, że mi zapłacisz, kiedy wykonam zadanie?

- Jestem człowiekiem honoru. - zapewnił Thul. - Kiedy mój brat zostanie znaleziony, na twoim koncie pojawią się kredyty. Od tego momentu uznam cię za wroga, którego należy unikać za wszelką cenę.

Wstał ostrożnie, po czym odwrócił się z powrotem w stronę stołu.

- Młody człowieku, nie masz pojęcia, co się stanie, kiedy dostarczysz mnie Nologii Tarkonie. Czy masz jakiś pomysł, dlaczego ona chce dla mnie tak źle?

Zekk pokręcił głową.

- Łowcy nagród nie zadają pytań! Moją pracą jest wykonywanie zleceń. Politykę, emocje i niuanse prawne lepiej pozostawmy upoważnionym do tego jednostkom.

Thul westchnął ciężko.

- Być może myślałbyś inaczej, gdybyś wiedział wszystko, co ja wiem. - powiedział. - Jeśli Nola Tarkona zdobędzie informacje, które posiadam, nie zawaha się z nich skorzystać.

A to może doprowadzić do wyginięcia wszystkich ludzi. Zastanów się, jak daleko jesteś w stanie się posunąć, by zdobyć sławę jako łowca nagród i jak wiele istnień poświęcisz w tym celu.

Zekk poruszył się niespokojnie, nie próbując rozważyć konsekwencji.

Niespodziewanie, z drugiej strony baru, przy automatycznej maszynie grającej, wybuchła głośna bójka. Przysadzisty talz o białym futrze odepchnął na bok zębatego Whiphida. Whiphid warknął, opuścił głowę wielkości skały i uderzył nią w pierś talza. Biała istota głośno zapiszczała, wszczynając alarm i zaczęła okładać Whiphida. Stoły rozbiły piec, na który z brzęczącym syntetyzowanym skrzekiem przewróciła się maszyna grająca.

Szepty zmieniły się w głośne westchnienia i okrzyki, kiedy przyjaciele walczących i inni entuzjasci rzucili się w wir walki.

Shanko machnął parą kończyn i jego trójreki barman z głośnym rykiem wszedł między walczących.

Droq'l, korzystając ze swoich zewnętrznych ramion, rozdzielił talza i Whiphida. W tym samym momencie jego środkowa ręka zacisnęła się w pięść i uderzyła każdą istotę w miejsce wrażliwe dla ich ras. Obaj przeciwnicy upadli jak kamienie. Droq'l spojrzał na nich, kiedy ich zwolennicy usuwali się w cień.

Barman postawił maszynę grającą, kopnął ją, by znów zaczęła działać i spojrzał groźnie na dwóch pijanych obcych.

- Do waszych rachunków dodamy opłaty za wyrządzone szkody. - warknął, po czym ruszył z powrotem do baru.

Insektoidalny Shanko, obserwujący w milczeniu całą sprzeczkę, nagroził barmana kuflem piwa z Osskorn.

Zekk pokręcił głową i odwrócił się do Bornana Thula... Ale mężczyzna zniknął. Rozejrzał się uważnie, jednak nie dostrzegł uciekiniera.

Thul zniknął, jak ostatnim razem. Zekk stwierdził, że nie ma sensu szukać jego pracodawcy. To nic nie da. Zamiast tego dokończy posiłek i od razu uda się na Mechis III.

Rozdział 17

Kiedy młodzi Jedi wrócili do biura administracyjnego, Tyko pobiegł zorganizować jakiś posiłek. Teraz, kiedy wprowadził ich do swojego planu, wydawał się uprzejmym, zdeterminowanym gospodarzem.

Coś jednak dręczyło Jainę.

- Nie jestem pewna co... - powiedziała - Ale coś mi nie pasuje w historii twojego wujka, Raynarze.

Raynar zmarszczył brwi. Niepokój Jaiiny udzielił się także jemu.

- Nie myślisz chyba, że kłamał?

- Myślę, że musimy mieć pewność. - odezwał się Jacen.

- Mówi prawdę.

Tenel Ka uniosła brew.

- Znalazłam kilka logicznych błędów w jego planie.

- Cóż, z jednej strony - zaczął Raynar - on zakłada, że mój ojciec został wciągnięty w przekręt. Nie wydaje się, że wierzy, że moja rodzina jest w prawdziwym niebezpieczeństwie.

- No tak. To nie ma żadnego sensu. - rzucił Jacen - Twój wujek może upozorował własne porwanie, ale Boba Fett był naprawdę pewny wśród szczątków Alderaana.

- Tak - dodała Jaina - I łowca nagród Kusk, i jego brat, którzy próbowali oddzielić ciebie i twoją matkę od Tradewynu, nie byli mistyfikacją. Powiedziałabym, że byli jak najbardziej prawdziwi. Nie wspominając o tym, że byli też niebezpieczni.

- Musimy powiedzieć mojej matce, że wujek Tyko jest bezpieczny. - powiedział Raynar. - Będzie miała jedno zmartwienie mniej na głowie. - Jego oczy błyszczały z determinacją, kiedy rozglądał się po przestronnym biurze administracyjnym.

- Powinniśmy przywrócić sprawność tym laserom obronnym jeszcze przed odlotem. Tak na wypadek, gdyby wujka Tyko odwiedzili nieproszeni goście.

- Jestem pewny, że ten gest będzie bardzo mile widziany. - odezwał się Em Teedee. - Jeśli panienska Jaina byłaby tak miła i podłączyła mnie do kontroli systemów obronnych, wierzę, że mógłbym się do czegoś przydać.

Jaina uśmiechnęła się i wyciągnęła swoje multinarzędzie z kieszeni kombinezonu.

- Zawsze jestem przygotowana.

Szybko usunęła panele dostępu chroniące systemy uzbrojenia. Do powrotu Tyko, IG-88 i droida służącego, niosącego ich posiłek, młodym rycerzom Jedi udało się naprawić dwa z czterech śmiercionośnych laserów.

- Nie wierzę! - krzyknął Tyko i poklepał Raynara po plecach. - Ale oczywiście my, Thulowie, zawsze byliśmy zaradni.

- Nie robię tego sam. - zaprotestował Raynar. - Wszyscy pomagali. Nawet Em Teedee.

- Tak, oczywiście, mój chłopcze. - odpowiedział Tyko.

Spojrzał na konsolę, do której był podłączony droid-tłumacz.

- Ach, Em Teedee... Jak miło z twojej strony, że pożyczyłeś... Um... Pożyczyłeś swoje przewody... Jesteś jedynym droidem w galaktyce, któremu naprawdę ufam, oczywiście z wyjątkiem mojego IG-88.

- Dziękuję, panie Tyko. Staram się. - odpowiedział Em Teedee, prawie pękając z dumy.

Wydawało się, że komplement nie robi wrażenia na IG-88.

Praca i majsterkowanie zawsze wzmacniały koncentrację Jainya. Podczas pracy pozwalała podświadomości zajmować się rzeczami, które nie dawały jej spokoju. Coś zaskoczyło w jej głowie. Odwróciła się od swojego zajęcia, by spojrzeć prosto na czerwonoookiego droida zabójcę.

- No to co teraz będzie zjadły, dzieci? - zapytał Tyko. - Mamy potrawkę z kabulwy, suszone jagody oss, drobne...

- Czekaj - przerwała Jaina, nadal patrząc na IG-88 - Najpierw zadam kilka pytań.

- W porządku, moja droga, ale nie marudź. Posiłek czeka.

Jaina dokładnie ubrała swoje pytanie w słowa.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że twoje nowe droidy zabójcy, nie zostały zaprogramowane do zabijania?

- No tak, oczywiście, moje dziecko. Sam programowałem te droidy. - odpowiedział Tyko. - Nie masz się czym martwić. Czy teraz mogę podać ci musujące ale albo coś, na co masz ochotę?

- Ale... - Jaina znów przerwała - Na Kuar twoje droidy zabójcy rozstrzelały kilka arachnidów bojowych na kawałki.

Tenel Ka nieufnie skinęła głową.

- To jest fakt. - powiedziała. - To na pewno kwalifikuje się do zabijania.

- Hej, racja. - odezwał się Jacen. - Arachnidy bojowe są bardzo rzadkimi stworzeniami.

- Nie, oczywiście, że arachnidy bojowe się nie kwalifikują. - wybełkotał mężczyzna o okrągłej twarzy. - Droidy chroniły was... Poza tym, nie zrobiłyby tego, gdyby pajęczaki były ludźmi.

Jainę ścisnęło w żołądku, kiedy tylko dotarło do niej znaczenie jego słów.

Raynar również zrobił się błąd jak zbroja szturmowca.

- Chcesz powiedzieć... - zaczął młodzieniec zduszonym głosem - że twoje droidy nie mają żadnych skrupułów przed zabijaniem istot i stworzeń, które nie są ludźmi?

- Droid zabójca nie byłby dobrym ochroniarzem, gdyby nie ochronił mnie przed tymi bojowymi arachnidami, czyż nie? - spytał Tyko.

- Nasz przyjaciel, wookiee Lowbacca, również był z nami na Kuar. - odezwała się Tenel Ka groźnym głosem.

- I nie jest człowiekiem. - dodał Jacen. - Tak samo jak Raaba.

- I jak ja, jeśli można. - zabrzączał Em Teedee - A ja kompletnie nie mam jak się bronić.

Jaina przełknęła dławiącą gulę.

- Czy to znaczy, że Lowie mógł zostać zabity podczas twojego małego zainscenizowanego ataku?

Tyko wyglądał na wyraźnie zmieszanego.

- Cóż, myślę, że to mogło się zdarzyć... Przynajmniej w teorii... - Podniósł ręce w pojednawczym geście. - Ale to mało ważne. Tak się przecież nie stało.

Raynar zazgrzytał zębami i zacisnął dłonie w pięści.

Jaina nigdy wcześniej nie widziała takiej złości na jego twarzy.

- W takim wypadku, wujku, muszę powiedzieć, że dobrze, że wszystkie droidy zabójcy zostały zniszczone na Kuar.

- Tak. - stwierdziła Jaina, odwracając się w stronę IG-88. - Wszystkie oprócz jednego.

- Jasne, jasne. - Oczy Raynara zwięzły się, a przebiegły wyraz przebiegł po jego twarzy. - To podsunęło mi pewien pomysł.

Chociaż Jaina nie była tak dobra w programowaniu jak Lowie, zaczęła pracę z IG-88, kiedy tylko skończyła swój posiłek. Zirytowany tym, co zamierzała zrobić i niemogący się sprzeciwić, Tyko Thul odszedł, by sprawdzić kilka linii montażowych.

Przy pomocy Em Teedee, Jaina postanowiła wykorzystać wielkie biurko administracyjne jako stół "operacyjny". Złowieszczą konstrukcją IG-88 wciąż wywoływała u niej dreszcze, kiedy tylko pomyślała o istotach, które ta maszyna musiała zabić przez dziesięciolecia. Ale Tyko Thul włączył morderczy program i wymienił procesory.

Teraz groźny droid oczekiwał na poprawione instrukcje, które Jaina w końcu wprowadziła.

- To był doskonały pomysł, Raynarze. - oznajmiła Tenel Ka, z aprobatą klepiąc blondyna w ramię.

Kiedy Jaina skończyła wprowadzanie "specjalnych" modyfikacji, reszta młodych rycerzy Jedi ukończyła naprawy sterowania systemów obronnych.

Jacen spojrzał na otwartą durastalową obudowę tułowia IG-88, przy której pracowała Jaina.

- Myślę, że jest gotowy.

- Zaraz to sprawdzę. - Jaina na próbę pstryknęła przełącznikiem.

Droid zabójca uniósł broń, ale nie zaczął strzelać. Jaina uśmiechnęła się i znów pstryknęła przełącznikiem.

- Wszystkie systemy działają bez zarzutów. Droid już nigdy celowo nikogo nie zabije. Nieważne czy będzie miał do czynienia z człowiekiem, czy z obcym. Jest zaprogramowany, by służyć i chronić. - Zamknęła obudowę IG-88 i odłączyła przewody diagnostyczne Em Teedee.

Raynar się uśmiechnął.

- Wątpię, żeby mój wujek potrafił zaprogramować go lepiej niż ty. Teraz to jest doskonały ochroniarz.

- Biorąc pod uwagę specjalistyczną wiedzę twojego wuja - zapiszczał Em Teedee - Zastanawiam się, czy mogłbym mieć specjalną prośbę?

Rozdział 18

Na pierwszej linii montażowej droidów syczała para. Powietrze wypełnione było ostrym zapachem stopionej plastali, smarów i gorących maszyn.

- Najlepsze modyfikacje droidów w galaktyce. - oznajmił z wyraźną dumą Tyko Thul, wskazując na rzędy taśm transportowych. - Wyprodukowane i poddane najsurowszej kontroli jakości, jakiej nigdzie nie znajdziecie. Jestem przekonany, że znajdziecie tu wszystko, czego wam potrzeba.

Zmieszana Jaina nadal majstrowała przy Em Teedee i zastanawiała się, jakich części właściwie mogłaby potrzebować. Obróciła małego droida w dłoniach, by mógł lepiej widzieć dziesiątki linii montażowych rozciągających się w dół funkcjonalnego obiektu.

- Och, to zapiera dech w piersiach, prawda? - powiedział z szacunkiem Em Teedee. - Strasznie mi przykro, że jestem takim problemem. Nigdy nie chciałem się narzucać. Jestem przekonany, że wszyscy macie ważniejsze sprawy do załatwienia.

Jaina podniosła srebrzystego droida na poziomie jej oczu i spojrzała w jego żółte sensory optyczne.

- W porządku. - powiedziała. - Przecież wiesz, że jesteś dla nas ważny.

- Chodź, mój drogi, mały droidzie. - dodał Tyko. - Pozwól mi dać sobie prezent w podziękowaniu za wszystko, co zrobiłeś, by pomóc chronić rodzinę Thul. No, śmiało... Jestem zachwycony możliwością wykazania naszej jakości w praktyce. Śmiało, nie krępuj się wybierać ulepszeń, które cię interesują.

- To bardzo łaskawa propozycja - zaszczębiotał Em Teedee. - Nie mogłem pomóc, jednak myślę, że gdybym miał jeszcze kilka ulepszeń... Gdybym mógł być nieco bardziej przydatny, mistrz Lowbacca może by mnie nie zostawił.

- Wybieraj, Em Teedee - odezwał się Jacen - masz tyle do wyboru...

- Nie chcesz być ulepszony? - spytała Tenel Ka. - Dobrze się zastanów.

Po tym, jak wojownicza straciła ramię podczas treningu walki na świetlne miecze, dziewczyna zastanawiała się nad zastąpieniem prawdziwej ręki sztuczną. W końcu stwierdziła, że nie ma takiej potrzeby.

- Może powinienem zacząć od pokazania tobie tego, co jest dostępne? - zasugerował Tyko, wykonując zamaszysty gest.

Przez kolejne dwie godziny Em Teedee był szczęśliwy jak dziecko, które dostało nową zabawkę. Jaina rozumiała jego entuzjazm, ponieważ sama była prawie tak jak on zafascynowana nowymi możliwościami. Brali pod uwagę lepsze sensory optyczne, sensory ruchu, nowe zdalne procedury analityczne.

- Jejku, zawsze byłem zwykłym droidem-tłumaczem. - powiedział Em Teedee. - Cokolwiek bym nie zrobił, da mi to tak wiele możliwości...

- Ach, to może zainteresują cię nasze językowe uaktualnienia? - Tyko podniósł nowy kryształ. - Tu, na Mechis III, produkujemy różne moduły zawierające od dziesięciu do dziesięciu milionów języków, w zależności od tego, jakie są potrzeby i obowiązki konkretnego droida.

- Obawiam się, że procesor Em Teedee nie został zaprojektowany do obsługi miliona języków. - przerwała Jaina. - Po prostu nie ma takich możliwości.

- Oczywiście - zgodził się Tyko - Ale może kilka... Dziesięć nowych języków nie będzie ponad jego możliwości.

Przyzwyczajony do bycia w centrum uwagi, Em Teedee słuchał każdej opinii przed dokonaniem wyboru. W końcu wybrał wtórny moduł protokolarny, który dodał dziesięć nowych, najczęściej używanych języków galaktyki do tych, które już posiadał. Gdy proces instalacji został zakończony, Jaina zamknęła srebrzystą obudowę.

- No, Em Teedee, jak się czujesz?
- Och, czuję się absolutnie... ops'nyzh! To wyrażenie, które w języku Bothan oznacza euforię. Och, nigdy wcześniej nie znałem tego słowa. Teraz jestem biegły w szesnastu formach komunikacji!

Em Teedee zdecydował nie dodawać modułu analizującego niejasne idiomy. Na kolejnej linii montażowej odkrył nieoczekiwane usprawnienie, zbyt kuszące, żeby przejść obok niego obojętnie: własną jednostkę repulsorową.

- Pomyślcie tylko - powiedział - Pełna mobilność od czasu, kiedy po raz pierwszy zostałem uruchomiony!

- Hej, racja. Nie będziemy nosić cię cały czas, kiedy Lowiego tu nie ma. - odpowiedział Jacen.

To go przekonało. Nikt nie musiał już dalej zachęcać droida do tego usprawnienia.

Jaina wyjęła multinarzędzie i wzięła zestaw specjalistycznych narzędzi z jednej z linii montażowych. Przymocowała wąski okrągły kołnierzyk z setką repulsorowych silniczków do podstawy podłużnej głowy Em Teedee.

- No. - powiedziała, dokręcając ostatnią śrubkę.

Sensory optyczne Em Teedee świeciły z zainteresowaniem.

- Kontrolki są podłączone bezpośrednio do twojego procesora. Wybierając numer, siłę i położenie repulsorów działających w danym czasie, powinieneś móc wykonać ruch w dowolnym kierunku.

- Och, dziękuję, panienko Jaina! To jest jeszcze bardziej ekscytujące niż uszczelki hydroizolacyjne, w które mnie wyposażyłaś.

- Cóż, może to wypróbujesz? - odezwał się Raynar. - Zobaczmy, jak to działa.

Silniczki repulsorowe zaszumiały i mały owalny droid uniósł się nad stołem jak lewitująca piłka.

- To wydaje się dość proste. - oznajmił Em Teedee. - Spróbuję polecieć trochę wyżej.

Mały droid poszybował w stronę odległego sufitu, jak pocisk wystrzelony z działa. Przez kratki jego głośniczka dał się słyszeć alarm. Następną rzeczą, jaką usłyszała Jaina, był metaliczny brzęk, kiedy Em Teedee uderzył w jeden z dźwigarów nośnych.

- Em Teedee, uważaj tam na górze! - zawołała.

Mały droid przeleciał obok nich. Tracąc kontrolę, wleciał w dół długiego korytarza.

- Pomocy! Ojejku, niech mi ktoś pomoże!

- Pędniki boczne wydają się działać dobrze. - stwierdził Tyko ze spokojem.

- Zmniejsz dopływ energii! - krzyknęła Jaina. - Użyj procedury unikania kolizji!

Em Teedee zdołał się odwrócić i wystrzelił z powrotem w ich stronę. Lecąc do góry nogami, mały droid okrążył stół, na którym Jaina wprowadzała swoje modyfikacje.

- Jakże to dziwne! Wszystko jest jakieś inne. Co ja zrobiłem? Czy moje sensory optyczne zostały uszkodzone, kiedy uderzyłem w sufit? Jestem zgubiony! Teraz na pewno zostanę rozebrany na części.

Jaina wyciągnęła rękę i obróciła droida w powietrzu, prostując go.

- No, teraz się rozejrzyj.

Em Teedee chwiał się przez chwilę, próbując utrzymać równowagę.

- Ojej, to jest dość dezorientujące... Nigdy nie myślałem, że mobilność może być taka trudna.

- Wystarczy pomyśleć o tym jak o krokach dziecka. - Jacen uśmiechnął się, kiedy wszyscy zebrali się wokół zmodernizowanego droida. - Wystarczy tylko trochę więcej ćwiczyć.

Złote sensory optyczne Em Teedee zamigotały.

- Ach, tak lepiej. Moje sensory ruchu i koordynacji muszą zostać na nowo skalibrowane. Jestem pewien, że teraz będę bardziej stabilny. Oczywiście tak długo, jak długo będę ostrożny. Pozwólcie mi tylko... Och! Spójrzcie za siebie! - jęknął.

Nagle z niższych poziomów dał się słyszeć władczy głos.

- Zatrzymaj się! Moja broń skierowana jest na ciebie. Jeśli nie będziesz się ruszać, nie stanie ci się żadna krzywda.

Raynar znał ten głos, jednak przez nagły przypływ adrenaliny, nie potrafił go skojarzyć. Niespodziewanie jego zmysły Jedi powiedziały mu, że właściciel tego głosu nie stanowi zagrożenia... Że mimo słów, nie jest niebezpieczny.

- Żadnych gwałtownych ruchów. Wszyscy podnieść ręce i odwrócić się w moją stronę.

Raynar odwrócił się, by spojrzeć na dwa miotacze celujące w ich małą grupę, ale ich właściciel stał w cieniu maszyn linii montażowej.

W końcu młodzieniec zrobił krok do przodu, a jego szmaragdowe oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Jego długie, ciemne włosy były luźno związane na jego karku.

- Ojejku, panie Zekku! Jak miło znów pana zobaczyć. - zaśpiewał z radością Em Teedee gdzieś nad głową Raynara.

- Zekk! - krzyknęła Jaina. Jej twarz nagle poróżowiała.

Młody łowca nagród wyglądał na zmęczonego. Na jego czole i policzkach widać było smugi brudnego smaru, a rękaw jego obcisłego munduru został nadpalony.

- Jaina! Jacen! - Gapił się na grupę zebraną wokół niego - Co wy tu wszyscy robicie?

- Hej, Zekk! - odpowiedział Jacen z przyjaznym uśmiechem - To dość nieprzyjemny sposób powitania, nie?

- Witamy - odezwała się Tenel Ka.

Kiedy Zekk odłożył broń, Jaina rzuciła mu się w ramiona i zawirowała z nim w radosnym uścisku.

- Jak dobrze znów cię widzieć! Dostałeś moje holowiadomości? Hej, jak ci się udało przejść obok laserów celowniczych?

Zekk wskazał nadpalone miejsce na ramieniu.

- To nie było łatwe.

Tyko wybrał ten moment, by przerwać spotkanie.

- Do rzeczy, mój młody chuliganie. Co ty tu robisz? Jaki interes masz w grożeniu nam? Masz szczęście, że IG-88 nie spalił cię na popiół.

Zekk na chwilę schował broń i uściśkał Jainę, po czym spojrzał Tyko prosto w oczy.

- Rozumiem, że to ty jesteś Tyko Thul? Zostałem wynajęty, by cię uratować. Ale zdaje się, że przybyłem trochę za późno.

Tyko patrzył sceptycznie na Zekka.

- Czy naprawdę spodziewasz się, że uwierzę, że zostałeś wynajęty, by mi pomóc? Tak niechlujnie wyglądający łowca nagród jak ty? Aryn Dro Thul raczej nie kazałaby jakiemuś małodatowi przychodzić mi z pomocą. Może sobie pozwolić na zatrudnianie najbardziej znanych nazwisk w branży.

Raynar przyjął to ze zdziwieniem. Czy jego matka wynajęła Zekka? Pamiętał, jak ciemnowłosy młodzieniec wrzucił go w błoto podczas ataku Drugiego Imperium i wciąż czuł wobec niego pewną urazę.

- Przede wszystkim - odpowiedział Zekk surowym tonem - "najbardziej znane nazwiska w branży" już polują na twojego brata. Po drugie, to nie Aryn Dro, a sam Bornan Thul mnie wynajął. Był w przebraniu, ale nadal ryzykował życie, aby mnie zwerbować... By cię odnaleźć. Próbował zachować anonimowość, ale i tak odkryłem jego tożsamość.

Ta wiadomość zmieniła wszystko. Twarz Raynara rozjaśniła się.

- Widziałeś mojego ojca? Czy u niego wszystko w porządku? Gdzie on jest? Czy mogę do niego lecieć?

W szmaragdowych oczach Zekka pojawiło się współczucie, kiedy spojrzał na blondwłosego chłopca.

- Jest cały i zdrowy, ale znów musi się ukrywać. Każdy go szuka.

- Dlaczego po prostu go nie przyprowadziłeś, głupcze? - wybuchnął Tyko - Czy nie jesteś łowcą nagród? Nasza rodzina zapłaciłaby ci znacznie więcej, niż warta jest twoja chwila uwagi.

- To było kuszące - przyznał Zekk - Ale nie byłoby to honorowe. nie mogę zdradzić mojego pracodawcy.

- Honor... - zadrwił Tyko - Kto słyszał o łowcy nagród martwiącym się o swój honor? Poza tym, Bornan pozostawił całą swoją rodzinę, która myśli, że został porwany albo jest martwy, albo kto wie co jeszcze. Czy to jest honorowe?

Raynar odwrócił się do wuja.

- W porządku - powiedział - Porozmawiajmy o honorze. Czy przypadkiem nie jesteś tym, który zorganizował własne porwanie, wujku Tyko? Pozwoliłeś nam wierzyć, że jesteś w poważnym niebezpieczeństwie. Czy to jest honorowe?

- Miałem dobre intencje, mój drogi chłopcze! - wrzasnął Tyko. - Chciałem pomóc mojemu bratu...

- Pomóc? Próbowaleś skłonić mojego ojca do ujawnienia się, nie wiedząc nawet, dlaczego się ukrywa. I udało ci się! Jeśli ktoś oprócz Zekka go znalazł, mój ojciec może umrzeć nawet teraz.

- On ma rację. - powiedział Zekk - Wierzę, że Bornan Thul ma dobry powód, by się ukrywać. Mogę powiedzieć, że jego życie jest w niebezpieczeństwie. Wynajął mnie tylko do dwóch rzeczy: miałem cię odnaleźć... - przerwał, by spojrzeć oskarżycielsko na Tyko - I przesłać wiadomość do jego rodziny. - Zekk sięgnął do kieszeni i wyjął paczuszkę z wiadomością. Rzucił ją Raynarowi, który, choć był zaskoczony, szybko ją złapał. - Teraz wypełniłem obie części mojego zadania. Jeśli jest sprytny, Bornan Thul nie wyjdzie z ukrycia bez ochrony.

- Przynajmniej wiemy, że mój ojciec nie jest ranny. - powiedział Raynar. - Jeszcze.

- Szczęściem jest też fakt, że nikt nie został ranny, przylatując na Mechis III - dodała dobitnie Tenel Ka.

- Bardzo cię boli? - spytała Jaina, badając oparzenie na ramieniu Zekka. Uśmiechnęła się do niego i jeszcze raz go uściśnęła. - Cieszę się, że tu jesteś. Przynajmniej tym razem nie pojawiłeś się w środku walki z łowcą nagród, jak to zrobiłeś na Alderaanie!

Rozdział 19

Kiedy Raaba prowadziła swój gwiazdny ślizgacz w kierunku Ryloth, opowiadała o szczegółach zdobycia włókien syreniowca do swojego pasa. Później dodała jeszcze historię o jednym ze światów zreformowanych przez Noleę Tarkonę. W ciasnym wnętrzu *Wschodzącej Gwiazdy*, Lowbacca i jego siostra Sirra słuchali z zainteresowaniem.

Tarkona wybrała Ryloth na główną siedzibę wciąż rozszerzającego się Sojuszu Różnorodności. Dzięki swoim lekko nieregularnym kształtom, planeta ulokowana była na orbicie w taki sposób, że jedną jej część zawsze oświetlało słońce, a druga zawsze pozostawała w cieniu. To czyniło klimat niegościnnym. Wyjątkiem był pas pomiędzy spieczonym dniem i zamrznietą nocą.

W tej niewielkiej zamieszkałej strefie i po chłodnej stronie planety, twi'lekowie wykopali górskie tunele ze skalnymi przejściami i pomieszczeniami. Właśnie tam wydobywali uzależniający minerał, ryll, który czasem sprzedawany był jako przyprawa.

Kiedy przedstawiciele Starej Republiki natknęli się na ich świat, wielu twi'leków postanowiło opuścić planetę i zobaczyć ogromną galaktykę. Niektórzy byli szkoleni na

rycerzy Jedi, jak na przykład legendarny Tott Doneeta, walczący w wielkiej wojnie Sithów cztery tysiące lat temu. W ostatnich latach, prawnik i pilot X-winga, Nawara Ven był utalentowanym członkiem Eskadry Łotrów.

Ale nie wszyscy twi'lekowie byli tak szanowani, mówiła dalej Raaba. Naukowiec i administrator Tol Sivron pracował dla Imperium i pomagał w uruchomieniu tajnego laboratorium superbroni. Zdradziecki Bib Fortuna zdrwił z nędzy swojej rasy, sprzedając twi'lekanki w niewolę. Przykładem mogła być choćby Oola, piękna przyrodnia siostra Nolii Tarkony. Utalentowane tancerki cieszyły się dużym zapotrzebowaniem wśród zamożnych przestępców, takich jak Hutt Jabba. Nola jednak robiła wszystko, by stłumić ten handel.

Raaba nie miała wątpliwości, że Nola Tarkona wyznaczyła nowy punkt w historii swojego ludu. Stworzyła ruch polityczny, dzięki któremu osiągnie powszechną akceptację społeczną i równość dla wszystkich obcych ras. Nowa Republika, ze wszystkimi swoimi słodko brzmiącymi obietnicami, w końcu zostanie zmuszona do spełnienia wszystkich swoich zobowiązań.

Lowie wiercił się niespokojnie, słuchając słów Raaby. Spędził w Nowej Republice naprawdę dużo czasu. Choć dostrzegał nieustające trudności, wiedział, że za większość odpowiadały źle wychowane istoty, a nie jakakolwiek ludzka polityka szerząca dyskryminację i represje.

Mimo to, Raaba wydawała się bardzo pochłonięta swoim nowym powołaniem, z którym Lowie nie zamierzał się kłócić. Słuchał z otwartym umysłem tego, co mieli do powiedzenia jej przyjaciele. Jego siostra, Sirra, traktowała podróż z dala od domu jak wielką przygodę, a on nie chciał niszczyć jej przyjemności poprzez pochopne sądy na temat wierzeń Raaby.

Kiedy tylko *Wschodząca Gwiazda* znalazła się na orbicie Ryloth, sieć satelitów obronnych rozdzwoniła się ostrzegawczo, żądając od Raaby identyfikacji. Szorstki głos zapewnił ją, że jeśli przed otrzymaniem zgody postanowi lecieć dalej, jej ślizgacz zostanie zniszczony.

Podenerwowana, Raaba przesłała swój kod identyfikacyjny. Jej palce tańczyły po klawiaturze. W języku wookiee przekazała, że jest lojalnym członkiem Sojuszu Różnorodności i że przyleciała z dwoma nowymi członkami, którzy chcą spotkać się z Nolą Tarkoną. Natychmiast została upoważniona do wejścia w atmosferę i wylądowania w górskiej twierdzy. Na ustach Raaby znów pojawił się uśmiech ukazujący jej kły.

Kiedy ślizgacz popłynął ku poczeriałym skałom, Lowie zauważył, że wszystkie wejścia do tuneli były niemal niemożliwe do odróżnienia od skał. Gigantyczne drzwi w nagiej stromej skale, otworzyły się dla *Wschodzącej Gwiazdy*.

Wookiee o czekoladowym futrze bez wahania wleciała w przejście i zanurkowała w stronę niższych tuneli. Sirra wydała ryk zachwytu. Lowie przypomniał sobie samodzielny lot siostry nad drzewnym miastem.

Raaba dobrze wiedziała, dokąd leci. Z łatwością odnalazła ścieżkę światła, oświetlającą kręte skalne ściany niczym kolonie fosforyzujących stworzeń w ciemnej jaskini. Nie poświęcając temu wiele uwagi, prześlizgiwała się na zakrętach, najwyraźniej instynktownie wybierając odpowiednie przejścia.

W końcu dotarli do podziemnego obszaru dokowania, gdzie statki zaopatrzenia, pasażerskie wahadłowce i kapsuły kurierskie czekały na różnych etapach przygotowań.

Mieszane grupy obcych kręciły się tam i z powrotem, wykonując obowiązki Sojuszu Różnorodności.

Analizowali mapy na elektronicznych tablicach i dostarczali zaopatrzenie do grot służących jako magazyny. Droidy poruszały się, wyczulone na szpiegów lub sabotażystów przeciwnych ruchowi politycznemu i rejestrowały wszystko, by później wykorzystać to w zwycięskiej dokumentacji.

Kiedy troje wookieech wysiadło ze *Wschodzącej Gwiazdy*, Lowie wyciągnął imbirowe ramiona i pociągnął nosem. Jego wrażliwy węch wykrył unoszący się zapach paliwa i chłodziwa oraz zapachy ciał i feromonów istot różnych ras.

Obok niego stała Raaba sprawiająca wrażenie dumnej z faktu, że jest integralną częścią tego wielkiego dzieła. Szarpnęła swój błyszczący pas z włókien syreniowca, rozkoszując się swoją nowo nabytą odznaką honoru.

Zobaczyli, jak podchodzi do nich Shistavanen w imponującym mundurze, by ich powitać.

- Witaj z powrotem, Raabakyysh. - powiedział - Cieszymy się, że przyprowadziłaś nowych rekrutów. - Przeczesał swoje ciemne futro i uklonił się, szczerząc kły w geście szacunku. - Jestem Hovrak, adiutant i doradca.

Wykonał głęboki ukłon w stronę Lowiego i uniósł brwi, pozwalając, by pytające warknięcie wydostało się z jego gardła.

- Sława Lowbaccy i jego służba jako rycerza Jedi jakiś czas temu dotarła do naszych uszu. Sojusz Różnorodności zaprasza cię... - Machnął jedną ze szponiastych rąk - Chodź. Nola Tarkona przyjmie cię od razu.

W środku swojej wielkiej komnaty przyjąć, Nola Tarkona podniosła się z fotela i uśmiechnęła się, ukazując ostro zakończzone zęby. Jej wytatuowany głowoogon wił się z rozkoszy. Lowie zauważył błysk sensora optycznego wszczepionego w kikut drugiego głowoogona.

Raaba i Hovrak ruszyli do przodu, natomiast Lowie i Sirra z szacunkiem pozostali z tyłu, czekając, aż zostaną wprowadzeni. Lowie był pod wrażeniem, że politycy wykonali tak wielki gest, by ich powitać. Z pewnością nie wszyscy potencjalni członkowie byli traktowani w taki sposób.

Mimo to, coś w Sojuszu Różnorodności wzbudzało w nim niepokój. Nie umiał stwierdzić, co to było. Uspokoił się jednak, kiedy pomyślał, że Raaba nie pozwoliłaby sobie na angażowanie się w podejrzone rzeczy.

- Bardzo się cieszę, że jesteście wśród naszych członków, moi przyjaciele wookiee. - powiedziała Tarkona. Jej głos był pełen siły i przepełniony charyzmą. - Raabakyysh jest jednym z naszych najbardziej lojalnych zwolenników. Jestem pewna, że wy również przyniesiecie dumę swojej rasy. - Przeszła przez podium. Jej szaty wirowały wokół niej. - Jestem szczególnie zaszczycona obecnością Jedi wśród nas. - kontynuowała - Sojusz Różnorodności ma do wykonania wielkie zadanie, a ty posiadasz najważniejsze umiejętności. - Zeszła na ziemię.

Raaba uśmiechnęła się. Jej pokryta futrem twarz zmarszczyła się z radości.

- Raabakyysh twierdzi, że ty również poszukujesz Bornana Thula, Lowbacco. Mam nadzieję, że wkrótce się odnajdzie. Zawiódł moje zaufanie i... Ukradł cenny skarb, najważniejszą rzecz dla sprawy. - Głowoogon Tarkony poruszył się z ożywieniem. - Ludzie zawsze znajdują nasze słabe punkty, odkrywają, ile one dla nas znaczą i niszczą je! Zaufanie ludziom w pierwszej kolejności było głupotą z mojej strony. - Kiedy chodziła, jej stopy szurały po wypolerowanym kamieniu. - oczywiście nie wszyscy ludzie nie są godni zaufania. - poprawiła, widząc najeżone futro Lowiego. Jej głos był pojednawczy.

- Niektórzy ludzie nawet podjęli się zadania odnalezienia tego niegodnego człowieka, który tak bardzo mnie skrzywdził. Oczywiście robią to dla zysku, a nie dla honoru, ale liczy się końcowy efekt.

W tym momencie do pomieszczenia wszedł trandoshanin Corrisk, niosąc elektroniczny notes i plik dokumentów. Wyraźnie zamierzał dostarczyć wszystko Noli Tarkonie, ale kiedy zobaczył trójkę wookieech stojących w grocie, zatrzymał się na chwilę. Instynktownie napiął

mięśnie i rzucił datapad na ziemię. Dokumenty zawirowały i również spadły, kiedy Corrisk uniósł szponiaste ręce do pozycji bojowej. Z jego gardła wydobywał się narastający warkot.

Oburzony i zdradzony, Lowie wydał obronny ryk, widząc naturalnego wroga wookieech. Z najeżonym futrem podszedł bliżej Sirry, by mogli walczyć razem. Trandoszańscy łowcy nagród słynęli z zabijania wookieech, a Lowie nie miał zamiaru stracić swojego futra.

Sirra warknęła, gotowa walczyć zębami i pazurami, ale Raaba interweniowała, łapiąc ją za ramiona, by nie dopuścić do walki. Zaciśnęła mocniej na głowie czerwoną opaskę, a jej mięśnie napięły się, utrzymując w miejscu jej metalowe naramienniki.

- Kontroluj się, Corrisk! Dość tego. - powiedziała Tarkona niecierpliwie. - Raabakyysh, dziękuję, że nie dopuściłaś do walki. - Odwróciła się do Lowiego i Sirry. - Być może jeszcze nie znacie koncepcji, ale tu, w Sojuszu Różnorodności porzucamy dzielące nas różnice. Starożytne konflikty i wojny krwi nie mają znaczenia. Zgadzamy się poświęcić międzyrasową nienawiść, by skupić się na najbardziej złośliwym przeciwniku, na naszych największych wrogach: ludziach, którzy są wszędzie. Wookiee i trandoshanie będą mogli triumfować, kiedy będą walczyć ramię w ramię jak bracia.

Zawstydzony trandoshanin opuścił szponiaste dłonie i pozbierał wszystkie rzeczy. Lowie i Sirra ostrożnie obserwowali gadopodobnego drapieżnika posuwającego się do przodu, by położyć datapad i dokumenty na stole obok fotela Tarkony.

Lowie pozwolił sobie na relaks dopiero, kiedy Corrisk bez słowa zniknął w długim tunelu.

Raaba szczerknęła radosnym śmiechem, traktując całe zdarzenie jak żart.

Lowie nie widział w tym doświadczeniu nic zabawnego, ale obiecał dołożyć wszelkich starań, by zaakceptować inne rasy i dopasować się do zasad panujących w Sojuszu Różnorodności.

Rozdział 20

Atak na Mechis III nastąpił z tak niszczycielską siłą, że Jacen nie mógł uwierzyć, że tylko jeden łowca nagród jest za wszystko odpowiedzialny. Atakujący statek przebił się przez atmosferę, rozrzucając ładunki soniczne, niczym przyciemniającą zasłonę. Statek grzmiał wysoko, przebijając się przez gęste chmury. Zatrzymał się tylko na chwilę, by wystrzelić salwę torped udarowych.

Kominy spadały jak ścięte drzewa. Eksplozje wtórne zamieniły łatwopalne gazy powstające w sekcji przemysłowej w morze ognia wydobywające się z podziemnych tuneli. Szereg budynków fabrycznych przewrócił się w wyniku niszczącej reakcji łańcuchowej, która doprowadziła do wyrwania ich fundamentów.

W całym budynku administracyjnym rozdzwoniły się alarmy. Rozbłyśły światła i zawyły syreny.

Tyko Thul pobiegł do ekranów diagnostycznych w swoim biurze. Jego skóra poszarzała, a oczy rozszerzyły się z przerażenia. Obok niego stał Raynar. Jego proste szaty Jedi kontrastowały z jaskrawymi kolorami szlacheckich szat jego wuja.

Młodzi rycerze Jedi rzucili się na pozycje obronne. Tenel Ka zajęła miejsce obok Jacena, opanowana i gotowa na walkę. Jej dłoń trzymała rękojeść miecza świetlnego. Nawet w środku takiego zamieszania, Jacen był zadowolony, widząc, jak szybko wojownicza podeszła, by walczyć obok niego.

- Po co męczyć się ze wszystkimi syrenami? - spytała Jaina, przyciskając dłonie do skroni. - Przecież cała planeta jest zautomatyzowana. Droidy naprawcze dbają o takie rzeczy.

Jacen wyrzwał przez okno na zadymiony krajobraz.

Kolejny budynek wybuchł w płomieniach.

- Dobrze, że nie ma tam żadnych ludzi.

- Ale pomyślcie o wszystkich droidach. - zawodził Em Teedee. - Są zgubione.

Zekk stanął obok Jainy z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Zerknął w zabarwione sadzą niebo, kiedy napastnik kręcił się w kółko, szykując się do kolejnego wściekłego ataku.

Kolejny ładunek bomb udarowych spadł, wysadzając inny port zużycia ciepła.

Twarz Zekka przybrała ponury wyraz, kiedy chłopak rozpoznał statek.

- To Dengar. - powiedział. - Skąd wiedział, że powinien przylecieć właśnie tutaj?

Działa umieszczone na dachu śledziły Dengara po niebie i strzelały długimi salwami skwierczącej błękitnej energii. Jednak wzmocniony cybernetycznie łowca nagród reagował zbyt szybko, robiąc uniki i odskakując to w lewo, to w prawo. Niezdarne zautomatyzowane systemy obronne nie potrafiły za nim nadążyć.

W całym mieście dał się słyszeć zwielenokrotniony, szorstki głos.

- Tu Dengar. Wiem, że łowca nagród Zekk jest na dole. Przyleciałem za nim do kryjówki Bornana Thula.

- Dlaczego wszyscy przyjmują takie założenie? - spytał Zekk.

- Mam zamiar wyrządzić wiele szkód, jeśli nie dostanę mojej nagrody. - kontynuował po chwili Dengar głębokim głosem. - Dalsze negocjacje są nie do przyjęcia.

Armia maszyn, hałasując, rozeszła się po fabrycznym mieście.

Droidy-strażacy i załogi łagodzące katastrofy tłumiły płomienie chemicznymi substancjami. Ekipy ratownicze pracowały, oczyszczając części linii montażowych, za wszelką cenę próbując zatrzymać ich pracę.

Statek Dengara krążył i skręcał, by w końcu znów skierować się w stronę budynku administracyjnego. Z niepowstrzymaną złością, zrzucił kolejną bombę prosto na grupę droidów-strażaków, niszcząc je.

Tyko rozejrzał się dezorientowany i przerażony.

- I co my teraz zrobimy?

- Po pierwsze musimy wiedzieć, czy to nie ty zainscenizowałeś ten atak. - powiedziała sceptycznie Tenel Ka. - Ten moment wydaje się dość... Dobry. Czy to twój kolejny żart, podobny do tego z droidami zabójcami na Kuar?

- Zdecydowanie nie. - Tyko spojrzał na nią z przeraźliwą niewinnością. - Moja droga, terrorysta niszczy moje fabryki!

Raynar przez chwilę przyglądał się swojemu wujkowi.

- Ja mu wierzę. Nigdy nie uszkodziłby własnych obiektów takich jak ten.

- Nie, Dengar nie pracuje dla Tyko. - zgodził się Zekk. - On pracuje dla Tarkony. Musi sprowadzić jej Bornana Thula... Nieważne czy martwego, czy żywego. - Skrzywił się, a jego zielone oczy rozbłyły jak szmaragdy. - Raz udało mi się go przechytrzyć, ale nie liczyłbym, że znów mi się uda. Dengar jest jednym z najlepszych.

Szerokie okna zadźwięczały pod wpływem hałasu przelatującego statku Dengara. Łowca zapikował w stronę siedziby administracyjnej. Jakby ich wyśmiewał, Dengar wywołał kolejną eksplozję... Wybuch jednak nastąpił w powietrzu, wywołując jedynie drżenie ścian budynków biurowych.

Jacen spojrzał z niepokojem na Raynara.

- Hej, obiecaliśmy, że podczas tej wyprawy Raynar będzie bezpieczny. I wydaje mi się, że siedzenie tu, w biurze będącym pod ostrzałem, nie należy do bezpiecznych rzeczy. Myślę, że powinniśmy udać się do *Kamiennego Smoka* i stąd odlecieć. Jeśli wszyscy odlecimy z Mechis III, Dengar nie będzie miał żadnego powodu, by tu zostać i wyrządzić jeszcze więcej szkód.

Zekk spojrzał na Jainę.

- *Piorunochron* jest bliżej. Możemy dostać się do mojego statku i nękać go... Tworzyć dywersję, by reszta mogła uciec. Mogę lecieć z moim drugim pilotem, Jainą. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko lataniu ze mną.

Jaina podbiegła do Zekka.

- No to na co czekamy? Em Teedee, ty lecisz z Jacenem. On jest dobrym pilotem, ale on i Tenel Ka mogą potrzebować twojej pomocy podczas odlotu *Kamiennym Smokiem*.

Podniecony mały droid uniósł się w powietrze. Ledwo udało mu się utrzymać pod kontrolą jego nowe repulsory.

- Och! To wielka odpowiedzialność. Zrobię wszystko, by cię nie zawieść, panienko Jaina.

Jaina złapała Zekka za rękę i razem wybiegli z biura w stronę *Piorunochronu*. Jacen, Tenel Ka i Raynar również ruszyli do drzwi.

Tyko Thul stał samotnie. Wyglądał na chorego.

- Ale... Ale ja nie mogę tego zostawić. Na tej planecie jest moja fabryka! Podniosłem Mechis III i wszystko uruchomiłem, kiedy wszystkie systemy popadły w ruinę. I nie odlece stąd tylko dlatego, że jakiś... Jakiś wandal przyleciał sobie postrzelać.

- Ale nie możesz tu zostać, wujku Tyko. - wybełkotał Raynar. - Zostaniesz zabity, jeśli z nami nie pójdziesz.

- Nie. udam się teraz na wzmocnione niższe poziomy. Tam będę naprawdę bezpieczny. A wy, dzieci, już idźcie.

Tyko wyszedł ze swojego biura i pobiegł korytarzem w dół.

Jacen spojrzał za nim, ale Tenel Ka nakazała im się pośpieszyć.

- Jacenie, musimy dostać się na dach. Inaczej nasze plany legną w gruzach.

Cała trójka pobiegła do najbliższej turbowindy. Em Teedee leciał za nimi, pracując nad utrzymywaniem kontroli nad swoimi silniczkami repulsorowymi.

- Czekajcie! Czekajcie na mnie!

Dysząc ciężko, Jaina zapięła pasy bezpieczeństwa, kiedy Zekk gwałtownie przechylił *Piorunochron*, odrywając się od ochronnego występu, na którym wylądował.

- Naprawdę świetnie się z tobą lata. - powiedział Zekk. - Zdaje się, że masz w zwyczaju pakować się w sytuacje, z których ja później cię wyciągam. - dodał, uśmiechając się lekko.

- Ja też jestem dobra w ratowaniu, wiesz? Zobaczysz, kiedyś role się odwrócą.

- Nie sądzę, żebym musiał o tym często myśleć. - Zekk przyspieszył.

Lecieli pomiędzy wysokimi budynkami produkcyjnymi, by w końcu znaleźć się w otwartej przestrzeni.

Jaina wyrzała przez iluminatory, próbując dostrzec cokolwiek przez grube zasłony dymu.

Dengar wypuścił termiczny generator fal uderzeniowych na dach budynku przylegającego do siedziby administracyjnej Tyko. Broń wypalała sobie drogę w dół, niczym błyszczący dzwon, spopielając piętro po piętrze, by w końcu zniszczyć fundamenty budynku.

- Ja skupię się na lataniu - powiedział Zekk. - Ty przejmiesz kontrolę nad uzbrojeniem.

- To brzmi jak plan. Do dzieła! - odpowiedziała Jaina.

Wystrzelili w górę jakby znikąd. Jaina bez opamiętania strzelała z dział laserowych, celując w statek łowcy nagród.

Latali tak blisko, że Jaina mogłaby kopnąć statek Dengara, gdyby tylko rampa *Piorunochronu* była otwarta.

Zekk wciąż pędził i w końcu Dengar rzucił się za nimi w pościg.

Walcząc z kontrolkami, Zekk obrócił poobijany stary statek. Wykonał pętlę i zaczął lecieć pod statkiem wroga, zmieniając kierunek i wysokość. Jaina widziała, że Zekk podświadomie używa swoich umiejętności Mocy, by wykonywać uniki, ale nie powiedziała, by go nie rozpraszać.

Dengar leciał za nimi, strzelając wściekle ze swojej broni.

- Pomyślmy, czy on żywi do mnie urazę za to, co mu zrobiłem na Ziost? - spytał Zekk.

- Przynajmniej zatrzymało go niszczenie budynków. - odpowiedziała Jaina z nutką ironii. - Naszym celem było odwrócenie jego uwagi tak, by wszyscy mogli uciec w bezpieczne miejsce.

- Jasne, ale ja też chciałbym uciec. - stwierdził Zekk. - Trzymaj się.

Ruszył w stronę dymiących budynków, które Dengar zdążył już wysadzić.

- To chyba dobra perspektywa.

Bliźniacze wieżowce płonęły obok siebie, wygięte i gotowe w każdej chwili upaść.

Z łowcą nagród siedzącym im na ogonie, Zekk skierował statek prosto na płonące kolumny.

- Mam jakieś złe przeczucia. - mruknęła Jaina.

Piorunochron wystrzelił pomiędzy płonące wieżowce, kiedy przerwała się sieć łączących je dźwigarów. Zniszczone bezpowrotnie, wieżowce zaczęły się przewracać.

Na dachu, zapach ognia wypełniał powietrze. Jacen i Tenel Ka biegli obok siebie, a Raynar tuż za nimi.

- Tam są! - krzyknął Alderaanin, pokazując palcem.

Zanieczyszczony wiatr targał rękawami jego szaty Jedi.

Piorunochron nieostrożnie wleciał pomiędzy dwa walące się budynki, ciągnąc za sobą statek Dengara strzelający z miotaczy. Ogień i dym szalały w górze, kiedy dwa wieżowce zderzyły się ze sobą i statek Zekka zniknął w płomieniach.

Dengar w ostatniej chwili przerwał pościg, odciągając swój statek od pewnej śmierci. Pozostawił wrak za sobą i odleciał.

Tenel Ka była przerażona, kiedy *Piorunochron* zniknął w kłębach dymu i zanieczyszczeń. Jacen jednak pokręcił głową.

- Jestem pewny, że jakoś im się udało. - powiedział. - Zekk jest za dobrym pilotem. Poza tym wyczułbym, gdyby Jaina była ranna.

- To jest fakt. - stwierdziła wojowniczką.

Jacen spojrział przez ramię w stronę schodów, próbując dostrzec Em Teedee. Latającemu droidowi nie udało się dotrzymać im kroku. Kiedy Dengar ich zauważył i poleciał w stronę dachu, Jacen zapomniał o Em Teedee i myślał o ich własnym życiu.

- Szybko, do *Kamiennego Smoka*!

Hapański pasażerski krążownik był tam, gdzie go zostawili - po przeciwnej stronie dachu. Tenel Ka pobiegła wzdłuż krawędzi, jakby po prostu wykonywała swój codzienny trening. Odrzuciła czerwono-złote warkocze za ramiona, i spojrzała w dół, podziwiając ogromną wysokość.

- Lowbacca cieszyłby się, gdyby tu był.

- Jasne! Ja też bym wołał, żeby tu był i pilotował statek. Em Teedee! - zawołał Jacen. - Gdzie on się podziewa?

Nieelegancki statek Dengara zatoczył niskie koło. Zanim zdążyli dotrzeć do bezpiecznego *Kamiennego Smoka*, łowca wylądował wyzywająco na krawędzi dachu, blokując przejście.

Jacen, Tenel Ka i Raynar zatrzymali się, patrząc na siebie ponuro.

Łowca nagród otworzył właz i wyskoczył. Miał szerokie ramiona. Trzymał dwa potężne działa blasterowe, które zwykle nosi się w obydwu rękach. Dengar jednak z łatwością trzymał po jednym w każdej ręce. Usta i twarz łowcy nagród owinięte były bandażami zwisającymi jak jego luźne ubrania, brudne i poplamione w wyniku tysięcy walk i tysięcy szybkich prac naprawczych na jego statku.

Jego zapadnięte oczy biegały w jedną i w drugą stronę, kiedy, niczym komputer celowniczy oceniający potencjalne szkody, oglądał troje młodych rycerzy Jedi. Wycelował w nich obydwa działa blasterowe.

- Zakładnicy... Niepotrzebni... - Skrzywił się. - Gdzie jest Bornan Thul? Mówcie!

Raynar splótnął odziane w brąz ręce i przybrał pewny wyraz twarzy.

- Jestem Raynar, syn Bornana Thula. - oznajmił. - Mojego ojca nie ma na Mechis III. Nigdy go tu nie było.

Wyraz twarzy Dengara nie zmienił się.

- W takim razie może powiesz mi, jak go znaleźć? No chyba że mam zacząć eliminować zakładników. - Na jego ziemistej twarzy nie było widać oznak żalu ani wyrazu oczekiwania. - Myślę, że jedno z was zacznie współpracować, zanim wszyscy troje umrzecie.

Wokół metropolii krążyły droidy interwencji kryzysowych, oglądając zniszczone obszary. Dym unosił się do nieba, bardziej czarny i bardziej trujący od zanieczyszczeń wyrzucanych przez fabryki produkcyjne.

Jacen i Tenel Ka wymienili spojrzenia, jednak żadne z nich się nie odezwało.

Dengar czekał dokładnie pięć sekund, po czym uniósł oba działa blasterowe i skierował je na Jacena.

Serce młodzieńca zaczęło szybciej bić, a jego ręka powędrowała do miecza świetlnego. Zastanawiał się, czy jego ostrze będzie w stanie odchylić strzał o tak wielkiej mocy. Był pewien, że jego wujek, Luke Skywalker, potrafił to zrobić.

- Nie zabijesz mojego przyjaciela. - powiedziała Tenel Ka, stając przed Jacenem i osłaniając go własnym ciałem. Chwyciła rękojeść miecza świetlnego, wykonaną z kłancora, i aktywowała turkusowe ostrze. Na jej ustach Jacen zobaczył dziki, szeroki uśmiech, wyzywający i ostrzegający każdego, kto wejdzie jej w drogę.

Jacen spojrzał na Raynara, który stał skoncentrowany, ze wzrokiem utkwionym w statku łowcy. Wyczuł drżenie w Mocy i od razu wiedział, co blondyn próbował zrobić.

- Nie obchodzi mnie, od kogo zacznę. - powiedział chłodno Dengar.

Skierował swoją broń na Tenel Ka, która nawet nie drgnęła.

Jacen dołożył swoje umiejętności do umiejętności Raynara, koncentrując się na statku łowcy nagród. Statek wylądował blisko krawędzi dachu, i oparł się na tylnym wsporniku...

- Niech to będzie lekcja dla ciebie. - powiedział Dengar. Palce łowcy nagród zacisnęły się na spustach broni. Opanowana i nieustraszona, Tenel Ka uniosła miecz, gotowa zablokować strzały.

Jacen zacisnął powieki i skoncentrował się. Musiał jej pomóc.

W każdej sekundzie koncentracji, sięgał w Moc, by szturchnąć... Pchnąć... Przesunąć...

Dengar wystrzelił z obydwu blasterowych dział.

Korzystając z Mocy, Jacen odepchnął bronię. Oba strzały minęły Tenel Ka. Za jego plecami, Raynar wciąż koncentrował się na jednym celu.

- I niech to będzie lekcja dla ciebie, Dengarze. - powiedziała Tenel Ka.

Jacen wyczuł, że Tenel Ka dołączyła do niego i Raynara.

Statek Dengara ze zgrzytem przesunął się do tyłu. Jego tylny wspornik spadł na bok budynku. Statek przechylał się i przechylał, a jego kadłub ocierał się o nierówną krawędź dachu.

Łowca nagród obrócił się zaniepokojony.

- Co?

Nagle otworzyły się drzwi prowadzące na dach. Przeszedł przez nie ogromny IG-88 o szerokich ramionach i z bronią gotową do strzału. Em Teedee, unoszący się ponad droidem zabójcą, zmienił swój zwykły blaszany głos na nieznoszący sprzeciwu.

- Sugerowałbym zostawić naszych przyjaciół w spokoju, ty arogancki tyranie.

Tyko Thul w swoich kolorowych szatach wszedł pewnie na dach za droidami.

- IG-88, Rozkazuję ci nas chronić.

Droid zabójca wystrzelił ze swojej wbudowanej broni.

Dengar zareagował błyskawicznie, odwracając się od Tenel Ka i wypuszczając salwę blasterowych strzałów. Większość odbiła się od tułowia droida zabójcy, pozostawiając czerwone plamy po pochłoniętej energii.

Jednak jeden strzał odbity od powłoki robota, dosięgnął obudowy Em Teedee. Mały droid-tłumacz wrzasnął, kiedy iskry posypały się z jego boku; jego sensory optyczne błyskały dziko. Wirując w powietrzu jak asteroida po zderzeniu, rozpoczął swoje elektroniczne zawodzenie.

IG-88 otwierał ogień znów... I znów... Strzelał z taką precyzją, że zamiast zrzucić z dachu mężczyznę owiniętego bandażami, jego strzały zniszczyły jedno z ciężkich dział łowcy.

Jacen pamiętał, że nowe oprogramowanie droida zabójcy nie pozwalało mu zestrzelić łowcy nagród nawet w celu ochrony swoich właścicieli. Jednak IG-88 był na tyle zaradny, że znalazł alternatywne rozwiązanie.

Za nim, statek Dengara zachwiał się niebezpiecznie na krawędzi dachu.

Z twarzą wciąż pozbawioną wyrazu, Dengar odrzucił tłącą się broń i chwycił w obie ręce drugie działo. Droid zabójca skierował jednak swoje strzały tak, by zniszczyć broń łowcy i pozostawić go bezbronnym.

Następnie droid ostrzelał płyty dachu u stóp łowcy.

Widząc, że sytuacja jest beznadziejna, Dengar wskoczył na pokład swojego statku.

Statek jęknął, tracąc równowagę, i przechylił się ku nieuniknionej katastrofie między budynki.

IG-88 wystrzelił jeszcze raz, kiedy obandażowany łowca nagród wbiegał po rampie. Blasterowe strzały zaskwierczały na kadłubie, ponieważ Dengar zdążył zamknąć właz.

Z ostatnim jękiem protestu, statek spadł z dachu.

Jacen dyszał ciężko, a Raynar podbiegł do krawędzi budynku, by spojrzeć w dół. Statek obracał się i spadał, niczym kamień oderwany od klifu.

W ostatniej chwili Dengarowi udało się uruchomić silniki i wyrwać statek z grawitacyjnego uchwytu. Obracając się w różne strony, łowca nagród leciał między budynkami.

IG-88 wystrzelił granaty w rufę statku Dengara, chcąc zniszczyć jego silniki i unieruchomić go. Jego plan zawiódł, ponieważ łowca wirował i nurkował, lecąc przypadkowym kursem.

- Żadnych granatów! - krzyknął Tyko w stronę droida zabójcy. - Jeśli nie potrafisz się zmusić do zniszczenia jego statku na dobre, poczekaj, aż wróci i pojawi się w twoim zasięgu. Inaczej zniszczysz moje budynki.

Zanim jednak Dengar mógł wykonać pętlę i wrócić, z alei wystrzelił *Piorunochron*, nabierając prędkości, kiedy Jaina wystrzeliwała serię za serią w już uszkodzony statek Dengara.

- W porządku, Jaino! - krzyknął Jacen. - Dalej!

W obliczu nieoczekiwanej i nieustającej pogoni Zekka, Dengar podjął logiczną decyzję. Postanowił uciec. Z wściekłym rykiem, Dengar skierował swój statek prosto w niebo.

Stojąc obok Tenel Ka, Jacen obserwował statek łowcy nagród lecący coraz wyżej, dopóki nie został połknięty przez wirujący czarny dym.

Dengar odleciał na orbitę, pozostawiając płonące szczątki jego niszczycielskiego ataku.

Opierając pięści na biodrach, Raynar z wielką satysfakcją obserwował odlot łowcy nagród.

- To go nauczysz, że nie powinien zadzierać z młodymi rycerzami Jedi!

Rozdział 21

Po ataku Dengara, Zekk zastanawiał się i próbował odpowiedzieć na dręczące go pytanie: jak łowca nagród go znalazł? Mimo tego zmartwienia, był zachwycony, kiedy Jaina zaproponowała, że spędzi z nim dwa dni i pomoże mu w ponownej kalibracji systemów *Piorunochronu*.

Kiedy pracowali, opowiedział Jainie o spotkaniu z Dengarem na Ziost i wspomniął o tym, że przed przylotem na Mechis III zatrzymał się jeszcze w Mos Eisley, na Kuar, i Borgo Prime. Nie przekazał jej wielu szczegółów, ale miał nadzieję, że będzie mogła pomóc mu dowiedzieć się, w jaki sposób inny łowca nagród mógłby go odnaleźć.

- To dziwne. Dlaczego Dengar myślał, że jesteś tutaj? - myślała głośno Jaina.

- Tak sobie myślę, że możliwe, że na Kuar odkrył szczątki droida i doszedł do takich samych wniosków jak ja, w związku z czipami procesorów. A to doprowadziło go na Mechis III... - Zekk pokręcił głową. - Ale nie mogę pojąć, jak dużo jest tu zbiegów okoliczności. Dengar wiedział, że tu jestem.

- Myślisz, że udało mu się jakoś oznakować *Piorunochron*? Myślisz, że zakładał, że w końcu doprowadzi go to do kryjówki Bornana Thula? - spytała Jaina. - Może myślał, że pracujesz dla ojca Raynara... I że po tym wszystkim wyślesz wiadomość do floty Bornaryn.

Zekk uśmiechnął się ironicznie.

- Jeśli Dengar mnie śledził, dotarł do niewłaściwego Thula. Jeśli poleciałby na Borgo Prime, mógł dorwać Bornana.

Jaina zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

- Prawdopodobnie zorientował się, że zatrzymujesz się, by wysłać wiadomość albo uzupełnić zaopatrzenie i nie chciał, żebyś dowiedział się, że cię śledzi. - domyśliła się.

- Jeśli na moim statku jest jakikolwiek znacznik, chcę o tym wiedzieć. - powiedział Zekk przez zaciśnięte zęby. Myśl, że ktokolwiek mógłby śledzić każdy jego ruch, przypawiła go o dreszcze.

Jaina uśmiechnęła się.

- No to na co czekamy?

Razem dokładnie sprawdzili zewnętrzne poszycie poobijanego transportowca. Zekk nie potrafił sobie wyobrazić, jak wiele razy jego stary przyjaciel Peckhum i jego statek byli w groźnej sytuacji.

Po ataku Drugiego Imperium na Akademię Jedi, gdy okrutny pilot tie, Norys, prawie zniszczył *Piorunochron*, Peckhum dokonał na statku gruntownych napraw i modyfikacji.

Dostrzegając ślady po strzałach, Zekk pomyślał o swoich walkach.

Dengar strzelał do niego na lodowym świecie Ziost, a wcześniej Boba Fett walczył z nim w polu szczątków Alderaana. To dobrze, że Jaina pomagała mu sprawdzać statek. Znaleźli wiele łąt przyspawanych na poszyciu kadłuba i prowizorycznie zainstalowane systemy zewnętrzne. Zekk nie potrafił zrozumieć, jak to wszystko było w stanie funkcjonować.

Jak tylko to zauważył, zrozumiał, co się stało. Otoczony przez gwiazdny pył, do kadłuba *Piorunochronu* przyczepił się niewielki obiekt. Od razu pokazał go Jainie.

- Mina magnetyczna. - powiedziała. - Idealna do umieszczenia nadajnika.
- No tak. - powiedział Zekk, dotykając przedmiotu opuszką palca. - Dengar wystrzelił we mnie drnat wstrząsowy. Myślałem, że to niewybuch. Czy to jest nadajnik?

Odczepił minę magnetyczną i trzymał ją, zastanawiając się, co z nią zrobić. W końcu na jego twarzy pojawił się chytry uśmieszek.

Na jednej z platform wysyłkowych Mechis III, Jaina i Zekk dostrzegli małą kapsułę kurierską. Prędkość kapsuły była wystarczająco duża, by przetransportować niewielkie części naprawcze lub wiadomości zbyt czułe, by móc je przetransmitować sygnałem nadprzestrzennym.

Jaina z radością zapewniła Zekka, że sygnał nadawczy miny wciąż działa jak należy. Umieścili więc urządzenie w środku kapsuły kurierskiej.

Następnie zaprogramowali kurs tak, by kapsuła znalazła się daleko od jakiegokolwiek zamieszkanego systemu gwiazdowego. Sygnał naprowadzający ściągnie tam ewentualny pościg, cały czas nadając podstępna wiadomość... I zwabi Dengara...

Uruchomili kapsułę, wystrzelili ją i patrzyli, jak robi się coraz mniejsza.

Zekk patrzył za nią z ogromną satysfakcją płonąca w jego szmaragdowych oczach.

- Szczęśliwego polowania, Dengar. - mruknął.

Tyko Thul wciąż był zajęty programowaniem droidów budowlanych i załóg sprzątających pracujących na uszkodzonych wieżach. Niechętnie zgodził się, by Raynar pomagał mu w naprawach. Teraz jednak obydwaj dyskutowali o zniszczeniach.

- Wiesz, te struktury już od jakiegoś czasu potrzebują modernizacji. - powiedział Tyko. - Jakoś nigdy się za to nie zabrałem. - Nieco zniechęcony opowiadał o skomplikowanych projektach obiektów.

Raynar przyjrzał się schematom. W końcu odezwał się, pozwalając powiekom nieco opaść.

- Myślę, że mógłbym zasugerować kilka modyfikacji.

Ze spokojem i pewnością zaczął zmieniać schematy. Pracował prawie godzinę. Zaintrygowany Tyko wpatrywał się w ekran.

- Nie rozumiem. Dlaczego miałbym wprowadzić te zmiany? - spytał w końcu.

Raynar wzruszył ramionami.

- Łącząc te dwie rzeczy, można uruchomić systemy równolegle. - wyjaśnił. - Jeśli jedna linia montażowa zostanie uszkodzona, będziesz mógł przyspieszyć produkcję na drugiej i naprawić tą uszkodzoną bez strat i opóźnień w harmonogramie dostaw.

- Tak! - zapiał Tyko. - Teraz to widzę! To jest genialne!

Raynar zamrugał speszony i zarumienił się, słysząc pochwałę.

- Zastanawiam się, czy istnieje coś takiego jak kupiec Jedi. - wymamrotał.

Jaina, odrywając się od napraw *Piorunochronu*, wróciła do pracy przy droidzie zabójcy IG-88. Em Teedee unosił się nad nią niczym praktykujący pilot.

- To jest takie interesujące. - powiedział.

Po naprawie kilku obwodów, zmodyfikowany droid-tłumacz działał jak nowy. Jego zwisające przewody diagnostyczne podłączone były do głównego rdzenia pamięci IG-88.

Tenel Ka, Jacen i Raynar otoczyli Jainę, z zaciekawieniem obserwując dodatkowe zmiany. Jaina spojrzała na Raynara.

- Jesteś pewny, że twój wujek pozwoli nam to zrobić?

- Jasne. - odpowiedział Raynar. - W zamian za współpracę, obiecałem nie wyjawiać mojej matce prawdy o jego małej mistyfikacji. W wiadomości do niej powiem po prostu, że uratowaliśmy wujka Tyko i nic mu nie jest. - Młodzieniec uśmiechnął się.

Jaina skinęła głową, sprawdzając mechanizmy wewnątrz niegdyś zabójczego droida.

- Wszystko w porządku. - oznajmiła. - Kiedy to skończę, będziemy mogli wykorzystać IG-88 do poszukiwań twojego ojca.

- To jest dobry pomysł. - powiedziała Tenel Ka. - Ten droid został wyprodukowany, by odnajdować ludzi, którzy nie chcą być odnalezieni. Nie mogliśmy prosić o lepszego sojusznika.

- Tak. - dodał Jacen - I mamy dla niego najlepszą robotę.

- Dotarłem prosto do obszaru pamięci IG-88 zarezerwowanego dla aktualnych zadań. - zapiszczał Em Teedee.

- A umieściłeś tam wszystkie dane na temat mojego ojca? - odezwał się Raynar.

- Tak jak prosiłeś, mistrzu Raynarze. - odpowiedział droid. - Wszystko... IG-88 wie o wszystkich powiązaniach biznesowych Bornana Thula, jego starych przyjaciółach, ulubionych miejscach, powiązaniach rodzinnych...

- Dzięki, Em Teedee. - przerwał Raynar. - Nie ma w galaktyce drugiego łowcy nagród, który wiedziałby o moim ojcu tyle, co teraz IG-88.

- To będzie najlepszy nieustępliwy poszukiwacz. - Tenel Ka poklepała Raynara po plecach.

Jej wojowniczy wygląd w ciekawy sposób kontrastował z lśniąca zmechanizowaną fabryką zamieszkaną przez droidy. Ale wydawało się, że Tenel Ka czuła się tam całkiem swobodnie. Była kim była, bez względu na sytuację. Okoliczności nigdy nie zmniejszały jej pewności.

- Skończyliśmy, Em Teedee? - spytała Jaina.

- Tak, oczywiście, panienko Jaino. - odpowiedział mały droid. - IG-88 poświęci się odnalezieniu Bornana Thula i zapewnieniu mu bezpieczeństwa. - przerwał na chwilę. - W teorii oczywiście, nadzwyczajna konstrukcja i możliwości IG-88 czynią go bliższym sukcesu od innych łowców nagród próbujących znaleźć ojca Raynara. Dlatego, być może, z moją dodatkową pomocą...

Jaina odłączyła przewody od droida-tłumacza i uwolniła go.

- On prawdopodobnie nie potrzebuje twojej pomocy, Em Teedee. - powiedziała. - Będziesz go tylko rozpraszać.

- Jestem pewny, że masz rację, panienko Jaino. - powiedział droid ze smutkiem. - To nie jest moja podstawowa funkcja. Chociaż tak naprawdę to... Nie jestem już pewny, co jest moją podstawową funkcją.

- Jesteś nam potrzebny, Em Teedee. - stwierdziła Jaina.

- Dziękuję, panienko jaino. - odpowiedział mały droid. - Jednak tęsknię za panem Lowbaccą. Mam nadzieję, że u niego wszystko w porządku.

- My też, Em Teedee. - Jaina wyglądała na zmartwioną, kiedy znów dopuściła do siebie myśli o przyjacielu wookieem.

- To jest fakt. - zgodziła się Tenel Ka.

Zekk i młodzi rycerze Jedi towarzyszyli IG-88 w drodze na górną platformę lądowniczą, by wysłać go na poszukiwania. Raynar spojrział na ciemnowłosego młodzieńca, pamiętając, jak Zekk, Najciemniejszy Rycerz Akademii Cienia, użył Mocy, by wepchnąć go w rzeczne błoto. Minęło dużo czasu, zanim Raynar odzyskał swoją dumę... Teraz jednak zdał sobie sprawę, że Zekk, robiąc to, w rezultacie uratował mu życie. Upokorzył go przed innymi atakującymi przeciwnikami - Mrocznymi Jedi - którzy postanowili nie atakować go swoimi czerwonymi mieczami świetlnymi.

A teraz również droid zabójca został wykluczony z podejmowania śmiertelnych działań.

- Cieszę się, że IG-88 nie może już zabijać. - powiedział Raynar.

- Nawet obcych. - potwierdziła Tenel Ka.

Jacen poklepał droida po jednym z ramion.

- Hej, słyszysz? - spytał - Postaraj się już nie myśleć o sobie jak o droidzie zabójcy.

- On może jeszcze wyrządzić wiele szkód. - odezwała się Jaina. - Zwłaszcza jeśli będzie uważać, że jesteśmy niebezpieczni dla twojego ojca.

Wujek Tyko spieszył, ze zdenerwowaniem załamując ręce.

- Przepraszam za spóźnienie. - powiedział. - Jest tyle do zrobienia. Rozwiążę jeden problem i pojawiają się dwa kolejne. Ale prędzej czy później sprawię, że to miejsce będzie działać jak należy.

Przerwał, gdy zbliżający się droid zabójca obrócił cylindryczną głowę. Mrugające czerwone sensory nie okazywały żadnych oznak świadczących o tym, że droid kiedykolwiek go znał... Nie okazywały żadnego wspomnienia z przeszłości... Bez słowa, droid obrócił się i pomaszerował do statku, którego konstrukcja była identyczna jak konstrukcja IG-2000, oryginalnego statku droida. Ponieważ droid zabójca nie potrzebował systemów podtrzymywania życia ani kompensatorów przyspieszenia, statek posiadał silniki o zdecydowanie większej mocy i energii, jak na jednostkę takiej wielkości.

- Proszę, IG-88, znajdź mojego ojca. - odezwał się Raynar.

Droid zabójca wsiadł do statku i wystrzelił w górę.

Zgromadzeni widzowie patrzyli, jak elegancki statek, jak sztylet wbija się w atmosferę.

Jacen odwrócił się do Raynara i splótł ramiona.

- Będzie dobrze, wiesz? - powiedział. - Zekk powiedział, że twój ojciec żyje... A IG-88 wyruszył na jego poszukiwania.

- I uratowaliśmy twojego wujka Tyko. - dodała Jaina. - Możemy mieć nadzieję, że to tylko kwestia czasu, jak twoja rodzina znów będzie w komplecie.

Raynar przełknął ślinę.

- Mój ojciec musi mieć dobry powód, by się ukrywać. Chciałbym tylko wiedzieć, co jest tym powodem.

Zekk ponuro skinął głową.

- Wydaje się, że jeśli zostanie złapany, coś stanie się z ludzką rasą.

Raynar nerwowo poprawił szatę Jedi i przesunął dłonią po włosach. Wydawał się zakłopotany wysiłkami przyjaciół dodających mu otuchy.

- To nie oznacza, że przestaniemy go szukać, prawda?

- Nie ma szans. - odpowiedział Jacen. Następnie, w tej smutnej chwili, dodał - Chciałbym, żeby Lowie tu był... I nam pomógł...

Rozdział 22

Stojąc obok Zekka, Jaina rozpaczliwie szukała odpowiednich słów. Chłopak stał już na rampie *Piorunochronu*. Jaina musiała coś powiedzieć przed jego odlotem.

- Niedługo się zobaczymy... Obiecuję. - powiedział Zekk. - Ale teraz lepiej będzie, jeśli zostanę na swojej ścieżce. Może nawet uda mi się odnaleźć Bornana Thulę przed IG-88. Przynajmniej mogę przekazać mu wiadomość od Raynara.

Jaina przełknęła ślinę.

- Pamiętaj, Zekk, zawsze możesz na nas liczyć, jeśli będziesz potrzebować pomocy, kogoś, kto cię wysłucha lub doradzi.

- Wiem, Jaino. - Uśmiechnął się i zanim się zorientowała, co się dzieje, znalazła się w jego mocnym uścisku.

Trwała tak przez chwilę, jednak w końcu Zekk cofnął się do wnętrza statku, machając na pożegnanie.

- Może niedługo wpadnę, żeby znów cię uratować.

- Chyba że to ja uratuję cię pierwsza. - zaprotestowała, ocierając piekące oczy, kiedy zamknął właz starego frachtowca. - Nie lataj w pobliżu czarnych dziur, Zekk. - dodała ochrypłym szeptem.

Piorunochron wzbił się w niebo i wykonał kilka skomplikowanych pętli, zanim na dobre zniknął w atmosferze, a potem w przestrzeni.

Wyraźnie sfrustrowany Jacen siedział w centrum łączności na Mechis III, podczas gdy Em Teedee unosił się w powietrzu i poruszał nad jego ramionami, testując swoje nowe mikro repulsory.

Tenel Ka weszła i stanęła w drzwiach, opierając rękę na biodrze i czekając aż Jacen skończy.

Obrócił się z westchnieniem, by spojrzeć na wojowniczkę i posłać jej uśmiech.

- Zostawiłem trzy wiadomości w domu Lowiego na Kashyyyku. - powiedział. - Ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Lowie powinien tam być. A jeśli nie on, to przynajmniej jego rodzice albo siostra, Sirra. Mam nadzieję, że nic tam się nie stało.

Twarz Tenel Ka była pozbawiona wyrazu.

- Lowbacca jest dobrym wojownikiem i utalentowanym Jedi. Jestem pewna, że potrafi o siebie zadbać.

- Mam nadzieję, że tak jest - wtrącił Em Teedee - Jednak to jest wystarczający powód do niepokoju.

Jacen zwolnił miejsce przed modułami komunikacyjnymi, ponieważ wiedział, że Tenel Ka chciała skontaktować się ze swoimi rodzicami w pałacu fontann na Hapes. Wojowniczka usiadła. Palce jej ręki przebiegły po panelu kontrolnym, uruchamiając sygnał.

- Zastosowałam podwyższoną ostrożność i użyłam tajnych kodów rodziny królewskiej. - wyjaśniła Jacenowi i czekała na odpowiedź.

Kiedy Isolder i Teneniel Djo pojawili się na ekranie, opowiedziała im o Sojuszu Różnorodności, określając go jako konspirację skierowaną przeciwko ludziom i udającą dobroczynny ruch polityczny. Rodzice Tenel Ka wzięli na poważnie niepokój córki i postanowili wciągnąć w działania ich najlepszych szpiegów; oni dowiedzą się o grupie wszystkiego, co się da.

Prywatnie, Tenel Ka miała nadzieję - nie, Tenel Ka była pewna, że jej babcia przechwyci wiadomość i poczuje się zobowiązana osobiście zbadać sprawę Sojuszu Różnorodności.

Z pewną dawką ironii, wojowniczka poprosiła rodziców, by przekazali pozdrowienia dla matki jej ojca. Wiedziała, że Ta'a Chume usłyszy jej słowa, jeszcze zanim połączenie pomiędzy Hapes i Mechis III zostanie przerwane.

Jej babcia bez wątpienia natychmiast każe swoim najlepszym szpiegom wziąć się do pracy.

Tym lepiej - pomyślała Tenel Ka. Sojusz Różnorodności będzie miał w Ta'a Chume groźnego przeciwnika.

Kiedy tylko Tenel Ka zakończyła rozmowę, na panelu zaczęła mrugać lampka oznaczająca kolejne przychodzące połączenie. Jacen rzucił się do panelu, by odebrać transmisję.

- Pracowity dzień. - zauważył.

- Ojej... - odezwał się Em Teedee, unosząc się nad panelem. - Oznaczenia wskazują, że to wiadomość z Kashyyyka. Mam nadzieję, że to mistrz Lowbacca.

Na ekranie przed Jacenem pojawili się rodzice Lowiego - Mahraccor i Kallabow.

- Em Teedee, lepiej pomóż w tłumaczeniu. - powiedział.

- Oczywiście. To moja podstawowa funkcja... - odpowiedział mały robot. - Posługuję się biegle w ponad szesnastu formach komunikacji.

Po krótkim powitaniu i uprzejmościach, Jacen dowiedział się, że Lowiego nie było na Kashyyyku i że opuścił planetę kilka dni temu.

- Że co? - zdziwił się Jacen, wymieniając z Tenel Ka zaniepokojone spojrzenia. - Gdzie on się podział?

- On i Sirra odlecieli z Raabą, by osobiście spotkać się z Nolą Tarkoną i dowiedzieć się czegoś więcej o Sojuszu Różnorodności. Po krótkiej przemowie Raaby, wielu wookieech również wyraziło zainteresowanie sprawą.

- Udali się do głównej siedziby na Ryloth? - spytała Tenel Ka, a oboje starszych wookieech skinęło głowami.

Jacen poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy, ale zmusił się do pogodnego wyrazu. Podziękował rodzicom Lowiego i zapewnił, że nie będzie ich niepokoić do czasu, aż nie dowie się czegoś nowego.

- Ojejku - odezwał się Em Teedee, unosząc się nad prawym ramieniem Jacena. - Po tym, czego dowiedzieliśmy się o Sojuszu Różnorodności, obawiam się, że mistrz Lowbacca wpadł w podejrzaną towarzystwo. Mam nadzieję, że jest bezpieczny.

Jaina poklepała droida z uśmiechem.

- My też, Em Teedee. - powiedziała. - My też.

Troje młodych wookieech stanęło przed wejściem do tunelu zwróconego na nocną stronę Ryloth.

Spojrzeni w niebo usiane gwiazdami.

Skrzące się białe lodowce i lodowe pola pokrywały skalisty krajobraz poza granicami zmierzchu.

Zimny wiatr był tak silny, że przebijał się przez ich grube skóry.

Raaba, wookiee o czekoladowym futrze, stała pomiędzy Lowiem i Sirrą, trzymając ręce pod ich ramionami.

Lowie był szczęśliwy, że odnalazł swoją starą przyjaciółkę i że Raaba i Sirra znów są razem, ale często myślał o swoich przyjaciółach - Jainie, Jacenie i Tenel Ka - i nie potrafił pozbyć się zwyczaju dotykania pustego miejsca na swoim pasie... Miejsca, do którego zwykle przyczepiony był Em Teedee.

Jakby wyczuwając jego myśli, Raaba odezwała się, przelewając w słowa pozytywne emocje, by go uspokoić.

- On jest teraz wśród prawdziwych przyjaciół.

Lowie był w miejscu, do którego należał.

Jeszcze przez chwilę patrzyli w gwiazdy... I w końcu wrócili do krętych tuneli.